# ZARANIE REWOLUCYI ROSYJSKIEJ (ALEKSANDER HERCEN).

## I.

Dwa lata z górą minęły od dnia, w którym wybuchnęła wojna rosyjsko-japońska. Burza lecąca wówczas z Dalekiego Wschodu niejednemu wydała się pożądanym zwiastunem przeczyszczenia tej zgnilizny, którą oddychaliśmy, w której miejsce świecącego z wyżyn, niedościgłego i nieraz zdradzanego przez ludy, chrześcijańskie z imienia, ideału społeczności chrześcijańskiej, zastąpiły nienawiści i pożądliwości, przebóstwione w kierownicze potęgi życia. I w rzeczy samej od dnia owego, również, jak od dnia, gdy przed czterema i pół wiekami padł grecki Konstantynopol pod ciosami Turków, można rachować początek nowej epoki dziejowej, która oznacza wejście na widownię świata nowego czynnika, nowej mocy w postaci przewodniczonej przez Japonię rasy żółtej. Przed mocą tą zachwiały się stare państwa Europy, a pierwsze jej pociski, padłszy na Rosyę, wznieciły pożar w próchniejącym gmachu carów, który się wydawał dotąd niewzruszoną i niezdobytą twierdzą niewoli społecznej, opartej na wszechwładzy państwa, — niewoli, na którą, jako na ostoję porządku, spoglądały z uczuciem, może nieraz podobnem do tęsknoty, żywioły znużone i zastraszone szerzeniem się potęg anarchicznych.

Pożar Rosyi poczyna ogarniać Europę. Wchodzimy w nowy okres dziejów.

Wobec tego szczególnej aktualności nabiera postać czło-

wieka, w którym zgromadziły się były wszystkie bóle i żale ciemiężonej przez władców swoich Rosyi, i który mocą słowa budził w duszach rosyjskich uczucie podeptanej godności ludzkiej wraz z żądzą protestu i gotowością do walki o wolność. Jest to Aleksander Hercen. Ideowe drogowskazy walki, do której wzywał, wzniósł on na podwalinach głębokiej wiedzy i wszechstronnej znajomości stosunków społecznych i politycznych tak we własnej ojczyznie, jak i w Europie zachodniej — i dlatego właśnie może być nazwany ojcem rewolucyi rosyjskiej, a czas, w którym działał — tej rewolucyi zaraniem. Ale znaczenie i wpływ Hercena szły dalej; co w Rosyi było tylko zaraniem, to na Zachodzie miało swoją wiekową tradycyę i przedstawiało potęgę. Tę potęgę Hercen poznał i zbliżył się z nią. Wywarł na nią wpływ, jako niezrównany badacz życia i świetny pisarz; na rewolucyjnych prądach Zachodu wycisnął niezatarte do dziś dnia piętno swego ducha. Między rokiem 1850 a 1870 imię jego było w Europie równie głośne, jak dzisiaj imię Tołstoja.

W osobie i pismach Hercena uderza nas i od pierwszego wejrzenia olśniewa ogień idealnych aspiracyi, wzmocniony potęgą przenikliwej analizy. Ale do określenia i wyczerpania osoby Hercena, skojarzenie tych dwóch właściwości nie wystarcza, zbliża go to bowiem do całego szeregu najwybitniejszych umysłów minionego stulecia, zwłaszcza zaś w Rosyi. Znamiennym natomiast dla niego szczegółem jest zupełny w idealizmie jego brak pierwiastku religijnego. Nie sięga on poza zakres życia doczesnego; wskutek tego analiza jego, pomimo niepospolitej bystrości psychologicznej, zostaje jednak skierowaną przedewszystkiem w stronę polityki w najrozleglejszem tego słowa znaczeniu, nie zaś ku głębiom ducha. W badaniu swojem występuje on nie w postaci metodycznego obserwatora, ile raczej intuicyonisty, umiejącego z zadziwiającą biegłością schwytywać w rozpatrywanym przedmiocie rysy z pozoru drobne, a rzucające nań niespodziane i jaskrawe światło.

Brak zmysłu religijnego u Hercena nie oznacza wcale, aby on był bezdusznym materyalistą. Źródłem, z którego religijność wytryska, jest uczucie nieskończoności. Rzucony w ogrom wszechświata i tym ogromem przejęty, człowiek pragnąłby małość swoją podnieść i uzacnić usiłowaniem przeniknięcia zalewającej go nieskończoności, wykrycia wiekuistego pierwiastku rzeczy

poza zasłoną zjawisk — słowem poznania prawdy absolutnej i swego do niej stosunku. Filozofia jest szukania tej prawdy wyrazem. Ale gdy myśl, przekroczywszy granice, które jej stawiają zjawiska, oku zmysłowemu dostępne, poczyna błąkać się po pustyniach metafizyki, wówczas z pomocą jej przychodzi religia i ucząc, że tej prawdzie, której człowiek szuka, na imię jest Bóg, przed Bogiem, jako »Ojcem, który jest w niebie«, każe schylić czoło. Niestety, niejeden, porwany wirem życia zewnętrznego, nie czuje w sobie siły do wydostania się z otchłani zjawisk i do wzniesienia się na wyżynę surowej czci dla Boga, a jednak dręczy go tęsknota za prawdą. Nie znalazłszy jej w filozofii, a drżąc przed majestatem tej, którą religia daje, stara się on ukoić swój niepokój w marzeniu o prawdzie, którego odbiciem staje się sztuka. Na skrzydłach uczucia i wyobraźni próbuje on wzlecieć tam, dokąd innych łaska wiary prowadzi; unosi go brzmiący tysiącami głosów potężny hymn życia; nieskończone w rozmaitości formy tego życia budzą w głębi jego serca niewysłowioną a rozkoszną radość, mającą, według pięknego wyrażenia się Sully-Prudhomme'a «wszystkie oznaki lotu», albowiem, jako lot ku coraz doskonalszym formom objawia mu się natura, a ten lot nazywa on pięknem, a w pięknie uznaje symbol niedocieczonej istoty rzeczy — i wylewa je w kształtach sztuki. Sztuka staje się jakby surogatem religii.

Otóż to uczucie piękna, zbliżające człowieka do sfer, będących własnością wiary, objawia się z niezmierną żywością u Hercena, a idzie w parze z wyjątkowo wybujałym subjektywizmem. Wskutek tego uczucie to zwraca on więcej ku sobie, niż ku światu, on pragnie, aby życie jego było piękne, tj. zharmonizowane z marzeniami, któremi twórczość artystyczna uszczęśliwia świat. Stąd uczucia i myśli jego przybierają wdzięk wzniosłej zadumy, czyny zaś opromienia urok idealizmu pobudek. Stąd też płynie liryzm przenikający wszystko, co Hercen napisał, liryzm szlachetny i dumny, wolny od zboczeń sentymentalnych, od których go chroni zmysł analizy.

* * *

Urodził się Hercen w r. 1812. Był pobocznym synem magnata Jakowlewa. Dziecinne lata spędził w garderobie. Obdarzony nie tylko bystrością, ale i niepospolitą ciekawością,

wcześnie pochłaniać zaczął wszystko, co w bibliotece ojca znalazł i Woltera całego przeczytał, zanim nauczył się katechizmu. Ojciec bowiem, jako Wolteryanin, nie troszczył się o religijne wychowanie chłopca — i dopiero powziąwszy zamiar oddania go do uniwersytetu, sprowadził popa i kazał mu przygotować go z religii, o ile to było potrzebne do egzaminu. O katechizmie dowiedział się wówczas Hercen poraz pierwszy, a liczył już 15 rok życia. I wpływ ojca ujemnym był nie tylko pod względem religii. Ten wolteryanin zagasiłby swoją ciągłą ironią wszelki ogień młodzieńczego zapału w duszy swego syna, gdyby nie przeciwdziałała temu, jak opowiada Hercen w swoim pamiętniku, jego egzaltowanie poetyczna kuzynka, która czas jakiś w ich domu spędziła.

Rozmowy z tą kuzynką przyczyniły się w pewnej mierze do tego, że wrodzony idealizm, wziąwszy górę w umyśle chłopaka, zabił unoszące się w atmosferze domu zarazki ironii i sceptycyzmu. Silniej, niż Voltaire i materyaliści francuscy, przemówił do duszy Hercena Schiller i na gruncie wspólnego zachwytu dla wielkiego idealisty niemieckiego zawarł on dozgonną przyjaźń z Mikołajem Ogarewem, który odtąd nieodstępnym był towarzyszem i współpracownikiem jego tak w Rosyi, jak na emigracyi. Prześlicznie opisał Hercen jednę z takich chwil w ich młodzieńczych uniesieniach, które zapadłszy na zawsze w głąb duszy, krzepią ją odtąd w najcięższych przejściach życia. Przechadzali się razem po Worobjewych górach w okolicy Moskwy: «Słońce zachodziło, błyszczały kopuły, u stóp góry rozścielało się miasto wśród nieobjętej okiem przestrzeni, świeży oddech wiatru owiewał nas... Staliśmy chwilę, oparci jeden o drugiego, i nagle, rzuciwszy się sobie w objęcia, przysięgliśmy wobec całej Moskwy, że życie nasze poświęcimy tej walce, którąśmy obrali. Scena ta może się wydać naciąganą, zbyt teatralną, a jednak teraz jeszcze po latach 26, wzruszony jestem do łez, gdy o niej wspominam; była ona święcie szczerą, całe nasze życie jest tego dowodem».

W r. 1830 zapisał się Hercen na wydział fizyczno-matematyczny uniwersytetu moskiewskiego i odrazu wpadł tam w koło młodzieży liberalnej, żyjącej świeżą tradycyą dekabrystów. Lipcowy przewrót w Paryżu wywarł na nich wrażenie wstrząsające, a zapał ich urósł jeszcze, gdy nadeszła wiadomość o wypadkach warszawskich. »Wśród tego odurzenia — opowiada

Hercen — nagle spadła, jak bomba, i oszołomiła nas wieść o powstaniu w Warszawie. Więc to już niedaleko, prawie w domu; my patrzeliśmy na siebie ze łzami w oczach, powtarzając ulubione: Nein, es sind keine leere Traüme. Radowaliśmy się z każdej porażki Dybicza, nie wierzyliśmy w niepowodzenia Polaków — i ja natychmiast dodałem do swojej galeryi bohaterów portret Kościuszki».

Zapały skończyły się smutno. Liberalizm przyjaciół Hercena wyszedł wkrótce na jaw, wielu z nich aresztowano w r. 1832, a następnie zesłano na Sybir lub do pułków. Tych, co pozostali, ogarnęło zniechęcenie. Odwrócili się od życia i marzeń polityczno-społecznych, a oddali się studyom naukowym. Od tego też czasu zaczyna się wpływ filozofii niemieckiej na młodzież moskiewską. Tylko Hercen i Ogarew pozostali wierni ideałom uniwersyteckim, przekładając reformatorów społecznych nad oderwanych od rzeczywistości filozofów. Podpadli też niedługo potem pod wpływ nauk Saint Simon'a. Szczęśliwie jednak uniknąwszy aresztowania i wszystkich strasznych tego następstw w r. 1832, wpadli oni w ręce policyi we dwa lata później. Hercen, przesiedziawszy 8 miesięcy w więzieniu moskiewskiem, zesłany został do Permu, potem do Wiatki. W r. 1837, dzięki protekcyi poety Żukowskiego, który był nauczycielem następcy tronu, przeniesiono go bliżej Moskwy, do Włodzimirza; tam się też ożenił. Ułaskawiony w r. 1840, wrócił do Moskwy, gdzie spędził półtora roku. Ale ojciec, pragnąc go uchronić od «rewolucyjnej» atmosfery moskiewskiej, wyrobił dla niego posadę w kancelaryi ministra spraw wewn. w Petersburgu. Niedługo przebył tam Hercen, wskutek bowiem zatargu z policyą został z Petersburga zesłany do Nowogrodu, jednak nie jako skazaniec, lecz w roli «sowietnika».

W roku 1842, otrzymawszy upragnioną dymisyę, przeniósł się do Moskwy i przebył tam pięć lat, aż do dobrowolnej emigracyi swojej zagranicę w r. 1847.

Pięciolecie to ma doniosłe znaczenie w dziejach kształtowania się poglądów Hercena. Natrafił on na chwilę ogromnego wzmożenia się ruchu umysłowego w młodych sferach inteligencyi moskiewskiej. Wpływem swoim, umiejętnością pociągania ku sobie ludzi rozmaitych usposobień i zapatrywań, oraz godzenia wyjawiających się między nimi przeciwieństw, odznaczał się tu gorący wielbiciel Hegla — Stankiewicz. Ruch cały, który koło jego osoby się skupiał, miał też odmienny zupełnie chara-

kter, niż przed laty dziesięciu. Filozofia wzięła stanowczo górę nad polityką. Czytano i zgłębiano Hegla, noce całe schodziły na namiętnych dysputach o rozmaitych, nieraz nawet o drobnych szczegółach jego nauki. Hercenowi trudno było zrazu oswoić się z tym nowym duchem i ze sfery marzeń i rozmyślań o reformach społeczeństw i rządów przenieść się w abstrakcye metafizyczne. Język Hegla budził w nim wstręt. Ażeby jednak być czemś więcej, niż widzem tylko nowego życia, należało ów wstręt pokonać i Hegla poznać bliżej. Uczynił to też Hercen i po niejakim czasie, sam podległ urokowi myśliciela niemieckiego. Uchwycił w nim mianowicie rewolucyjne pierwiastki jego nauki i przekonał się, że sam był mu bardziej pokrewny duchem, niż ci, co się mienili jego najbliższymi uczniami. Utwierdziło go w tem mniemaniu czytanie Feuerbacha: przez pryzmat jego radykalizmu religijnego począł patrzeć na Hegla.

Ze sporów młodzieży moskiewskiej wyłoniły się wkrótce dwa kierunki, które dały początek podziałowi myślącej Rosyi na dwa obozy: Zachodowców i Słowianofilów. Pierwsi: Hercen, Ogarew, Bakunin, Bieliński, Granowski — czynili przyszłość Rosyi zależną od zespolenia się jej z zachodnio-europejską kulturą, szczególnie zaś z jej najbardziej postępowymi prądami; drudzy — Chomiakow, bracia Kirejewscy, Konstanty Aksakow, Samarin — usiłowali, jak u nas Cieszkowski, uzupełnić filozofię Hegla, wyprowadzając z niej powołanie Słowian do urzeczywistnienia nowej wyższej epoki dziejowej. Na czele zaś Słowian miała kroczyć Rosya dzięki temu, że osnowę jej duchowego rozwoju stanowiła doskonała religia, jaką jest prawosławie, doskonała forma rządu, czyli samodierżawie, oparte na miłosnym stosunku cara z narodem, — i doskonały ustrój społeczny, tj. wspólne władanie ziemią, które dotąd przechowało się w gminie rosyjskiej.

W owej to epoce, w r. 1842, Hercen po raz pierwszy wystąpił na widownię literatury ze swojemi «Listami o dyletantyzmie w nauce», w których się zaznaczył jako poetyczny czciciel filozofii Hegla. To późne stosunkowo wystąpienie jego literackie tem się tłumaczy, że wobec ówczesnych warunków użycie formy, odpowiadającej naturze umysłu i talentu Hercena, było rzeczą szczególnie trudną. Hercen bowiem był filozofem, artystą i socyologiem. Jako filozof, szukał on istoty zjawisk, które badał, czyli absolutu. Jako artysta z silnie za-

rysowanym odcieniem subjektywizmu, pragnął on myśli swoje nie tylko wyrazić jasno i silnie, ale zabarwić wdziękiem skrzydlącego ją marzenia. Jako socyolog miał uwagę zwróconą głównie ku stosunkom społecznym i politycznym Rosyi. Wynikało stąd, że właściwym wyrazem dla jego indywidualności literackiej była analiza życia rosyjskiego, roztoczona na tle filozoficznego poglądu na świat, a ujęta w kształty osobistych wylewów uczucia i fantazyi. Ale za czasów Mikołaja I. nie wolno było mówić ani o polityce wewnętrznej, ani o potrzebach społecznych; wprawdzie Bieliński zręcznie przemycał rewolucyonizm myśli swoich o stanie Rosyi pod osłoną krytyki literackiej, ale forma ta nie przypadała do usposobienia Hercena.

W ciągu pięciolecia moskiewskiego wydał Hercen obok szeregu późniejszych utworów «Listy o badaniu przyrody». będące wraz ze wspomnianymi «Listami o dyletantyzmie» owocem jego studyów nad Heglem — i powieść «Kto winien», Listy cechowała mistyczna niemal wiara w naukę i w Hegla, który ducha naukowego miał być najwyższym objawem, powieść zaś zabarwioną była krańcowym pesymizmem. Wytłumaczyć te sprzeczności można przejęciem się Hercena poglądami Feuerbacha, najwybitniejszego przedstawiciela t. zw. lewicy Heglowskiej. Filozofia Hegla stanowi w minionem stuleciu środkowy i zarazem zwrotny punkt w dziejach myśli ludzkiej. Ku niej od początku szły wszystkie prądy ducha, w niej się zbiegły, i od niej wnet się w rozmaitych kierunkach rozeszły. Zbiegły się w niej, albowiem dała ona najwykończeńszy wyraz, cechującemu rasę aryjską instynktowi panteistycznemu i zarazem na tle panteizmu była objawieniem tego indywidualistycznego sposobu myślenia i działania, który będąc przeciwieństwem bierności azyatyckiej, stanowi znamienną właściwość Aryów Północy i pcha Europejczyka do afirmowania swojej osoby, swego ja we wszystkich dziedzinach życia, nieustannie nawołując go do czynu. Gdy więc panteizm azyatycki, a zwłaszcza indyjski roztapiał człowieka, niby atom nikły, w ogromie wszechświata, panteizm Hegla, odwrotnie, roztopił wszechświat w myśli ludzkiej, czyniąc *ja* kresem i szczytem rozwijającej się w niezliczonych formach istnienia idei absolutnej. Zawiła i ciemna, trudna do ujęcia w szczegółach swoich filozofia Hegla streszczała się w jasnem, dostępnem dla każdego umysłu twierdzeniu, że absolut dochodzi w człowieku do świadomości siebie.

A zatem: ich bin der liebe Gott selbst — wnosił stąd uradowany Heine — i radość z tego odkrycia, wynoszącego człowieka na wyżynę boskości i czyniącego Boga niepotrzebnym, napełniała umysły ówczesne.

Z panteistycznej filozofii Hegla, stanowiącej najwyższy wyraz pychy rozumu, wyciągnął Feuerbach jej konsekwencye egoteistyczne, tj. zmierzające ku postawieniu człowieka na miejscu Boga. Skoro bowiem — słusznie rozumował Feuerbach — absolut czyli Bóg uświadamia się w człowieku, więc ten Bóg, potrzebujący pomocy do zrozumienia siebie, nie jest wcale Bogiem; Bogiem jest człowiek, mówiąc ściślej, myśl człowieka o Bogu. Otóż z tego wyrzucenia Boga, którego Hegel utożsamiał jeszcze z ideą absolutną, wynikało zatarcie się wszelkich różnic między ideą a zjawiskiem stanowiącem jej wyraz, — wszechświat zaś przedstawiał się jako wieczysty ruch, w którym niema i być nie mogło nic stałego. Myśl ludzką Feuerbach ubóstwił, ponieważ w tym ruchu była ostatnim znanym jemu kresem. Czyniąc to jednak, zdawał sobie sprawę z tego, że to ubóstwienie myśli, wytryskającej z ruchu i w nieustannym ruchu będącej, stawało się w gruncie rzeczy ubóstwieniem postępu. «Ale jeśli niema nic stałego — pisze wybitny krytyk i myśliciel rosyjski Strachow, tłumacząc myśl Feuerbacha — więc istniejącem jest to tylko, co staje się teraz, w tej chwili, ta chwila wyczerpuje wszystko, co było i jest, lecz zostaje pożartą przez następną chwilę»... Czyli ubóstwienie postępu przeistaczało się w apoteozę chwili.

W tej zaś apoteozie tkwiła oczywiście bezwzględna negacya wszystkiego, co transcendentalne, Boga przedewszystkiem; panem świata stawał się ślepy traf i występowała na jaw cała nicość istnienia, którem nie kieruje żadna siła rozumna. «Dla materyalisty — słowa Strachowa — stawiającego człowieka w jednym rzędzie z innymi przedmiotami meteryalnymi, ta myśl, że ślepy traf jest panem świata, nie mogła być tak straszną, jak dla wyznawcy Feuerbacha, który sądził, że w człowieku natura dochodziła do świadomości siebie, że myśl ludzka była jej celem».

I tu właśnie leży źródło tej sprzeczności u Hercena między entuzyastycznym kultem dla filozofii Hegla i Feuerbacha, a rozpaczliwym pesymizmem w poglądzie na życie, w którem nie panuje ani miłość, ani sprawiedliwość, ani rozum, lecz wszystko

jest pastwą bezmyślnego trafu. Filozofię Hegla oświetloną przez Feuerbacha, uwielbił on jako ostatnie słowo prawdy, lecz filozofia ta była nad wyraz smutną...

Praktycznem jej zastosowaniem mogło być chyba tylko łowienie przelotnych chwil rozkoszy i pojenie się niemi. I wniosek ten w rzeczy samej wyciągnął był z Feuerbacha Max Stirner, poprzednik Nietzschego. Ale Hercen spojrzał nierównie głębiej. Nihilizm moralny był mu wstrętny; choćby świat był nicością, nie wypływało stąd dla niego, że człowiek ma żyć tylko dla siebie, i że ma zamrzeć idealizm, rzucający go w sferę ofiar i szerzący mu duszę nieskończonością pragnień. Jeśli celem natury jest człowiek, tj. myśl i działalność jego, ale natura sama jest ślepa i w każdej chwili może wskutek ślepego przypadku zniszczyć owoce tej myśli i działalności, to wobec tego — rozumował Hercen — rzeczywistość traci wszelkie znaczenie i przeto człowiek, który nie chce poprzestać na egoizmie, a pnie się wyżej, nie powinien się zastanawiać nad warunkami osiągnięcia ideału, nad przeszkodami, stojącemi mu na drodze, lub ogniwami pośredniczącemi; nie powinien on sobie stawiać celów blizkich i łatwych, lecz iść powinien prosto, do celu ostatniego.

Tą drogą z apoteozy chwili, stanowiącej esencyonalną, ukrytą treść myśli Feuerbacha, szedł krańcowy, polityczny i społeczny rewolucyonizm, którego apostolem miał wkrótce stać się Hercen.

Opuściwszy Rosyę w r. 1847 i znalazłszy się w Europie zachodniej, Hercen odrazu zwrócił uwagę na te pierwiastki rozwoju, które lotem swoim sięgały najdalej. Wśród rozmaitych teoryi o doskonaleniu się i przeobrażaniu społeczeństw, najlepiej trafiły mu do przekonania te, które zapowiadały najradykalniejsze zmiany. Z tych zaś najbardziej krańcową była nauka Proudhon'a.

Pisarz ten szczególnie był blizki Hercenowi swoim kultem dla filozofii niemieckiej, przedewszystkiem zaś właśnie dla Hegla i Feuerbacha, których poglądy przeszczepiał na grunt francuski, wyprowadzając z nich wszystkie ich rewolucyjne konsekwencye i zuchwale rzucając w świat wyraz anarchia. Ale ten wielki «remueur d' idées», jak go nazwał Faguet, miał przytem umysł typowo-francuski, konstrukcyjny; chciał mocno stać na twardej podstawie zdrowego rozsądku. Więc

wypowiedział zaciętą walkę wszelkim ideałom, jako nieistniejącym, a zatem pozbawionym związku z rzeczywistością i przeciwnym zdrowemu rozsądkowi wytworom wyobraźni; szczególnie znienawidził personifikacye ideałów, czyniące człowieka bałwochwalcą zdolnym do wszelkiego złego w imię bałwana, którego uwielbił; ponieważ zaś wśród tych personifikacyi Bóg jest najbardziej oddaloną od rzeczywistości i przeto najszkodliwszą, więc zapałał żądzą zniszczenia samej idei Boga. W ten sposób podkopał się on pod najgłębszą podwalinę bytu społecznego — i to pociągnęło ku niemu Hercena. Ale zarazem, pomimo nihilizmu swojego w zakresie ideałów, Proudhon uznawał konieczność porządku społecznego. Warunkiem porządku jest posłuszeństwo, tylko nie względem osób, ani ideałów, przez osoby te przedstawianych, lecz względem idei, a mianowicie idei sprawiedliwości. I z tej idei począł wysnuwać swoje reformatorskie pomysły, w których ten anarchista, wyzwoliwszy człowieka z więzów religii, państwa, społeczeństwa, czynił go niewolnikiem idei sprawiedliwości i na tej drodze zawracał znowu wstecz, łagodząc swój anarchizm uznaniem obowiązków jednostki względem ogółu.

I tu Hercen z nim się rozstał. Uznawszy prawdę zawartą w nauce Hegla, postanowił ją wyczerpać do dna, poznać i uznać wszystkie płynące z niej konsekwencye, nie cofając się przed niczem. Człowiek-Bóg jest wolny, zaufajmy mu, niech głosi swoją wolność, są w nim wyższe pierwiastki miłości i ofiary i te go wybawią od zboczeń samolubstwa. Surowości obowiązku, tamującego rozwój indywidualności, przeciwstawił on poezyę wolnych uniesień duszy, wyrywającej się ponad szranki powszedniości. Bolało go to, że P r o u d h o n, odważnie wziąwszy rozbrat z bożyszczami ludzkości i przeniósłszy moralność na jedyny grunt realny, do duszy ludzkiej «uznającej tylko rozum i żadnych cudzych bogów przed nim», że po tem wszystkiem ten «wielki ikonoklasta zląkł się nagle wyzwolonej indywidualności ludzkiej» i cofnął się. «On ją zabił — woła Hercen — na cześć nieludzkiego boga, zimnego boga s p r a w i e d l i w o ś c i, boga równowagi, ciszy, spokoju, boga braminów, dążących do zatracenia wszystkiego, co osobiste, w jakiejś nieskończonej nicości. Na spustoszonym ołtarzu postawił on wagę, nowe jarzmo kaudyjskie dla ludzkości»... «Sprawiedliwość, do której on dąży, nie jest nawet artystyczną harmonią platońskiej republiki, ani

wykwintnem zrównoważeniem namiętności i ofiar. Trybun Gallii nie wziął nic u anarchicznej i lekkomyślnej Grecyi, ale po stoicku zdeptał uczucia osobiste, nie chcąc nawet pomyśleć o pogodzeniu ich z wymaganiami rodziny i społeczeństwa. Wyzwoloną jednostkę ludzką zrobił Proudhon szyldwachem, robotnikiem bez placy: ona służyć powinna i stać na straży aż do śmierci, powinna stłumić w sobie wszystkie uczucia, wszystkie namiętności i wszystko poświęcić dla obowiązku, bo ona nie jest sobą, jej istota, jej znaczenie jest poza nią, ona jest organem sprawiedliwości»... W tem społeczeństwie z jednostek, zapierających się swej woli w imię idei sprawiedliwości, Proudhon uczcił rodzinę, jako surową szkołę obowiązku, a ze szkoły tej wyrzucił on poezyę: «małżeństwo u Proudhon'a jest zimne jak lód, ono nie jest tryumfem miłości, ale tryumfem nad miłością; im jej mniej między żoną kucharką a mężem robotnikiem, tem lepiej». Słowem, «uczucie wygnano, wszystko zamarło, kwiaty zniknęły, została tylko nużąca, tępa, rozpaczliwa praca proletaryusza»... «Nie masz już ani poezyi Kościoła, ani szału wiary, ani nadziei raju, nawet wierszy, według zapewnień Proudhon'a, w owej epoce pisać nie będą, lecz pracy będzie coraz więcej»... «Dla swobody jednostki, dla samodzielności czynu, dla niezawisłości można wyrzec się słodyczy religijnych rojeń, ale wyrzec się wszystkiego dla wcielenia idei sprawiedliwości, co za nonsens!»

Te charakterystyczne słowa Hercena o Proudhon'ie niech służą za wstęp do rozbioru książki, która nosi tytuł «Z tamtego brzegu», jest najwybitniejszym utworem Hercena i czyni go nie tylko ojcem rewolucyi rosyjskiej, lecz zarazem filozofem anarchizmu europejskiego.

## II.

W ciągu pierwszych sześciu lat swego tułactwa po Europie Hercen przebywał kolejno w Paryżu, we Włoszech, w Londynie, w Szwajcaryi, w Nizzy. W 1853 po śmierci swej żony przeniósł się na stałe do Londynu. Po ojcu odziedziczył znaczną fortunę — więc na środkach do życia nie zbywało mu i dom jego stał się schroniskiem dla emigrantów politycznych z Rosyi i innych krajów. Z kieszeni jego czerpali nieraz sowicie, a niemniej korzystali z protekcyi, stosunki bowiem towarzyskie Hercen miał rozległe, zwłaszcza, że był w ciągłej styczności z najwy-

bitniejszymi przedstawicielami emigracyi i ruchu rewolucyjnego. Szczególnie pokochał St. Worcela i przez niego związał się węzłem ściślejszym z emigracyą polską; zbliżył się również z Kossuthem i Mazzinim.

Gdy po wstąpieniu na tron Aleksandra II. Rosya odetchnęła nieco swobodniej i zabłysła nadzieja urzeczywistnienia całego szeregu reform liberalnych, a przedewszystkiem najważniejszej z nich tj. uwłaszczenia włościan, Hercen założył w Londynie w r. 1857 pismo *Kołokoł* (Dzwon), które stało się nietylko pierwszą wolną trybuną Rosyi, ale potęgą, z którą liczył się nawet rząd rosyjski. Znaczenie to i wpływ zawdzięczało pismo zarówno talentowi Hercena, jak i doskonałym informacyom i korespondencyom, dostarczanym przez najwybitniejszych bojowników liberalizmu w Rosyi. Zeszyty *Kołokoła* leżały na biurach ministrów i W. książąt; Aleksander II. czytał uważnie i kierował się niekiedy zawartemi w nich wskazaniami. Charakterystyczny szczegół o wpływie *Kołokoła* przytacza Turgeniew w swoim liście do Hercena z r. 1858. Skrzywdzono dla nieznanych nam bliżej powodów aktorów moskiewskich w wypłacie pensyi; ci wydelegowali najstarszego z pośród siebie, znakomitego Szczepkina ze skargą do dygnitarza Gedeonowa, od którego ich los zależał. Ten pozostał głuchy na ich skargę. «Więc pozostaje — powiedział Szczepkin — wnieść zażalenie do redakcyi *Kołokoła*». Gedeonow natychmiast zmiękł; należne pieniądze zostały aktorom zwrócone.

W r. 1863 Hercen stanął gorąco po stronie Polski i to go w oczach znacznej części rosyjskiego społeczeństwa zgubiło; wpływ jego się zachwiał, zmalał, wreszcie zanikł zupełnie. Miejsce jego zajął zły duch Rosyi, Katkow. Człowiek ten stał się inspiratorem polityki rządu, którą dotąd w tymże duchu prowadził przyjaciel, towarzysz i spadkobierca Katkowa — Pobiedonoscew. Wzmaganie się prądów rewolucyjnych w Rosyi, osłodą dla Hercena nie było. Jego marzenia i dążenia owiewał duch Schillera i romantyzmu, gdy tymczasem tych, co rozpoczętem przezeń dziełem wyzwolenia Rosyi kierować mieli, cechował gruby i ciasny, krańcowy i fanatyczny materyalizm. Te zaś dwa nastroje wykluczały się wzajemnie. Arystokratyzm duchowy Hercena, jego estetyczne upodobania, jego wykwintność towarzyska, połączona ze świetnym dowcipem, który się zamieniał w gryzącą ironię w stosunku do tych, któ-

rym tchu brakło, aby się wspinać za nim pod górę — to wszystko nadawało mu w oczach młodego pokolenia rewolucyonistów pozory wstrętnej dla nich pańskości. Stronili oni od Hercena, a on od nich. Znękany tem wszystkiem Hercen, spędził ostatnie swe lata w duchowem osamotnieniu. Umarł w 1870 roku.

Książkę «Z tamtego brzegu» wydał Hercen najpierw po niemiecku w r. 1850. Jest ona potężnym, piorunującym wyrazem jego rozczarowania do Zachodu. Krzyk radości — opowiada on w «Pamiętniku» — wyrwał mu się był z piersi, gdy poraz pierwszy ujrzał siebie poza słupem granicznym Rosyi, na wolnej ziemi, zdala od dusznej więzienno-żandarmskiej atmosfery ojczyzny swojej, ale radość opuściła go prędko. Wyrobił był sobie jakieś wyidealizowane wyobrażenie o Zachodzie, jako o ziemi obiecanej postępu i wolności; teraz, gdy się przypatrzył bliżej, wydało mu się, że owa wolność przez rewolucyę francuską wywalczona, polegała na tem, że arystokracyę u steru społeczeństw zastąpiła burżuazya — i wszystko szło mniej więcej po staremu. Z dwojga zaś złego wolał Hercen arystokracyę, niż burżuazyę. «Następca świetnej arystokracyi — pisał on — i grubego plebeizmu, mieszczuch (bourgeoi) połączył w sobie ich najbardziej bijące niedostatki, a utracił zalety: on bogaty jak pan, a skąpy jak kramarz; to wyzwoleniec». I pod wpływem tego zniechęcenia ten zapalony dotąd Zachodowiec począł z tęsknotą zwracać wzrok swój ku Rosyi i, zajmując stale rewolucyjne stanowisko, skłaniał się jednak ku Słowianofilstwu, tylko nie w idealizowaniu prawosławia i samodierżawia, lecz w wyczekiwaniu od ludu rosyjskiego, wychowanego w zasadach wspólnego władania ziemią, tej świeżej mocy, która mu da możność odnowienia butwiejącego ustroju Europy.

W tem usposobieniu, patrząc na Europę z tamtego brzegu, t. j. z duchowego odosobnienia, zdala od wszystkiego, co ją porusza, nawet od jej ideałów i walk w imię ich przez nią staczanych, pisał on swoje szkice, którym nadawał znamienny tytuł «Z tamtego brzegu». Nie stanowią one zwartej całości; powstawały między 1847 a 1849 rokiem, pod wrażeniem rozmaitych wypadków; wskutek tego zdarzają się w nich sprzeczności w rzeczach mniejszej wagi, nieraz też autor powtarza się, są zmiany w tonie, w nastroju, ale, jak «Reisebilder» Heine'go, spojone są ze sobą jednolitością filozoficznego poglądu na świat, z tą różnicą, że Hercen, człowiek dojrzały już wówczas

wiekiem i płomienny idealista w głębi duszy, spojrzał na rzeczy nierównie poważniej i głębiej, niż Heine.

Pierwszy rozdział «Przed burzą», napisany przed rewolucyą 1848 roku, zawiera spokojną krytykę toczącej się w odmęt zatracenia cywilizacyi europejskiej. Krytyka doprowadza do bezwzględnej negacyi, z której wysnuwa się nihilizm anarchii, opartej na zasadach filozofii Feuerbacha. Hercen użył tu formy dyalogu. Rzecz się dzieje na pokładzie statku, w chwili zwiastującej blizkie nadejście burzy. W nastroju wygłaszanych myśli dźwięczą dwie nuty: pesymizm czucia, że wszystkiem rządzi traf ślepy i melancholia przejęcia się zmiennością rzeczy wszystkich, pędzących w ruchu wiecznym ku nieznanym celom.

I właśnie to ostatnie pochłania go najsilniej; wiążąc się z wypływającą z poglądów Feuerbacha apoteozą chwili, rzuca go to w otchłań nihilizmu i anarchizmu. «Wszystko na świecie mija — mówi współbiesiadnik, wyrażający myśl autora — i nie pojmuję, dlaczego ma razić pana myśl tak prosta, tak oklepana...». «Wszak nie gniewamy się na naturę, że kwiaty rozpuszczają się rankiem, a więdną ku wieczorowi, że liliom i różom nie daje ona mocy i trwałości kamienia. Tymczasem dziejom usiłujemy narzucić swoje biedne prozaiczne widzi mi się. Kto kazał cywilizacyi wydeptywać tylko jedną ścieżkę? gdzie jej zagroda, czy płot? Ona jest nieskończona, jak myśl, jak sztuka; ona kreśli ideały życia, ona marzy o swojej własnej apoteozie, ale życie (t. j. natura) niema obowiązku wypełniania jej pomysłów i fantazyj, tem bardziej, że w takim razie mielibyśmy tylko poprawne wydanie tego, co jest, życie zaś lubi rzeczy nowe». — «Więc postępu — tej nici, wiążącej wszystkie przeobrażenia dziejowe w jedną zgodną całość pan nie widzi?» — «Postęp jest konieczną oznaką każdego swobodnego rozwoju, w którym był nieprzerwany ciąg. To czynna pamięć i fizyologiczne udoskonalenie ludzi za pośrednictwem życia społecznego». — «A to czy nie jest celem?» — «Nie, nigdy. To nie cel, lecz skutek. Jeśli postęp jest celem, to dla kogoż pracujemy? Kto jest tym Molochem, który w miarę zbliżania się do niego, zamiast nagradzać pracowników, cofa się wstecz; zamiast pocieszyć znękane i skazane na zagładę tłumy, wołające: Morituri te salutant, odpowiada gorzką ironią obietnicy, że po ich śmierci będzie lepiej. Czy pan skazujesz współczesną ludzkość na politowania godny los karyatyd, podtrzymujących tarasę, po której

inni chodzić będą i tańczyć? Czy ludzie, według pana, to nieszczęśliwi robotnicy, którzy pogrążeni będąc po kolana w błocie, ciągną wicinę z tajemniczem runem i z pokornym napisem na fladze: Postęp w przyszłości?!... «Cel nieskończenie odległy nie jest celem, to tylko wykręt; cel powinien być bliższy, niech będzie przynajmniej płacą za robotę, albo przyjemnością wśród pracy».

Z rozumowań tych wynika, że każde pokolenie jest celem dla siebie. «Przyroda — woła Hercen — nie tylko nie czyni pokoleń ludzkich środkami do dopięcia jakichś przyszłych celów, ale nawet wcale nie dba o przyszłość; ona gotową jest, jak Kleopatra, rozcieńczyć perłę w winie, byle tylko nacieszyć się z chwili obecnej; ona ma serce bajadery, albo bachantki».

Możnaby stąd wyciągnąć Stirnerowski wniosek o życiu dla siebie, bez myśli o jutrze i o ludzkości, ale romantyczny, Schillerowski idealizm Hercena rozpala go żądzą czynu i ofiar w imię powszechnego dobra. Więc, jeśli każda chwila, będąc syntezą wszystkiego, co przed nią było, nowym objawem rozwijającej się we wszechświecie idei, powstaje po to, aby wnet zniknąć, więc niema czego oglądać się na rzeczywistość, tem raźniej trzeba dążyć do celu ostatecznego, aby go widzieć za życia urzeczywistnionym. Nie ewolucya, lecz rewolucya. «W dziejach wszystko jest improwizacyą, wszystko wolą, wszystko ex tempore, żadnych granic, lub marszrut, święty niepokój, ogień życia, wieczna pobudka do walki, do puszczania się w zawody z naturą rzeczy — iść się chce gdzieś w dal nieskończoną, kędy droga wiedzie, a gdzie jej niema, tam ją geniusz utoruje». — «A jeśli się nie znajdzie żaden Kolumb?» — «To Kortez zrobi to za niego».

Następne rozdziały napisane zostały po r. 1848. Pod ciężkiem wrażeniem bezużytecznych rozlewów krwi Hercen przestał wierzyć w Kolumbów — i odtąd wyczekuje zbawienia od Kortezów, którzy w morzu krwi zatopią cały obecny porządek rzeczy. W rozgoryczeniu swojem powstaje on przeciw tym wszystkim, którzy żywią jakiekolwiek przywiązanie do przeszłości, postanawia zedrzeć maskę ułudy ze wszystkiego na świecie, z tego nawet, co powszechnie uchodzi za święte. Powołuje on pod sąd nie tylko przeszłość, nie tylko religię i państwo, ale i to, co rewolucya dała, więc rzeczpospolitą, parlamentaryzm, wszystkie pojęcia o obywatelu i jego stosunku do państwa i in-

nych obywateli. «Wyroków śmierci — pisze on — będzie dużo, poświęcimy to nawet, co blizkie i drogie. Nie wielka to sztuka poświęcać rzeczy nienawistne, chodzi o to, aby umieć oddać rzeczy drogie, skoro się przekonywamy, że niema w nich prawdy». I w swoim niszczycielskim rozpędzie nie waha się on nawet wymierzać pocisków swoich przeciw tej wierze w ludzkość, która jest gwiazdą przewodnią, jedynym pierwiastkiem idealnym marzeń rewolucyjnych. Pozbawiony zmysłu religijnego, Hercen nie wierzył nigdy ani w Boga, ani w niebo i zdawał się nie przypuszczać wcale, iżby inni mogli szczerze w to wierzyć. Teraz, szerząc stale zakres swej negacyi, przenosi ją ze sfer metafizycznych w dziedzinę życia; chce mu się ścigać, do muru przyprzeć, ironią ośmieszyć wszelką wiarę: «Wytłumacz mi pan — mówi on do rewolucyonisty — dla czego wierzyć w Boga śmiesznie, a wierzyć w ludzkość nie jest śmiesznie, wierzyć w Królestwo niebieskie — głupio, a wierzyć w ziemskie utopie — rozumnie. Odrzuciliśmy wszełką religię pozytywną, a zachowaliśmy wszystkie religijne przyzwyczajenia i, utraciwszy raj niebieski, wierzymy w przyjście raju na ziemi i chełpimy się z tego?!...».

I nie kryje Hercen ani przed sobą, ani przed innymi, że wynikiem krytyki do takich krańców negacyi posuniętej może być tylko chaos zniszczenia; owszem, obraz dymiących się zwalisk dzisiejszej budowy społecznej pieści mu wyobraźnię. «Niech nowe nastąpią przewroty — woła on — niech poczną lać się nowe krwi potoki. Jaki będzie skutek tego rozlewu, nikt nie wie. Ale cokolwiekbądź wyniknie, wiemy, że w tem starciu się żywiołów, wśród szałów walki i zemsty zginie świat dzisiejszy, ten, który gniecie i żyć i działać przeszkadza ludziom nowym — który wstrzymuje tryumf przyszłości, — a więc niech żyje chaos i zniszczenie! *Vive la mort!* — I niech zatkniętym zostanie sztandar przyszłości, a my bądźmy katami przeszłości!«

Ale i w tym okrzyku, w którym się streszcza anarchizm, nie dźwięczy nuta wiary, albowiem Hercen nie wierzy w rewolucyę. W krytyce jej jest on równie nieubłagany, jak w krytyce dzisiejszego ustroju społeczeństw i całej spuścizny dziejowej. O kierownikach rewolucyjnych ruchów w Europie mówi on z żalem, że są to idealiści gotowi na śmierć, lecz celu swego nie dopną, bo nie umieją zerwać z przeszłością, bo tysiącem nici z nią związani, nie są zdolni spojrzeć na nią, jak on, wolny

duchem Rosyanin, t. j. z tamtego brzegu. Ale mniejsza o kierowników i wodzów. Klęską rewolucyi jest tłum, który ją robi. O tym tłumie pisze Hercen prawie z odrazą; przerastając go bogactwem i potęgą swej duszy, romantycznem pięknem jej marzeń, puszcza on folgę dumnemu czuciu swej wyższości. «W tych przejściowych epokach przeobrażeń socyalnych i burz, w których państwa na długo wychodzą ze zwykłych ram życia, rodzą się nowe pokolenia ludzi, których nazwać można «chórzystami» rewolucyi. Rosną one na ruchomym wulkanicznym gruncie i wychowane wśród ciągłej niepewności i trwogi o jutro, przyzwyczajają się wcześnie do życia w stanie nieustannej excytacyi politycznej i lubują się w dramatycznej stronie rewolucyi, w jej uroczystych i jaskrawych efektach. Jak dla Mikołaja rzeczą najważniejszą w sztuce wojennej było maszerowanie, tak dla nich ciągłe bankiety, demonstracye, protestacye, składki, toasty i sztandary stanowią istotę rewolucyi».

«Zdarzają się między nimi ludzie dobrzy, odważni, oddani sprawie i gotowi krew przelać za nią, ale są to zwykle niemożliwi pedanci. Konserwatyści nieruchomi w rewolucyonizmie, zamknąwszy się w jakimś programie, nie są w stanie zrobić kroku naprzód».

«Mając całe życie do czynienia z niewielką ilością myśli politycznych, znają oni tylko ich stronę retoryczną, ich szaty kapłańskie — czyli te ogólniki, które stale à tour de rôle wracają w artykułach wstępnych, na bankietach, w toastach, w izbach deputowanych».

«Ale prócz ludzi naiwnych, prócz doktrynerów rewolucyi, z natury rzeczy wpadają do tych sfer nieuznani artyści, nieszczęśliwi literaci, studenci, którzy nie ukończyli nauk, adwokaci bez procesów, słowem ludzie próżni a bez talentu, z wielkiemi pretensyami, a bez wytrwałości i siły do pracy».

«Łatwość, z jaką, sądząc z pozoru, zdobyć można sławę w epokach rewolucyjnych, uderza wyobraźnię tych ludzi, rzuca ich w wir czczej agitacyi, przyzwyczaja do silnych wstrząśnień, a odzwyczaja od pracy. Pełne ruchu życie kawiarniane i klubowe wzywa ich; pochlebiając próżności, nie nakłada obowiązków. Spóźnić się niema podobieństwa, pracować nie trzeba, czego się nie zrobiło dzisiaj, to zrobić można jutro, a zresztą można zupełnie nic nie robić!»

«Przeraża mnie po prostu ten człowiek dzisiejszy — woła

Hercen w rozdziale VI, który od początku do końca jest wybuchem gwałtownej rozpaczy po zawiedzionych nadziejach 1848 i 49 roku. — «Co za oziębłość i ograniczoność, jaki brak namiętności i oburzenia, jaka słabość myśli, jak prędko zastyga w nich uniesienie, jak wcześnie zamarł w nich zapał, energia i wiara! I dlaczego? Gdzie, kiedy ci ludzie życie swoje zużyli, kiedy mieli czas stracić siły? Oni zepsuli się w szkołach, w których ich ogłupiano, wyszargali świeżość duszy w szynkach, wśród zdziczenia studenckich obyczajów; zesłabli od drobnej, nędznej rozpusty. Urodzeni i wychowani w atmosferze szpitalnej, nie wiele oni sił przynieśli na świat i zwiędli, zanim zdołali zakwitnąć; wycieńczyły ich nie namiętności, lecz marzenia namiętne... Doprawdy złość ogarnia nieraz, że człowiek nie może przenieść się do innego gatunku zwierząt, — być osłem, żabą, psem, przyjemniej jest, uczciwiej i szlachetniej, niż człowiekiem wieku XIX».

I z takich rozmyślań zawsze wracał Hercen do wniosku, że im gorzej, tem lepiej; niech ginie prędzej ten świat, w którym nic godnego miłości niema: «Jedna tylko zostaje pociecha, że przyszłe pokolenia bardziej jeszcze wyrodzą się i obniżą, że zubożeją do reszty ich umysły i serca i nawet nasze czyny będą im niedostępne, a myśli nasze — niezrozumiałe!... I słabe te, głupie i zgrzybiałe pokolenia dociągną jakoś do wybuchu, do lawy, która je pokryje pościelą z kamienia i odda zapomnieniu — kronik».

«A potem?»

A potem przyjdzie wiosna, młode życie zaszumi na ich grobie, barbarzyństwo młodości, pełne nieociosanych, ale zdrowych sił, zastąpi zgrzybiałość barbarzyństwa dawniejszych pokoleń, moc dzika i świeża rozszerzy młode piersi młodych narodów i zacznie się nowy krąg wydarzeń — trzeci tom dziejów powszechnych. Ich ton zasadniczy można już teraz odgadnąć. Idee socyalne górować w nim będą — i wyczerpie się socyalizm we wszystkich fazach swoich aż do ostatecznych konsekwencyj, aż do niedorzeczności. Wtedy znowu z tytanicznej piersi rewolucyjnej mniejszości wyrwie się krzyk negacyi — i znowu zacznie się walka śmiertelna, w której socyalizm zajmie miejsce dzisiejszego konserwatyzmu i zwyciężony zostanie przez przyszłą, nieznaną nam rewolucyę».

Ale zanim to wszystko nastąpi, co mają robić ci nieliczni, którzy wraz z Hercenem zdołali się wznieść ponad poziom

powszechnego głupstwa? «Zwiastujcie — brzmi odpowiedź - nowinę o śmierci, wskazujcie ludziom każdą nową ranę na piersi starego świata, każdy nowy tryumf idei niszczenia; wskazujcie zgrzybiałość ich dążeń, drobiazgowość ich żądz; nauczajcie, że świat ten wyzdrowieć nie może, bo przestał wierzyć w siebie — i nie ma on na czem się oprzeć, i nikt go nie kocha, a istnieje on dotąd tylko wskutek całego szeregu nieporozumień. Wskażcie, że każde jego zwycięstwo jest nowym krokiem do upadku, zwiastujcie śmierć, jako dobrą nowinę o zbliżającem się odkupieniu».

Lecz ponieważ świat dzisiejszy jest godzien tylko pogardy, więc najlepiej jest uciec od niego, życiem własnem dać wyraz protestowi i wyzwoleniu i zdala od wrzawy powszedniej zwiastować ludziom ową dobrą nowinę o śmierci. «Ze światem współczesnym — pisze Hercen w końcu swej książki — nie mamy więcej wspólności, niż z Chinami (oczywiście związek fizyologiczny i przyzwyczajenia opuszczam). I to jest do takiego stopnia słuszne, że nawet w tych rzadkich wypadkach, kiedy ludzie wymawiają te same słowa i hasła, co my, to rozumieją je inaczej. Czy chcecie wy swobody montagnardów, porządku zgromadzenia prawodawczego, egipskiej organizacyi robót komunistycznych?!...» Słowem, «my nieliczni, cnotliwi z Sodomy i Gomorry, stanowimy protestującą mniejszość, silną pod względem myśli, lecz słabą w czynie». — I to uczucie osamotnienia i duma posiadania rzeczywistej wiedzy o świecie kazały mu zatytułować ten rozdział Omnia mea mecum porto.

W ten sposób nad żądzą niszczenia, która jest wstępem do zbudowania nowego porządku, brał górę arystokratyczny wstręt do praktyki rewolucyjnej, do tych głupich, płaskich i nizkich ludzi, którzy się zajmą owem dziełem niszczenia — i Hercen wolał iść na tamten brzeg i stamtąd obojętnie spoglądać na ludzi i na wypadki, w przeświadczeniu, że świat i bez jego współudziału popędzi krokiem szybkim w objęcia śmierci. «Ale jeśli w taki sposób mamy zapatrywać się na rzeczy — mówił do Hercena jego współbiesiadnik z pierwszego rozdziału — to nie tylko przestaniemy oburzać się, lecz nawet przestaniemy pracować, czuć ochotę do pracy». — «Co do mnie — odpowiedział Hercen — to sądzę, że rozumieć, to już znaczy to samo, co działać, co urzeczywistniać».

Znamienne słowa! Wygłaszając je, Hercen, myśliciel-anarchista, stawał na tem samem stanowisku, które dziś zajął Lew

Tołstoj, drugi niemniej wielki, choć odmiennego rodzaju anarchista. Obaj widząc, że świat dzisiejszy jest absolutnem przeciwieństwem ich ideału i że zasługuje na potępienie i śmierć, zadrżeli przed groźnem widmem czynów krwawych, które ich nauki byłyby następstwem; od gwałtów niszczycielstwa powstrzymały ich zarówno uczucie estetyczne, które z taką siłą zaznaczało się w duszy Hercena, jak i uczucie moralne, które stanowi esencyę osoby duchowej Tołstoja. Obaj jednak, jako znawcy duszy ludzkiej, zrozumieli, że czyny miłości i ofiary, które zbawiają świat, dostępne są tylko nielicznym wybrańcom. Stąd obaj doszli do tegoż samego wniosku, że owe czyny miłości i ofiary zastąpione być mogą, choć w małej mierze, przez samo nawet nie zdolne do czynu zrozumienie tego złego, które ogarnęło świat. Czyli, że można nie czynić, nie pracować, nie wyrzekać się siebie, nie poświęcać się dla idei, byle tylko jasną sobie zdawać sprawę z tego, że ustrój obecny nie wytrzymuje ani krytyki rozumu, ani krytyki serca — a ustrój ów runie sam przez się, bo nie będzie komu go bronić. Myśl tę z całą stanowczością przeprowadził Tołstoj w książce «Królestwo Boże jest w was». «Możecie sobie żyć nadal, jakeście żyli dotąd, bądźcie tylko przekonani, że wasze życie jest złe — a siła tej myśli, gdy się stanie myślą ogółu, będzie taką, że rozsadzi świat dzisiejszy» — w tych słowach streścić można pogląd Tołstoja na stosunek między życiem jednostki ludzkiej, a ideałem. To samo wypowiedział Hercen, ale wychowaniec romantyzmu i czciciel piękna ubrał w szatę majestatycznej rezygnacyi myśl, którą nam Tolstoj dziś przedstawił w jej brzydkiej nagości. «Czy pamiętacie — pisze Hercen — filozofów rzymskich w pierwszych wiekach chrześcijaństwa? Położenie ich było bardzo podobne do naszego: z przeszłością wojowali, a teraźniejszość i przyszłość wyśliznęły się im z myśli, z rąk. Przekonani, że widzą prawdę lepiej od innych, ze smutkiem patrzyli na świat, który ginął i na ten, który powstawał. Czuli, że byli rozumniejsi, lecz zarazem słabsi, koło ich stawało się coraz szczuplejsze. Z pogaństwem nie mieli żadnej wspólności prócz przyzwyczajeń życia. Marzenia Juliana Odstępcy i jego próby odrestaurowania starej wiary równie były w oczach ich śmieszne, jak dziś w oczach naszych restauracya Ludwika XVIII. i Karola X. Z drugiej strony chrześcijańska teodycea raziła ich, nie mogli przyjąć jej stylu. Ziemia niknęła

pod stopami ich, i współczucia mieli ludzie dla nich coraz mniej, ale zato wspaniale i dumnie umieli wyczekiwać chwili, w której czas zmiatał ich z oblicza ziemi, umierać umieli, nie naprazając się na śmierć i bez pretensyi do zbawiania siebie lub świata; ginęli spokojnie, obojętnie. Jeśli zaś śmierć oszczędzała ich, umieli okręcać się w togi swoje i w milczeniu wyglądać, co stanie się z Rzymem, z ludźmi. Jedynem dobrem tych cudzoziemców swojego czasu było czyste sumienie i pocieszająca świadomość, że się nie przerazili prawdy i że, posiadłszy ją, znaleźli w sobie dość siły, ażeby wytrwać na stanowisku, zostając wiernymi jej do grobu».

W tym najesencyonalniejszym utworze Hercena badawczość myśli filozoficznej podała rękę marzeniu poetyckiemu, nauka — sztuce — i pisarz rosyjski stworzył rzecz, którą nazwać można liryczną filozofią czasów naszych i która go czyni twórcą anarchizmu europejskiego, t. j. tym, który pierwszy próbował dać filozoficzne uzasadnienie tego skrajnego odłamu rewolucyi, jakim jest anarchizm. Wszakże pierwiastek poetycki wziął górę — i rzecz cała robi wrażenie wybuchu duszy żądnej ideału, lecz patrzącej trzeźwo w rzeczywistość, przeświadczonej o niedościgłej dalekości ideału i w przystępie zrozpaczenia znicestwiającej świat cały potęgą bezwzględnej negacyi. Słowem, to analiza kierowana sercem, a dokonana z tamtego brzegu — i w tem tkwi jej oryginalność i urok. W analizie tej wystąpił Hercen jako krańcowy indywidualista, marzący o harmonii bezgranicznej wolności ducha z bezgranicznem oddaniem się ogółowi harmonii możliwej tylko w sferze religii, inaczej przeistacza się ona, jak to właśnie u Hercena się stało, w nieudaną próbę godzenia anarchizmu z socyalizmem. I świadomość tego, że ideał jego nie da się urzeczywistnić wśród obecnych warunków, popchnęła go na tamten brzeg.

Ale tamten brzeg, to ani zaświat ani obstrukcya. To Rosya. Choć Hercen namiętnie wyrzekał się wszelkiej wiary, bez wiary jednak żyć nie zdołał i, jako deski zbawienia, chwycił się Rosyi, a mianowicie gminy rosyjskiej z jej komunistycznym ustrojem i wmawiać w siebie począł, że dzięki temu lud rosyjski jest przed wszystkimi innymi ludami świata powołany do zajęcia przodującego stanowiska w sprawie urzeczywistniania ideałów socyalistycznych. Tak, wmawiać w siebie, albowiem umysł miał on zanadto krytyczny, aby na tak

kruchej podstawie budować nadzieję lepszej przyszłości. Słusznie przeto Strachow, najgłębszy z krytyków Hercena, nazwał go «słowianofilizującym nihilistą», usiłującym wiarą w Rosyę złagodzić swój filozoficzny nihilizm.

Podobnież dziś, z takim samym nihilizmem w poglądzie na cały cywilizacyjny dorobek przeszłości wystąpił Lew Tołstoj i tak samo usiłował swój pogląd złagodzić idealizacyą chłopa rosyjskiego.

Czyżby więc to nowe słowo, które Rosya ma dać światu, według wiary tylu jej najlepszych synów, miało się zawierać w okrzyku Hercena «Niech żyje chaos i zniszczenie, Vive la mort!» Czyżby rewolucya rosyjska, to dziecię myśli Hercena i Tołstoja miała przynieść za sobą tylko chaos i zniszczenie?

Nie. Są fakty, wstrzymujące od wygłoszenia tak pesymistycznego wniosku. Hercen i Tołstoj przedstawiają dwa typy krytyki Europy, dokonanej z tamtego brzegu, tak bezlitośnej i bezwzględnej, że na podobną nie zdobyłby się nigdy żaden Europejczyk, że przez to staje się ona w rzeczy samej nowem słowem Rosyi wobec Europy, a tem nowem słowem jest apoteoza anarchii. Ale anarchizm ten zostaje u Tołstoja uszlachetniony powiewem ducha Ewangelii i przeistacza się w anarchizm chrześcijański, odrzucający wszelkie środki gwałtowne i nie dający się w żaden sposób użyć do usprawiedliwiania takich bezeceństw, jakie n. p. z nauką Rousseau umieli godzić rewolucyoniści francuscy. Natomiast serce Hercena, dla którego Ewangelia była księgą zamkniętą, przepełniała romantyczna cześć dla idealnych poruszeń ducha ludzkiego, dla tych marzeń i tęsknień, skrzydlących twórczość Schillera, jego najulubieńszego poety, o którym tak prześlicznie się wyraził, że kto go nie kochał, ten nie miał nigdy serca, a kto go przestał kochać, w tym serce już zwiędło.

Otóż wszelki rzetelny idealizm, choćby najradykalniejszy w marzeniach i dążeniach politycznych i społecznych, musi mniej lub więcej skłaniać się w stronę konserwatyzmu w taktyce, gdyż obcą i wstrętną jest mu droga terroru, na którą chyba tylko rozpaczliwa jakaś ostateczność mogłaby go rzucić. I to się stosuje właśnie do Hercena. Pomiędzy zuchwałością jego myśli, pędzącej prosto do ostatniego celu i nie cofającej się przed żadną konsekwencyą, nawet przed okrzykami na cześć chaosu, zniszczenia i śmierci, a ostrożnością jego w czynach

uwidaczniały się różnice, dochodzące do sprzeczności. Ten człowiek, którego walka przeciw nihilistycznemu absolutyzmowi Mikołaja I. doprowadziła była do nihilizmu rewolucyjnego, przeistoczył się, skoro tylko wraz z wstąpieniem na tron Aleksandra II. pokazał się promień nadziei, w obserwatora trzeźwego i liczącego się z warunkami miejsca i czasu; poglądy jego na reformę włościańską brano pod uwagę nawet w kancelaryach ministrów.«

I dlatego twierdzę, że, pomimo filozoficznego anarchizmu i socyalistycznych sympatyi Hercena, duch jego odżył dziś nie w graniczących z terroryzmem zapędach stronnictw krańcowych, lecz w dążeniach i pracy tych w Rosyi, którzy się zjednoczyli pod hasłem «wolności narodu» [1]). Gdy w r. 1900 dziennikarz rosyjski Amfiteatrow, zastanawiając się, z powodu 30-lecia śmierci Hercena, nad tem, że zwłoki Napoleona sprowadzone zostały ze św. Heleny do Paryża, a zwłoki Mickiewicza — z Paryża na krakowski Wawel, zapytywał, kiedy przyjdzie ta chwila, w której Rosyanie uczczą na własnej ziemi popioły swego olbrzyma, dziś spoczywające w cieniu cyprysów Nizzy, wówczas znakomity historyk i wybitny dziś działacz polityczny, prof. Miljukow, rzucał, jako odpowiedź, pełne smutku słowa: «Przyjacielu, posłuchaj, nie budź Hercena, mów ciszej, nie próbuj egzaminować Rosyi podług jego dzieł, ani jej mierzyć jego miarą». Sądzę, że dziś prof. Miljukow jużby nie wyrzekł tych słów, albowiem właśnie ci, co walczą w jednym z nim szeregu, usiłują dać dowód, że Rosyę już można «egzaminować podług dzieł Hercena i mierzyć ją jego miarą».

A stało się to jasnem dla mnie, gdy w roku zeszłym, biorąc udział w zjazdach ziemców, słyszałem przemawiającego F. I. Rodiczewa, wielkiego mówcę i szlachetnego obrońcę naszej sprawy. Gdy ta sprawa nasza weszła na porządek dzienny i ten przedstawiciel Tweru t. j. miasta, którego nazwa już się stała synonimem dążenia do wolności, począł głosem, w którym drżało wzruszenie, silnym, dobitnym, a powolnym i głębokim tak, że słowo każde, zapadając zosobna w głąb duszy słuchacza, wyżłabia w niej, jak kropla wody w kamieniu, odcisk myśli i duszy mowcy — gdy począł tłumaczyć zebranym, że przyszła dla

---

[1]) »Narodnaja Swoboda« — pod tą nazwą występuje obecnie stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne.

Rosyi chwila zmycia z sumienia starego grzechu dziejowego wobec Polski i ogłoszenia światu, że grzech ten nie był jej grzechem, lecz tych, co nią rządzili, — gdy stwierdził, że walcząc o ustanowienie pryncypu prawa, odradzająca się Rosya nie może dopuścić, aby w jakiejkolwiekbądź części imperium prawo to spoczywało nie na podstawach sprawiedliwości, lecz zawojowań i gwałtu — i że przeto powinna, jako cel, postawić sobie, aby każdy związany z nią naród poczytywał właśnie ten związek za ostoję praw swoich i wolności — wówczas zrozumiałem, że słowa tego mówcy kojarzyły dzisiejszy ruch wolnościowy w Rosyi z tem jego zaraniem, w którem zajaśniała myśl Hercena. I gdy potem w końcu swojego wywodu mówca w pięknym obrazie przedstawił tę przyszłą wyzwoloną Rosyę, która nie pójdzie wstecz, do Mongolii, do zamarzłych bagien despotyzmu, lecz zwróci się ku ideałom Zachodu, gdy wskazał, że na tej drodze pierwszym krokiem jest zadośćuczynienie słusznym żądaniom Polski i że z tem się wiąże urzeczywistnienie tego ogromnego znaczenia, które dla dziejów świata musi mieć odrodzenie Rosyi, — poczułem, że w chwili tej w osobie mówcy wcielał się duch nowej w życiu Rosyi epoki, jeśli pod duchem epoki mamy rozumieć sumę złożonych w niej pierwiastków idealnych — i że, w głębokiem przejęciu się mówcy powszechno dziejowem i ogólnoludzkiem znaczeniem wolnościowego ruchu Rosyi, promieniał poetyczny blask tej szerokiej, romantyzmem szlachetnych i wielkich marzeń owianej miłości ojczyzny, która stanowi nieśmiertelny wdzięk twórczości Hercena.

Otóż potęga idealizmu, który płonął w duszy Hercena i dziś się budzi i rozżarza wśród jego spadkobierców, świadczy, że nihilizm nie jest tem jedynem słowem, które Rosya wygłasza światu.

Kijowski profesor S. Bułgakow nazwał Hercena Prometeuszem, przykutym do nagiej skały pozytywizmu. Przepyszne określenie! Gdyż w rzeczy samej myśliciel i poeta z duszą wielką a trawioną wewnętrznym, z nieba porwanym ogniem, usilując nieskończoność swoich pragnień powiązać z twardą powierzchnią rzeczywistości, ugrzązł w końcu w tej małej filozofii, którą przygotował Feuerbach, wskazując, kędy od panteizmu Hegla wiodła droga do nizin pozytywizmu i materyalizmu. I w tem się streszcza wewnętrzny dramat Hercena. Im potężniejszy był rozmach, tem bardziej bolesne spadnięcie. Ale

właśnie bóle i rozczarowania jego bezpłodnej pogoni za prawdą uwidaczniają, jak strasznem jest opuszczenie człowieka, gdy granicami świata fenomenalnego odgraniczył siebie od Boga, i rodzą tem gorętszą tęsknotę za światem ideału t. j. tych rzeczy niezmiennych i wiecznych, które się kryją poza powłoką fenomenów. I tą oczywiście nie prostą, lecz daleką drogą, Hercen, sam o tem nie wiedząc, prowadził w głąb religijnego poglądu na świat, płynącego z roztęsknienia za absolutem, osnutego na idealizmie wiary w żywy związek człowieka z żywym Bogiem. Jako bezpośrednia odpowiedź na wątpienia i cierpienia Hercena, jako nieuniknione uzupełnienie jego filozofii, zjawia się nauka Lwa Tołstoja. Ale religijność wepchnęła go w przeciwną ostateczność i na miejscu «chaosu i zniszczenia» począł on kreślić przechodzący siły ludzkie ideał nadziemskiego Królestwa miłości na ziemi.

Znaleźli się jednak inni, którzy umieli stanąć na gruncie bardziej pewnym. Jeszcze za życia Hercena rozpoczął działalność swoją od szlachetnego z nim współzawodnictwa na polu filozofii i polityki, myśliciel, który tę filozofię Hegla, z której wyszedł był Hercen, oświecił światłem idealizmu religijnego. Był to Borys Cziczerin, człowiek z umysłem mniej porywczym i lotnym, niż Hercen, ale bardziej rozważnym i wyzwolonym przeto z goryczy pesymistycznych zniechęceń, które smutkiem takim zabarwiały twórczość Hercena. Po Cziczerinie przyszedł Włodzimierz Sołowjew, który w szeregu genialnie pomyślanych dzieł pokusił się o zespolenie filozofii z ideą i nauką Kościoła. Dzieło Sołowjewa wziął potem w ręce swoje niedawno zgasły ks. Sergiusz Trubecki.

W tym kierunku, więc w kierunku z pozoru przeciwnym ideałowi Hercena, idą dziś inni, którzy, zamiast walczyć z Hercenem, przeciwnie, wywodzą dążenia swoje z głębin idealizmu jego pragnień, a praca ich świadczy, że siła Rosyi polega nie tylko na zuchwałości w negacyi, lecz także na śmiałych próbach szczepienia idei i dążeń wolnościowych na gruncie religii.

*M. Zdziechowski.*

# TRZY ZJAZDY [1]).

Stara Rosya broni nie złożyła, owszem, stoi w szyku bojowym, gotowa każdej chwili rzucić się na swoich przeciwników. Mobilizuje obecnie swoją armię i odbywają się po wszystkich miastach i wsiach próbne manewry, wiece, konferencye i zjazdy. W Moskwie niemal jednocześnie odbywały się aż trzy zjazdy; pewna ciągłość myśli politycznej je ze sobą łączyła, jeden uzupełniał drugi, a wszystkie razem dały całą górę wstecznictwa, szowinizmu i reakcyi.

Najciekawszym niezaprzeczenie był zjazd monarchistów. Jak ongi Katkow w historycznym swoim artykule po zabiciu Aleksandra II. wołał: «w naród, w naród, do Moskwy, gdzie kolebka samowładztwa» i z całą siłą zaciskał obręcz żelazną «słowianofilstwa», nowej kreacyi, która na długo ujarzmiła budzącą się zaledwie swobodę narodu rosyjskiego, tak jego epigon dzisiejszy, Gringmuth, zagaił zjazd 5/18 lutego odwołaniem się do uczuć «istinno russkiego» patryotyzmu, co w obronie zagrożonego samowładztwa stawi mężnie czoło zuchwałym śmiałkom, co na «święte podstawy bytu narodowego» odważyli się targnąć.

«Złudne nadzieje tych świętokradzkich zjazdów; nigdy nie dojdzie do tego, by autokratyzm zastąpiono przez parlamentaryzm zgniłego Zachodu, niema tej władzy na ziemi, któraby mogła zmienić nasz ustrój państwowy. Monarcha wstępując na tron, po świętem pomazaniu składa przysięgę na wierność przeszłości, nic nie może go zwolnić z tej przysięgi, albowiem władza absolutna należy do całego szeregu przyszłych pokoleń carów rosyjskich, do samego narodu rosyjskiego».

Tak wygląda w oczach kapłana absolutyzmu władza Rosyi.

Zjazd rozpoczął się od «molebni», «hymnu narodowego»,

---

[1]) Artykuł ten otrzymaliśmy niestety z takiem opóźnieniem, że nie dało go się już użyć w zeszycie kwietniowym. Ogłaszamy go — chociaż spóźniony — bo szkoda byłoby nie przekazać tych «dokumentów» pamięci wszystkich, którzy się zajmują i zajmować będą dziejami walki Europy z Azyą w społeczeństwie rosyjskiem. *Przyp. Red.*

a potem od przemówienia G r i n g m u t h a, tej osi, koło której się obraca kontrrewolucya rosyjska. Dziwnie brzmiały te słowa. Zaczął od wezwania do spokoju na sali, do unikania wszelkich ekscesów, do konieczności zadania kłamu tym, co nas nazywają «c z a r n ą s o t n i ą».

W miarę, jak na sali atmosfera gęstniała, coraz to nowi i nowi mówcy kolejno wykazywali cały bezmiar nieszczęść, co spadły i mają spaść na Rosyę z chwilą, kiedy autokratyzm zostanie zniesiony. Sala Muzeum historycznego, amfiteatralnie zbudowana, aż trzęsła się od krzyków oburzenia i grozy; sala wyła i szalała.

Naoczni świadkowie stwierdzają, że ta «G ó r a» kontrrewolucyi rosyjskiej była tak samo groźną, jak inna z rewolucyi francuskiej sto lat temu. Tu wreszcie znalazły ujście nagromadzone uczucia długo tajonej nienawiści, tu zapanowała wściekła złość do tych, co przez słońce wolności chcą bagno odwieczne osuszyć i skazać na zagładę wszystkie gady i płazy, co w niem od wieków się gnieździły.

W Warszawie i w Wilnie koło pomnika Murawjewa, w Rydze i w Rewlu koło mogił rozstrzelanych powstańców, musiały się odbić szerokiem echem te hasła krzyżactwa rosyjskiego, co ani nawet swobody własnego narodu nie znoszą, lecz cały świat do taczki niewoli chciałyby przykuć. Tu się zebrali autorowie projektów najcięższej represyi dla Polski, tego ucisku, co brutalną pięścią rozbił zdobycze kultury polskiej, twardą stopą stanął na piersi naszej, tu się zgromadzili wydawcy tysięcy proklamacyi, zatytułowanych «w o j n a z P o l s z e j», w których naród rosyjski podżegują przeciwko Polakom; uprzedzano o rozpoczętem polskiem powstaniu, o buncie «proklatych Lachiw».

O, gdyby oni byli pewni swojego jutra, gdyby im się udało sprowokować to w Warszawie, co sprowokowali w Moskwie w grudniu, jużby nie Wisła, ale morze Bałtyckie pod Gdańskiem krwawemby się stało!

Za mało im tej krwi, którą broczy cała Rosya, za mało szubienic i strzałów, a więc uchwalili wotum nieufności dla «liberalnych» rządów Wittego (!).

Docent petersburski N i k o l s k i j, co mową swoją «patryotyczną» natchnął pułk Siemionowski, gdy szedł na wyprawę do Moskwy, a stamtąd przywiózł chlubne trofea — setki niewinnie zabitych — zdał relacyę z audyencyi, jaką została zaszczy-

cona partya «monarchistów». Wróciła z niej pewna zwycięstwa i blizkiego tryumfu!

Jak trąba jerychońska brzmiał głos adwokata moskiewskiego Szmakowa, kandydata monarchistów do Dumy. Ten o wszystko obwiniał żydów. Żydzi, oto niecni złodzieje, co najdroższą perłę ze skarbca narodowego ukraść zamierzają: samowładztwo monarchów rosyjskich. Żydzi to właśnie pożar anarchii w państwie wzniecili, by zdobycz największą dla siebie z tych klęsk narodu rosyjskiego zebrać; żydzi konstytucyonalizm dla Rosyi wymyślili, by wespół z innymi «innoplemieńcami» głupich, naiwnych Rosyan omamić i władzę w swe ręce zabrać; żydzi też przyprawili państwo o bankructwo. Biada im, gorze! — woła «Góra». Groza w powietrzu zawisła. Zapałały nienawiścią serca, najdziksze instynkty rozbudzone, nowe «pogromy» i mordy znowu zapowiedziane.

Matadorzy, co płachtą czerwoną do szału tłum doprowadzili, chcą ręce umyć, jak Piłat i z cynizmem bezwstydnym wołają: «my jesteśmy partyą pokojową, wrogami gwałtów zawsze my byliśmy; nieprawdą jest, że my sprzeciwiamy się postępowi, że ucisku dla innych pragniemy».

Tak, «samowładztwo, prawosławie i narodnost», to są prawdziwe szlaki postępu, to są najpewniejsze gwarancye swobód dla wszystkich ludów Rosyi!!

W życiu realnem mieliśmy cały szereg dowodów humanizmu tych ludzi. Kiedy w październiku miasto było we władzy czarnej sotni, kto rozrzucał odezwy nawołujące ludność do cerkwi, by tam formować oddziały bojowe? kto potem szarpał i rozrywał na części biedną młodzież rosyjską i inteligencyę? komu zawdzięcza Rosya te krwawe łuny palących się miast, a nie tylko żydowskich, ale czysto rosyjskich, jak Twer i Tomsk, gdzie na ołtarzu ich bożyszcz były złożone ludzkie ofiary, gdzie dokonano haniebnych mordów, niecnych zabójstw? Rola czarnej sotni jeszcze nie skończona, ostatnie słowo jeszcze nie wyrzeczone. Najbliższa przyszłość nam to pokaże.

Zjazd zakończył się uchwałą odpowiedniej treści, rzuceniem klątwy na «kramołę», przekleństw na głowy «obcoplemieńców» i zapowiedzią gotowości do nowej, ostatecznej walki.

Jakby dalszym ciągiem tamtego zjazdu był następny, także na wielką skalę urządzony, zjazd partyi «handlowo przemysło-

wej». Wart Pac pałaca, tylko mniej tu otwartości, więcej obłudy i faryzeuszostwa.

«Najwyżej zatwierdzone», «konstytucyjne» stronnictwo handlowo przemysłowe, jak wiele innych jemu podobnych, powstało po manifeście 17/30 października. Dlatego też ich nowonarodzona wolnomyślność, rzekoma miłość swobody, tak samo łatwo się ulatniają, jak łatwo się urodziły. Eter w flakonie złoconym, co na toalecie dla ozdoby się stawia, każdej chwili przy pierwszem zetknięciu się z powietrzem niknie.

Jak lis kaznodzieja z bajki Kryłowa, prezes giełdy moskiewskiej Krestownikow — twórca stronnictwa — zaczął od hymnu pochwalnego na cześć tych wielkich, niezasłużonych łask, nadanych narodowi rosyjskiemu. «Partya» kłaniała się sile nizko, schylała nawykłe do tego karki, od wczoraj «konstytucyjnie», starym zwyczajem biła pokłony aż do samej ziemi.

Gdyby do tego wolnościowego, godnością osobistą nasiąknionego zebrania konstytucyonalistów z Zlinki i Zamoskworjeczja przyszedł duch nie Mikołaja I., lecz któryś z żyjących satrapów, nie potrzebowałby krzyknąć, jak ongi Mikołaj I.: «na kolena mierzawcy», oni i tak padliby do stóp, byliby rozsypali się w proch.

Drugi akt tej komedyi konstytucyjnej zawierał w sobie ciskanie się z pięściami na konstytucyjnych demokratów i to głównie o autonomię Polski.

Nie mając programu własnego, bo przecież tych strzępów myśli politycznej, niczem nie powiązanej, nie można nazwać programem — partya handlowo-przemysłowa jedzie głównie na jednym koniku — autonomii Polski; wszędzie, gdzie może, reklamuje na sposób zupełnie amerykański, (tego się nauczyli), swoje stronnictwo i głównie walczy z «kadetami» [1]), grając na strunach nacyonalizmu, stosując przytem swoje przysłowie — «nie obmaniesz, nie prodasz», a więc fałszuje się program K-D-tów. Twierdzą, że autonomia Polski, to rozczłonkowanie Rosyi, że nie można ściśle określić granic Królestwa, czy to kraj o 10, czy o 19 guberniach, bo pocóż w przeciwnym razie mówić o sprostowaniu granic; nadmieniają o wojnie z Polską, o grożącem stąd niebezpieczeństwie dla Rosyi i t. d.

---

[1]) Utarła się ta nazwa od dwóch pierwszych liter stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego.

Podczas obrad było kilka wprost komicznych epizodów. Któryś z nieskromnych członków zjazdu zapytuje, w jaki sposób stronnictwo zapatruje się na prawo wyborcze. «My w Dumie na to odpowiedź damy» – mówi Krestownikow, pełen przekonania o mądrości tej odpowiedzi. «Jakiż jest pogląd partyi na kwestyę robotniczą», zaczepił drugi; «nawet w przybliżeniu nie można określić, jak ma być rozstrzygnięta ta kwestya», brzmiała odpowiedź.

«A jakaż będzie rola samej Dumy, trzebaż określić prawa narodu, stosunek do władzy, zresztą prawa obywatela» wtrąca ktoś. Po co to, stoimy mocno, stoimy na gruncie manifestu 17 października i z niego nie zejdziemy — obiecuje Krestownikow.

Na jednym punkcie stali mocno: — przewodnią myślą całej działalności poprzedniej stronnictwa było popieranie rządu, wspomaganie rządu, podtrzymywanie rządu i to wszystko w walce z rewolucyą, z tymi, którzy im samym, tym «rabom nowiejszym» zapewnili wolność wyborczą. Przypominają się słowa Mickiewicza:

«Kto z was podniesie skargę — dla mnie jego skarga
Będzie jak psa szczekanie, który tak się wdroży
Do cierpienia i długo noszonej obroży,
Że w końcu gotów kąsać rękę, co ją targa».

I rzeczywiście nawet wtedy, gdy ktoś podał w wątpliwość możebność utrzymania dzisiejszej taktyki, popierania rządu nawet wtedy, kiedy on zacznie gwałcić zapowiedziane prawa, nikt nie podtrzymał tego głosu. Owszem. Z oburzeniem odparto: «Jakto, mamy nie wierzyć rządowi? komuż tedy wierzyć, jeżeli nie władzy wyższej: mamy przecież dosyć dowodów szczerości zamiarów rządu w zaprowadzeniu nowego ustroju w Rosyi». «Nas oskarżają, — mówił inny, — że my jesteśmy ogonem rządowym; mało sobie z tego robię, lepiej być ogonem dobrej krowy, niż ogonem parszywego zająca».

Tak wygląda «wolnomyślne» kupiectwo moskiewskie; zawcześnie umarł Ostrowskij, a Plehwe i jego poprzednicy muszą z pewnością ze łzą rozrzewnienia w oku cieszyć się z tego, że nauka w las nie poszła.

Inaczej trochę rzecz się miała na ostatnim zjeździe «Związku 17 (30) października».

Bądźcobądź na czele tego związku stoją ludzie, co szczerości swoich upodobań wolnościowych dowody złożyli. Są tam Szipow, Heyden, Guczkow, Michał Stachowicz i kilku innych minorum gentium. Ale można o nich powiedzieć: «przypiął kwiatek do kożucha», bo też i rozdźwięk często panował na sali pomiędzy menerami stronnictwa i ciżbą.

Zjednoczywszy się na tak nikłej platformie, jak manifest 17/30 października, zmuszeni byli szeroko otworzyć podwoje, i wepchała się tam taka hałastra różnobarwna, że nieraz na zjeździe dawały się słyszeć pytania: «gdzie jestem, dokąd trafiłem, czy to jest zebranie konstytucyonalistów, czy też instytucyi, której nazwy nie chcę wymienić?»

Nietylko taktyka partyi wywoływała duże zakłopotanie u leaderów stronnictwa, lecz także wszystkie inne kwestye: agrarna, narodowościowa, szkolna i t. d. Jedni domagali się postawienia na porządku dziennym reformy agrarnej — bo z czemże wrócimy do domu — wołali — co damy naszym wyborcom-chłopom; inni, odwrotnie, na wszystkie świętości zaklinali, żeby tej sprawy nie poruszać — rozlecimy się, rozpadnie się związek — tak wielkie różnice zdań zachodzą, i... listek figowy pozostał nietknięty.

Szipow zaczął od protestu przeciwko zarządzeniom rządowym; dowodził, że ordynacya wyborcza nic nie warta, że szkoda było tyle czasu tracić poto, żeby wypracować podobnie marne prawo wyborcze, że wogóle polityka rządowa pogrąży w przepaść bezdenną anarchii Rosyę i ani hr. Witte z gruzów kraju nie podźwignie.

Aleksander Guczkow w zjadliwem przemówieniu dowodził, że rząd sam zerwał ten łącznik, jaki wiązał rząd ze społeczeństwem. «Żałujet car', ne żałujet psar'», mówił dalej, lecz długo tak trwać nie może; najspokojniejsi ludzie rwą się do opozycyi przeciwko brutalnym pogwałceniom manifestu 17/30 października ręką ministeryum Wittego Durnowa. Michał Stachowicz całą działalność rządu nazwał zuchwałą, «nagłoje» i w ostrych słowach skrytykował wszystko, co maszyna biurokratyczna dotąd czyniła. Obok tych głosów dały się słyszeć inne, głównie z kresów pochodzące. Te wołały: — Broń Boże, nie znosić stanu wojennego w Warszawie, «wzmocnionej ochrony» w Wilnie, w Mińsku i t. d. Wiele wysiłków trzeba było ze strony prezydyum zjazdu, by przeprowadzić jako tako

protestującą rezolucyę. W pierwszem głosowaniu dwoma głosami ledwo przeszła, tak, że cztery razy poddawali ją pod balotowanie. Bądźcobądź stanowi i ta uchwała, zawierająca jednak naganę dla rządu, krok naprzód i chciałbym był widzieć, jak wyglądały miny rosyjskich «bojowników» wolności z Warszawy, tych, co w roli delegatów «ruskago sobranja» występowali na zjeździe. Seliwierstow, urzędnik «do szczególnych poruczeń» przy generał-gubernatorze warszawskim, reprezentował «russkich ludzi» z Warszawy i podpisywał rezolucyę, zawierającą w sobie potępienie dla «psiarzy», co czynili gwałt prawom, nadanym przez monarchę. (Co za ironia zbiegu okoliczności!).

Bo też trzeba wiedzieć, że tylko w Warszawie lub Wilnie są «istinno-russkije ljudi». Prof. Filewicz, «rdzennie» rosyjskiego pochodzenia, chluba nauki rosyjskiej w Warszawie, razem z Proskurjakowem i innymi, dowodził, że prawdziwe uczucie narodowe jest tylko na kresach. «My wam nie możemy powierzyć naszych potrzeb, bo wy w Moskwie nie dość silnie po rosyjsku czujecie, dlatego też trzeba, żeby każda grupa narodowości rosyjskiej, gdziekolwiek się znajdzie, czy to w Warszawie, czy w Rydze lub w Wilnie, miała swego przedstawiciela w Dumie, jak Ruś Chełmska».

Komisya kresowa wypracowała projekt uchwały, żądający, aby zjazd wystąpił w obronie praw grup rosyjskiej narodowości, gdziekolwiek się znajdą i domagała się osobnej dla nich reprezentacyi w Dumie. Gorąco popierał rezolucyę komisyi p. Inakjew, także «rycerz» z pod znaku «ruchu wolnościowego Rosyi», także «liberał i wolnomyślny». Gdyby go Zagłoba słuchał, byłby zapytał: dobrze mówisz, ale czem się Waść pieczętujesz? i byłby się dowiedział, że jego indygienat wolnościowy jest bardzo podejrzany, że herb «swobody» dostał z rąk biurokracyi, której przedtem służył, i że barwność jego przemówień bladła za lada podmuchem z Petersburga. Wogóle typ «czewo izwolitie» zdaje się dominował na tym zjeździe. Inakjew w zapędzie przyjaźni dla Polski, której autonomii przyznać dla dobra jej samej nie może, gotów był nam niezależność zupełną podarować, byle celną granicę utworzyć [1]). O zagrożonych in-

[1]) Na przewrotny i nieszczery projekt oddania Polsce zupełnej niepodległości, który wyszedł od akademika petersburskiego Sobolewskiego, a ma być niejako argumentem przeciw nam (z pretensyami do sprytu!)

teresach narodu rosyjskiego w Polsce, w kraju nadbałtyckim, na Litwie i Rusi było mowy bez liku. Oni, ci «wysłannicy narodu rosyjskiego«, działający w imię jego kultury i siły, są zagrożeni w swym bycie, prześladowani i uciskani. Nawet rząd bardziej prześladuje w Warszawie Rosyan, niż Polaków, którzy przez swe stosunki, zawsze każde prawo umieją wyzyskać na swoją korzyść. Język «państwowy», na straży którego stoją, nie ma być w swoich prawach gwałcony, nie ma być zastąpionym przez języki miejscowe, szkoła pozostać winna rosyjską, sądy także. Podczas tych prawdziwie «wolnościowych» przemówień, zdawało się, że nieśmiertelny duch Apuchtina i Hurki błogosławił obrońców sprawiedliwości państwowej uciśnionej narodowości rosyjskiej. Żal mi było Heydena i Szipowa. Musieli się czuć nie swojsko.

Odpowiedział Guczkow: «Jesteśmy zwolennikami jedności państwowej, dlatego Polsce przyznać autonomii nie możemy, lecz dalecy jesteśmy od tego, co zamierzają uczynić członkowie komisyi kresowej; nie możemy przyjąć w całej objętości ich rezolucyi, albowiem nigdy nie przystaniemy na podżeganie wzajemnej nienawiści narodowej. Skoro mowa o prawach mniejszości, zgoda na to, lecz wszystkich narodowości, a nie jednej uprzywilejowanej».

W samej komisyi założył protest przeciwko uchwale ks. Wołkoński; dla tych samych mniej więcej powodów i większość zebranych nie wyrzekła się swojego stanowiska; jeszcze nie stała się liberalnem stronnictwem na wzór niemieckich hakatystów. Projekt komisyi został odrzucony, a przyjęto zmodyfikowaną formułę o zagwarantowaniu wogóle praw mniejszości.

Obrońcom «uciśnionych Rosyan» z Warszawy w ogóle nie powiodło się. Nie tylko omylili się w swoich nadziejach na podtrzymanie «wynarodowionych», «trącących kosmopolityzmem» ziomków swych z Moskwy, lecz we własnem ich gronie nastąpiła «istinno-russkaja» kłótnia. «A to łajdacy — wołał któregoś dnia z estrady prof. Basiner — ci moi towarzysze z Warszawy», ja także przyjechałem w obronie ludu rosyjskiego, a oni mnie nie chcą dopuścić do udziału w pracach zjazdu!» Wystąpienie było tak energiczne, tak dosadne, że wzięto go za waryata, tem bardziej, że dopomagali

była odpowiedź w *Świecie Słowiańskim* Nrze 14/15 (luty—marzec 1906), str. 203.

mu delegaci «russkago sobranja». «Jakiż ja waryat — usprawiedliwiał się Basiner — przecieżby waryata nie wysłało «ruskoje obszczestwo», pokazując, w dowód posiadania mandatu, odpowiedni telegram.

Jeżeli dodać do Basinera, Proskurjakowa i Filewicza resztę delegatów z kresów, w rodzaju Masłowa z Wilna i postawić obok nich Guczkowa, Stachowicza, Szipowa, okaże się dopiero, jak fałszywem było to hasło «jedności Rosyi», pod którem związek powstał. Co mają wspólnego ci ludzie, którzy o konstytucyi w ogóle dowiedzieli się z dniem 17/30 października, ci właśnie, co starej Rosyi służyli i byli czynnikiem deprawacyi, gwałtów i ucisku, co oni mają wspólnego z nieliczną gromadką szczerych miłośników odrodzenia Rosyi?! Nie «akademia wolności», jak tytułował kadetów Trubecki, ale smorgońska akademia, co uczy sztuki kuglarskiej, żonglerstwa w polityce, oto «związek» 17 października. Próżno większość zgromadzenia, jak w karnawale, przywdziała maskaradowe kostyumy «konstytucyi, swobody, równości»; widać, że to są tylko modne «nosy» konstytucyjne, a nie przekonania, nie prawdziwe credo polityczne.

Polaków na zjeździe nie było; Bogu dzięki minęła nas ta kompromitacya. Tatarzy — i ci nie znaleźli innego dla siebie stronnictwa, oprócz «kadetów», a my, potomkowie tych, co sto lat o wolność narodu wojnę prowadzili, mielibyśmy wcisnąć się do tej rzeszy, co na skinienie palca rządu pierzchnie do swych nor, skąd dalej będzie prowadziła swoją gadzinową działalność, albo jeżeli nawet i zostanie za «Najwyższem zezwoleniem» na stanowisku partyjnem, to będzie zawsze węszyła, jak wyżeł tresowany, z której strony wiatr wieje.

Tak się przedstawiają konkurenci na wyborach konstytucyjnych demokratów. Czy idea wolności zwycięży, czy Rosya będzie znowu pogrążona w mroku ciemnoty i ogłupienia, czy też odwrotnie, sprawdza się już przepowiednia Mickiewicza:

> «Skoro słońce swobody zabłyśnie
> I wiatr zachodni ogrzeje te państwa
> I cóż się stanie z kaskadą tyraństwa?»

Jedno tylko można powiedzieć, że przyszłość jest bardzo mglista, a na horyzoncie dają się widzieć jakieś dziwne znaki, co wojnę i łuny pożarów światu zapowiadają.

*Aleksander Lednicki.*

# PANGERMANIZM i AUSTRYA

(z powodu kilku nowych publikacyi politycznych we Francyi).

---

Gdybyśmy nie byli Grekami z czasów upadku, albo Polakami XVIII. wieku, gdybyśmy nie zajmowali się wyłącznie naszemi nędznemi i haniebnemi kłótniami, zwracalibyśmy uwagę na to, co się dzieje od strony Dunaju — pisał Edward Hervé w końcu roku 1876.

Wistocie zajmowawanie się polityką zewnętrzną, kwestyami nie dotykającemi wprost granic kraju, nie było do niedawna specyalnością Francuzów. Objaw powyższy można obserwować zbyt często jeszcze dzisiaj wśród społeczeństwa francuskiego. Ujawnia się to w prasie, pochłoniętej prawie zupełnie przez wypadki wewnętrzne, lub informującej fałszywie, w uderzającej nieraz ignorancyi stosunków u obcych. O ile ta obojętność tłómaczyła się w epoce, gdy Francya nadawała ton polityce europejskiej, a jej armie wzbudzały należyte poszanowanie w świecie militarnym, toć dziś mniej niż kiedykolwiek można sobie na nią pozwolić. Minął czas, kiedy rzeczpospolita i Habsburgowie personifikowały rewolucyę i reakcyę, wolność i despotyzm, dwie idee wrogie, pasujące się ze sobą do ostatniego wytężenia sił. Dawne przeciwniczki znajdują dziś wiele punktów stycznych. Wśród dwóch walczących zjawił się nadto prędko *tertius gaudens*, który w przeciągu nie wielu lat upokorzył obydwóch.

Tradycyjne uczucie nieprzyjaźni, identyfikowanie Austryi z reakcyą i klerykalizmem, mylne pojęcie o jej stosunkach narodowościowych panowały zbyt długo i niepodzielnie wśród społeczeństwa francuskiego. Brak przewidywania, nieustanne pomyłki dyplomacyi francuskiej w kwestyi austryackiej, zaciążyły fatalnie na losach Francyi; z ich pomocą część opinii publicznej francuskiej, jak najgorzej informowana, była w konflikcie r. 1866 po stronie Prus. Przygotowanie r. 1870, utrwalenie hegomonii Prus w Niemczech, przewagi Niemiec w Europie, nie odbyło się bez znacznego współudziału Francyi, która w tem dziele odegrała rolę fatalną. Sadowę od Sedanu dzieliło tylko lat kilka.

Kiedy widmo monarchii Karola V. poczęło wstawać w co-

raz wyraźniejszych konturach, coraz groźniejsze i bliższe, kiedy marzenia o nowem świętem cesarstwie, rozciągającem się od Jutlandyi do Tryestu i Poli von dem Belt zur Adria, zaczęły coraz silniej wchodzić w fazę możliwości, musiały oczy Francyi zwrócić się z tem większą uwagą na sprawy, rozgrywające się nad Litawą, wprowadzić je bezwarunkowo w zakres interesów, mogących stanowić o jej własnych losach, o dalszej spoliacyi Francyi, projektowanej przez germańską zachłanność.

Tua res, Gallia, agitur, — hasło to podnieśli niektórzy pisarze polityczni i parlamentarzyści francuscy, pragnąc poruszyć opinię publiczną, zainteresować ją rozpaczliwą walką, toczącą się na wschodzie.

Jeśli które państwo, toć Francya jest interesowaną w istnieniu Austryi. Dzień, w którym zniknęłaby monarchia austro-węgierska, byłby końcem potęgi francuskiej. Wobec Niemiec, zwiększonych prowincyami niemieckiemi lub półniemieckiemi Austryi, Francya zajęłaby mniejsze miejsce w Europie, niż Hiszpania. Austrya jest kluczem sklepienia w równowadze europejskiej. Dla każdego, kto bada politykę kontynentalną, pierwszym interesem Francyi jest utrzymanie Austryi; jedna bez drugiej nie może utrzymać stanowiska wielkiego mocarstwa [1]). W chwili, w której Austrya pewna od strony Galicyi i dolnego Dunaju, poszłaby razem z Rosyą, hegomonia pruska musiałaby się skończyć. W chwili tej nasza biedna Europa mogłaby wreszcie odetchnąć — wolnoby jej było nareszcie wyrzec się zbrojeń, które ją rujnują.

Słowa Anatola Leroy-Beaulieu, jednego z najdalej widzących umysłów, najwybitniejszego może znawcy Europy wschodniej we Francyi, stawiają kwestyę niedwuznacznie; uznając ją za ściśle złączoną z losem Francyi, potrącają o problem przymierza austro-rosyjskiego, jako punktu wyjścia dla akcyi zmierzającej do wstrzymania wielkoniemieckiej idei w zwycięskim pochodzie. W ten sposób Austrya musiałaby zasadniczo zmienić swoją dotychczasową rolę. Uważana z wielu względów słusznie za przednią straż germanizmu, wdzierającego się w ciało słowiańskie na wschodzie i poludniu, jako marchia niemiecka, walcząca przeciw «słowiańskim hordom», miałaby stać się

[1]) A. Leroy Beaulieu: La France, la Russie et l'Europe.

ochronnym murem, o który rozbijałby się gwałtowny «Drang nach Osten».

Ze zniknięciem Austryi z karty Europy, zachwianie dotychczasowej równowagi odbiłoby się na Francyi w sposób tak silny i tak zgubny, że faktu tego nie mogłyby jej kompensować nawet najbardziej nieprawdopodobne ustępstwa od strony Renu.

Ten obraz Europy bez Austryi, groźny w swem niezmiernem uproszczeniu, pragnie dać wybitny parlamentarzysta i profesor szkoły nauk politycznych, Ch. Benoist, w swojem studyum L'Europe sans Autriche (*Revue de deux mondes* 1899).

— A Europa? Nie byłoby więcej Europy. Kontynent, który zwał się tem imieniem, byłby w środku przecięty na dwie części: Niemcy i Rosyę. Po jego brzegach, jakby na marginesie, kilka państw drugiego, trzeciego i czwartego rzędu, państw, które nie miałyby już stopnia, które prowadziłyby nędznie egzystencyę biedną, tolerowaną, wystawione zawsze na to, że jeden z dwóch kolosów może je zetrzeć, zgnieść, zmieszać z prochem narodów już zanikłych. Dla wszystkiego, co w Europie nie jest Niemcami albo Rosyą, niema kompensacyi, przypuściwszy nawet, że będzie ofiarowaną, nie istnieje nic, coby warte było jej ceny i mogło uniewinnić szaleństwo narażania się na takie ryzyko.

Tę świadomość związania interesów francuskich ze stanowiskiem mocarstwowem Austryi wyraził też dobitnie Ribot w izbie deputowanych (11 marca 1900 [1]). «Co do Austryi, nasze stosunki z nią były zawsze dobre; zawierały one w sobie znacznie więcej, niż zwykłą kurtuazyę, bo Austrya wie dobrze, że ze wszystkich mocarstw europejskich, Francya jest ostatnią w rzędzie tych, któreby mogły życzyć sobie złamania i zniknięcia dla przyszłości Europy cesarstwa austro - węgierskiego, koniecznej gwarancyi równowagi europejskiej.

Jeśli utrzymanie Austro - Węgier, jako wielkiego mocarstwa, jest dla Francyi rzeczą tak doniosłą, jeśli zajęcie przez Niemcy roli hegemona względem Austryi jest dla rzeczypospolitej francuskiej faktem równoznacznym z rezygnacyą z własnej potęgi, trzeba szukać przedewszystkiem w samej mo-

---

[1]) Cyt. przez R. Henry «Questions de l'Autriche-Hongrie.

narchii żywiołów zachowawczych, na których możnaby oprzeć usiłowania, które byłyby dla państwa tym biegunem skupiającym, samoistnym, paraliżującym grawitacyę ku innym politycznem ciałom. Badaniami na tem polu zajmowali się prócz wspomnianych już, pisarze tej miary co Ernest Denis, L. Leger, Auerbach, z młodszych poszli śladem A. Leroy-Beaulieu, jego uczniowie: Cheradame, Henry, Jaray i wielu innych. Chodziło przedewszystkiem o zburzenie fałszywych walorów, mylnych pojęć, o przedstawienie społeczeństwu «austryackiej mozaiki» w prawdziwem świetle, o zwrócenie uwagi na czynniki, pracujące w samej monarchii nad jej zniszczeniem, na ich siłę i destrukcyjną działalność, wreszcie na te elementa, których interesy są wprost pangermańskim przeciwne.

Badana z tego stanowiska kwestya rozbicia Austryi sprowadzoną została do kwestyi zaciętych zapasów szczepowych, rozgrywających się od tysiąca lat nad Łabą i Odrą; niegdyś toczyły je ze strony słowiańskiej samoistne organizmy państwowe, dziś weszły one w inną fazę — w fazę walki w łonie samej Austryi o przekształcenie jej zasadnicze, o odebranie jej resztek tradycyi dawnej marchii niemieckiej, nadanie jej formy federacyjnej, złamawszy hegemonię niemiecko-madiarską. Zwycięstwa Francyi w jej polityce austryackiej należy szukać w zwycięstwie Słowian — to jest teza stawiana przez znaczną część dzisiejszych publicystów, mających sposobność wejrzeć w jądro sporów narodowościowych, o których przeciętny Francuz wyraża się z lekkomyślną ironią: «enfin ça m'embete la guerre des nations en Autriche». Uznano we Francyi za stosowne postawić formułę Austryi rzeczywistej, różną od tej, którą dawała Francyi prasa.

Oto dotychczasowa[1]) Austrya jest państwem różnojęzycznem o większości niemieckiej (powód dlaczego należy do trójprzymierza). Niebezpieczeństwo rozpadnięcia się Austryi jest według niej groźne dla Francyi, ale nieuniknione, bo mocarstwo to, dziwaczne swem nagromadzeniem ludów, trzyma się tylko przez osobisty wpływ cesarza Franciszka Józefa, z chwilą jego śmierci zaś podzieli się samo z siebie, a prowincye niemieckie złączą się z cesarstwem niemieckiem.

---

[1]) Cheradame: L'Europe et la Question d'Autriche au seuil du XX siècle.

Formuła prawdziwej Austryi różni się od tamtej zasadniczo:

— Austrya jest państwem różnojęzycznem o większości słowiańskiej, w którem Niemcy panują wbrew słuszności w konsekwencyi dawnej organizacyi absolutystycznej. Od stu lat położenie się zmienia. Ewolucya naturalna Austryi pcha ją ku federalizmowi, który stworzyć ma z Cislitawii rodzaj monarchicznej Szwajcaryi. Wprowadzenie w życie federalizmu, reformy czysto wewnętrznej, nie pociąga za sobą modyfikacyi granic obecnych Cislitawii, ani jakiegokolwiek zaburzenia pokoju powszechnego. Jedyne niebezpieczeństwo grozi ze strony pruskich pożądliwości, skierowanych przeciw Austryi.

Przeciwnicy tej formuły są niestety niezwykle silni, bezwzględni i niebezpieczni. Furor pangermanicus zasługuje na dokładną analizę.

## II.

Henryk Heine pisząc o Niemczech, przeprowadził między patryotyzmem francuskim a niemieckim paralelę przedziwnej trafności. Patryotyzm Francuza rozgrzewa, rozszerza jego serce, które miłością ogarnia wówczas nietylko najbliższych lecz całą Francyę, całą cywilizacyę; przeciwnie patryotyzm Niemca zacieśnia go, serce jego kurczy się wówczas jak skóra na mrozie — człowiek przestaje być obywatelem świata, Europejczykiem, aby pozostać tylko Niemcem.

Różnica dwóch ras, dwóch geniuszów, dwóch kultur, dwóch sposobów patrzenia na świat i urzeczywistniania swoich idei maluje się w słowach autora »Romanzera« barwami żywemi. W wielkich chwilach rewolucyi Francya pragnęła nieść ludom wielkie hasła w wymarzonych przez siebie ideach, nie mogła nieraz zrozumieć, że ktoś wolność tę może rozumieć w sposób inny, niż francuski, że może na nią patrzyć innemi oczyma, inaczej ją pojmować, dochodziła w swoich ideach do ostateczności, aż do wyzwania, rzuconego przeciwnikom — égalité, liberté, fraternité ou la mort – ale idee te, czy utopie, przynajmniej w ich poczęciu, miały w sobie szerokość, lot, przestrzeń istotnie olbrzymią, zdolne były objąć naprawdę nie tylko jeden lud, wstrząsnąć, zapalić, porwać wszystkich, którym nie obce poczucie obywatelstwa świata. Citoyen du monde

przemawiał stosami, które znajdowały oddźwięk wszędzie, gdzie sięgnęła cywilizacya.

W olbrzymiej pozie rewolucyi, mimo wszystko, co jej zarzucić można, czuć to «rozszerzenie serca» obok posuniętej aż do fanatyzmu wiary w prawdziwość nowej ewangelii, głoszonej wszystkim, widać ogólnoludzkość, tęsknotę za czemś powszechnem, wielkiem, ogarniającem całe ognisko ludzkie. Temu zaprzeczyć nie może ani późniejsza teorya granic naturalnych, ani rodząca się z niej epoka podbojów, ani wszystkie przemiany, które przechodziła rewolucya.

Jeśli tamta była choćby dalekim potomkiem filozofii, to o wyznawcach greater Germany, jako wcieleniu wielkiej myśli pruskich Niemiec, powiedziećby można, że rodził ich szekspirowski Kaliban, któremu nagle zachciało się być patryotą. Zdaje nam się, że jego rysy potworne widzimy wszędzie, gdzie zetknął się geniusz ojczyzny pruskiej z ludnością, która pragnie bronić tego, co uważa za swoje święte prawo; w Poznańskiem, w Prusach, w Szlezwigu czy Alzacyi głosi siłę przed prawem Kaliban—patryota tem groźniejszy, że sięga coraz natarczywiej po władzę Prospera. Ta miłość ojczyzny, jej przejawy, tendencye, pragnienia idą niezaprzeczenie w kierunku wprost przeciwnym, niż wszystko, co ludzkość uważa za zdobycze ducha.

Dokumenty, zebrane starannie przez Cheradama [1]), pozwalają zajrzeć w głąb niemieckiego nacyonalizmu; patryotyczny krzyk pruskiej duszy, pałającej miłością wielkiej ojczyzny, nie pozbawiony jest dla nas żywego interesu nawet ze strony czysto psychologicznej — ujawnia on dziwnie pierwotne instynkta, drzemiące w głębiach człowieka. Czasem wydaje się naprawdę, że cywilizacya, chrystyanizm nie tknęły nawet zlekka jego wewnętrznej istoty, że znajdujemy się w epoce eksterminacyjnej walki wrogich stad ludzkich. Ubóstwienie narodowego egoizmu, badane w duszy pangermanisty, mogłoby obrzydzić nacyonalizm i do najwyższego stopnia zachwiać wiarę, że związki ludzi pod hasłem wspólności narodowej czy szczepowej prowadzą po tych samych drogach, po których kroczy szlachetność i piękno ducha ludzkiego. Zeznania są tak śmiałe, szczere w swem brutalstwie niesłychanem, że trudno w litera-

[1]) Cheradame. Op. cit.

turze politycznej o przykłady, któreby mogły z niemi iść o lepsze.

Czemuż mianoby się zajmować Austryakami niemieckimi?

Czyż nie powiedział Bismarck, że rasy są samcami i samicami? «Ci wszyscy Słowianie nienawidzą nas, bo wiedzą, że nasze życie jest ich śmiercią»[1]. «Wer nicht vertrieben sein vill muss vertreiben» [2]. Co zrobimy stając się raz panami Austryi? Wezwiem do powrotu na swoją ziemię Niemców, mieszkających poza naszemi granicami we Węgrzech, Siedmiogrodzie w Ameryce północnej, we wnętrzu Rosyi, w prowincyach bałtyckich — przypuściwszy, że nie zaanektujemy tych ostatnich. Taką powinna być nasza polityka narodowa, nasza odpowiedź na nienawiść dla Niemców, rozpierającą się tak bezczelnie, odkąd w naszych skromnych granicach postępujemy jako lud, który doszedł do pełnoletności. Naród nasz zcierpiał pożar Palatynatu, patrzał na tysiące trudności, tworzonych przeciw niemu przez Czechów od Jana Husa; wszyscy Słowianie, Rosyanie czy Polacy nie cierpią go i prześladują. Ten naród czyż niema prawa od Boga użyć środków radykalnych, lecz bardziej ludzkich jeszcze od tych, których używano w epoce wojny trzydziestoletniej i podczas kampanii Napoleona I. [3]).

Na zarzut przeciwników zaboru Austryi, że Czesi i Słoweńcy są Niemcom zbyteczni i że niemieccy katolicy w Austryi nie przedstawiają zwiększenia potęgi Niemiec, odpowiadają ci «Nadgermanie»: Co do pierwszego, jesteśmy zdania, że Niemcy uniwersalne nie są możliwe, jak tylko wówczas, gdy wielka potęga słowiańska, Rosya, zostanie rozbita i zupełnie zwyciężona. Wówczas, gdy tryumfujące armie niemieckie zajmą kraje od Mołdawy aż do Adryatyku, będzie możliwe wypędzić poprostu ludność nie niemiecką z Cislitawii... Będzie można ją indemnizować, lecz trzeba zrobić tabula rasa, i zaludnić ich kraj Niemcami. Z okazyi wypadków tak różnych, nie wahalibyśmy się odebrać Francyi i Rosyi szerokich pasów ziemi, by z nich zrobić wał naszych granic od zachodu i wschodu. Zresztą trzebaby

---

1) Cytowane przez Cheradama. Paul de Lagarde—Deutsche Schriften.

2) Grossdeutschland u. Mitteleuropa um das Jahr 1950, Thormann, Berlin, 1895.

3) Cyt. p. Cheradama: Deutschland bei Beginn des 20. Jahrhundertes. Militärverlag, R. Felix, Berlin, 1900.

położyć, jako warunek pokoju, żeby ludność miejscowa opuściła te prowincye i otrzymała indemnizacye od zwyciężonych mocarstw. I tam zaprowadzonoby kolonizacyę. Oto, jak sobie wyobrażamy rozszerzenie naszych granic w Europie. To rozszerzenie stało się dla nas potrzebą taką, jak chleb i konieczną dla naszej ludności, która wzrasta tak szybko.

Jakie są uczucia pangermanistów względem Polaków — dość przytoczyć sprawozdanie dziennika «Vorwärts», który opowiada, jak wobec licznego i sympatycznego zebrania profesorów i studentów teologii protestanckiej, teolog Lezius wygłosił żywo oklaskiwaną rozprawę, w której poleca traktować Polaków pruskich, jak Chińczyków. Oto ustęp z tej cudownej harengi: «Salomon powiedział: Nie bądź za mądry, nie bądź za sprawiedliwy. Prasa polska powinna być poprostu zniesiona. Trzeba znieść wszystkie stowarzyszenia polskie, nie dając najmniejszego tłómaczenia co do tego kroku. Ten proceder powinien też znaleźć zastosowanie co do prasy francuskiej i duńskiej Alzacyi, Lotaryngii i Szlezwigu Holsztynu. Żadnych skrupułów, szczególniej względem Polaków! Trzeba zmienić konstytucyę co do nich. Polacy winni być uważani za helotów i powinni mieć tylko trzy przywileje: płacić podatki, służyć w armii i zamknąć pysk (Maul halten)«.

Jeśli pangermanizm ma swoich kaznodziejów, filozofów, historyków, nawet tej sławy co Momsen, ma też swoich piewców, którzy w natchnionych rymach kreślą piękno swego ideału. Że ten ideał ma wiele wspólności z pożądaniem cudzej własności, nic nie szkodzi, kompensaty trzeba szukać w niesłychanej szerokości pożądania. Oto elokubracya Dr. A. Tilla, niemieckiego profesora uniwersytetu w Glazgowie, przeznaczona widocznie na hymn bojowy pangermańskich zastępów:

Ob Östreich, Schweiz, ob Friesland Strand
Ihm Heimat, gilt uns nicht,
Die Hand her, grossdeutsch Nachbarland
Am neuem Deutschen Reich!
Auf! dass ein Deutschklang töne bald
Von Rheines Mündung her
Bis Mähren und vom Waskenwald
Zum adriatischen Meer!

Pieśń kończy się okrzykiem:

«Alldeutschland!» braust's vom Meer zum Land,
«Alldeutsch!» vom Land zum Meer!

Typ pangermanisty—pisze Cheradame—odsłania się w tych wierszach zupełnie. Bismarck jest jego bogiem, siła jego doktryną, a podbój na sposób pruski jego nadzieją. Oburza się on na tych Niemców, którzy uważają jedynie wojny odporne za dozwolone. Dziennik kolmarski dał opis bardzo trafny tego niebezpiecznego osobnika. «Pangermanin nie tłómaczy słów hymnu narodowego «Deutschland über alles» przez «kocham Niemcy, moją ojczyznę, ponad wszystko», lecz w sposób najobszerniejszy! «Niemcy panować winni rzeczywiście nad całym światem». Istnieje tylko jeden naród, jedna cywilizacya, jedno prawo zwyczajowe, jeden język, jedno prawo narodowe. Poza Niemcami są tylko rasy niższe, istoty mniejszej wartości, zwyczaje barbarzyńskie, narzecza, które powinny zginąć, ludy, którym nie można przyznać prawa do bytu, pariasi natury, niewolnicy z przeznaczenia.

Takim jest typ. Siła, plan i objawy działalności, organizacya, interesować muszą przeciwników wszechniemieckiej drużyny w wysokim stopniu.

(Dokończenie nastąpi). *Dr Zygmunt Stefański.*

---

# KORESPONDENCYA Z PETERSBURGA.

*Petersburg, dnia 25 kwietnia 1906.*

«Za dużo zwycięstw! Za dużo hymnów tryumfalnych!»

Któż by się spodziewał kilka tygodni temu jeszcze, że do konstytucyjnych demokratów zwracać się będą z temi słowami rozbici sromotnie «październikowcy» w sojuszu z czarną sotnią z *Moskowskich Wiedomostiej*, a z drugiej strony i ta grupa lewych, którą «kadeci» zowią: «przyjaciele — przeciwnicy».

Co zaś do samych Kadetów, — byli oni zbyt długo nie tylko dziedzicami tradycyi, ale i uczestnikami rzeczywistości rewolucyjnej, żeby się mogli oswoić odrazu ze swem wzbudzającem zazdrość stanowiskiem. Oglądają się więc uważnie i krytycznie na siebie, ale jak dotąd nie widzą powodów do wyrzutów sumienia, i skóra na nich nie cierpnie na wspomnienie wszelkich kategoryj «zdrady,» wyciąganych ku ich przestrodze z wszechświatowych archiwów rewolucyjno-historycznych przez wyżej wymienionych sympatyków z lewa.

Tem mniej wrażenia, mogą naturalnie sprawiać, cyniczno-naiwne umizgi z prawa, mianowicie ze szpalt leiborganu p. Wittego: *Russkoje Gosudarstwo*. Zwycięska partya, — w wilię rozpoczęcia swej działalności parlamentarnej, pełna poważnej troski, skupia się w poczuciu olbrzymiej, spadającej na nią odpowiedzialności, rozważa wszechstronnie sytuacyę, zwołuje swoich mężów zaufania na ostateczną naradę.

Tak niedawno jeszcze zdawało się tutaj, że całe państwo wpadło w toń bez wyjścia, że niema ludzi, którzy wyrwaliby je z odmętu. Dziś wiemy, że naród, narody raczej, potrafią się ratować i wybrać ludzi odważnych a oględnych. Pomimo jednak takich rezultatów wyborów, powodów do niepokoju nie braknie bynajmniej. Co zrobią ci — którzy mają w ręku ślepą siłę — wojsko?

— Rozpędzą nas z pewnością, — mówił nam wczoraj jeden z głównych wodzów partyi K. D.

I co wtedy? Znowu odmęt i przepastna toń? I dalszy ciąg mordów, których ciężaru nie znoszą już przemęczone dusze. Straszna rubryka «kaźni» stanowi nieodłączną treść naszego codziennego życia.

Obecnie nad wszystkiem dominuje przygnębiające wrażenie uskutecznionej pożyczki, nie tylko dlatego, że pomimo lichwiarskich warunków dała ona wielki atut w ręce znienawidzonemu rządowi; nie tylko dlatego, że warunek pozbawiający Rosyę prawa zaciągania nowych pożyczek w ciągu dwu lat najbliższych — krępuje przyszłą Dumę w jej twórczem działaniu, ale i dlatego, że pierwszy raz naród rosyjski, występujący samodzielnie na nową widownię, czuje wielką krzywdę, jaka mu została wyrządzona przez drugi naród samodzielny — i to quasi sojuszników.

Ten ostatni element dla nas zwłaszcza z tego względu jest ciekawy, że powtarzają się w nim identycznie prawie myśli i uczucia, których doznawał dzięki tym samym Francuzom — «republikanom» nasz naród zbolały, powtarzają się nawet te same gorzkie słowa zawodów, i wypominki sprzeniewierzenia się najszlachetniejszym ideałom i wspomnieniom, kiedy w uszach rentyerów, bankierów i mieszczan wszelkiego rodzaju kusząco zabrzęczało złoto.

Stosowną odpowiedzią, i jedynie możliwą tymczasem, ma być propagowany przez niektóre pisma bojkot towarów francu-

skich, ale zapewne nie utrzyma się dłużej, nad takiż ideowy bojkot towarów niemieckich wśród społeczeństwa polskiego (parę lat temu).

W każdym razie trudno wątpić, że nowy ten wielki kamień na drodze, walczącego o wolność narodu rosyjskiego, podsunięty mu przez rzeczpospolitą francuską w decydującej chwili, będzie zbyt pamiętny, aby nie zaważył na przyszłym stosunku dwu mocarstw w otwierającej się epoce historyi.

Kadeci petersburscy śledzą pilnie przebieg wyborów w «kraju zachodnim» i w Królestwie, chociaż nie mogą brać w nich tak czynnego udziału, jaki im tu i ówdzie proponują tamtejsi sojusznicy. Między innymi znany leader kadetów Dr. Rodiczew proponował prof. J. Baudouin de Courtenay, żeby się wybrał obecnie do Łodzi. Z polskich członków tutejszych partyi — jeden z najczynniejszych i najzdolniejszych prof. L. Pietrażycki, kandydat na członka dumy, ulega kwarantannie, wskutek poważnej choroby, mianowicie — ospy.

Członek komitetu Centralnego partyi — także rodak nasz prof. Szerszeniewicz, — któregośmy poznali jako jednego z najdzielniejszych i gorących mowców na mityngach i w agitacyi przedwyborczej ma podobno wszelkie szanse zostać posłem z Kazania, gdzie zajmuje katedrę uniwersytetu. Na ostatnim zjeździe delegatów partyi K. D. mieliśmy też sposobność poznać p. Gustawa Wykowskiego z Mohylewa, obecnie wybranego na członka Rady państwa t. j. izby wyższej. W instytucyi tej, mającej tak szerokie atrybucye prawodawcze na mocy ukazu 20 lutego (st. st.), obcinającego jednocześnie atrybucye izby posłów, znajdzie się p. Wykowski w nielicznem towarzystwie kolegów postępowych i demokratycznych, tem ważniejszą i trudniejszą będzie ich rola. Skład znany dotychczas Izby wyższej zbyt mało daje rękojmi co do sprawiedliwego i prawdziwie politycznego traktowania skomplikowanych spraw ogólno państwowych, naszych zaś polskich w szczególności.

«Brak demokratyczności» żywiołu polskiego, o to główna przyczyna, na którą wskazuje głos powszechny, kiedy mowa o smutnym dla nas wyniku wyborów na Litwie, Białej Rusi, Podolu i t. d. Zapewne dokładniejsza analiza tej sprawy wykaże tu jeszcze niemało innych przyczyn i wpływów, ale nie ulega wątpliwości, że szczery demokratyzm tylko może wyprowadzić na drogę spokojnego rozwoju i pożądanej równowagi

wzburzone fale wewnętrznego życia Rosyi całej. Niemałą rolę odegrało w przebiegu kampanii wyborczej na Litwie przymusowe usunięcie Polaków miejscowych — w ciągu czterech dziesiątków lat, od wszelkiej szerszej działalności społecznej, i stąd wypływający brak doświadczenia specyalnego, nawet wśród prawdziwych demokratów.

Znakomita autorka polska, osiadła w jednem z miast litewskich, pisała do nas kilka dni temu:

«Jesteśmy w tych dniach głęboko zasmuceni niefortunnym dla polskości wynikiem wyborów do Dumy w Kownie i Grodnie... Wielu z pomiędzy aktorów tej tragedyi znam zblizka, widziałam i słyszałam po zapadnięciu kurtyny i — całkowicie obwinić ich nie mogę... prawdą jest, że zostali otoczeni żelaznym pierścieniem, ukutym z niechęci liczebnie silniejszych grup społecznych...» Za trzy tygodnie już, wrące obecnie życie polityczne we wszystkich prowincyach, wpłynie w wielkie łożysko — Dumy. Partya dominująca, jaką zapewne będą Kadeci, do których przyłączą się prawdopodobnie nieliczni uczciwi październikowcy i wielu z posłów bardziej lewych, postara się naturalnie, w możliwie ścisłem porozumieniu z posłami włościańskimi, przystąpić do rozwiązania najbardziej palących kwestyi — między innemi — agrarnej. Oprócz autonomii Królestwa, (nie mówiąc już o elementarnych gwarancyach konstytucyjnych), żadna ze spraw niema dla nas tak ważnego znaczenia.

W przewidywaniu konfliktu elementu ekonomiczno-socyalnego z narodowościowym, wypowiadane są często obawy, aby zbyt jednolite rozwiązanie kwestyi rolnej dla całego państwa, nie odbiło się szkodliwie na naszej narodowości, zwłaszcza — ażeby, projektowane przez rzeczników konstytucyjno-demokratycznych wywłaszczenie przymusowe, nie wyrwało z rąk polskich tej ziemi, którą dwa pokolenia ostatnie bronią z takiemi wyjątkowemi ofiarami i miłością. W całkiem odmiennych warunkach są właściciele ziemscy w guberniach centralnych z jednolitą ludnością rosyjską. — Element patryotyzmu terytoryalnego nie może tam grać roli, nie mówiąc już o tem, że tradycya biurokratyczna odrywała ich zawsze od ziemi i gospodarstwa, że większość ich, żyjąc ze «służby» — w miastach, oddawała przeważnie majątki w dzierżawę, i główny kompleks dóbr prywatnych jest tak zadłużony, że przymusowe wywłaszczenie «za pieniądze» naturalnie, nie tylko strasznem nie jest dla obywateli,

lecz przeciwnie stanowić będzie najczęściej pożądane wyjście, z przykrej sytuacyi.

Zważywszy różnolity skład Dumy i przypomniawszy sobie debaty i rezolucye agrarne ostatniego zjazdu delegatów Kadetów, powinniśmy się spodziewać, że właściwości terytoryów poszczególnych będą brane pod pilną uwagę. Rezultaty pracy pierwszej Dumy, w tym kierunku będą się różniły i w tej dziedzinie, od dawniejszych zakusów centralistycznych i uwzględnią w zakresie gospodarki społecznej odrębności kulturalno-historyczne krajów i ludności w skład państwa wchodzących.

W obecnym liście mówimy tak, jak gdyby faktem już było, że ton nowej epoce nadawać będą ci, co najlepiej nas rozumieją t. j. Kadeci. Niestety — nie mamy jeszcze tej pewności. Oprócz innych znanych partyj, o których parę słów niżej, suną gęstą ławą zagadkowi — chłopi. Pomiędzy nimi także wyróżnić musimy conajmniej trzy kategorye — od wykształconych radykałów do ślepych narzędzi caryzmu, ale kwestya ziemi połączy ich niewątpliwie i zbliży zapewne z Kadetami.

Zwyciężeni październikowcy nie zrezygnowali jeszcze z nadziei panowania w «jednolitej i nie rozczłonkowanej» Rosyi, przedzierzgują się w radykałów i starają się pobić rekord «lewości» — w nadziei na popularność.

Monarchiści, sojusznicy poprzednich polityków zjechali się dość licznie w Moskwie i radzą nad przyszłą taktyką. Socyaliści-rewolucyoniści bojkotują Dumę, ale politykują w dalszym ciągu jak i soc. demokraci. Spełniają też nowe akta terorystyczne. Powinniśmy nawet oczekiwać dość długiej ich seryi, sądząc z proklamacyi, którą udało mi się złapać na ostatnim mityngu «Związku równouprawnienia kobiet,» protestującym, co prawda zbyt późno, przeciwko znęcaniu się nad nieszczęśliwą Spirydonówną.

Zato tajemnicza ręka, sprzątająca jej siepacza — pospieszyła się — w każdym razie, teraz trudniej już będzie wyświecić okropną tę sprawę.

Nowy miesięcznik historyczny *Byłoje* poświęcony sprawom politycznym ubiegłego stulecia, wyprowadza na światło dzienne cały szereg takich czynów, procesów zbiorowych i pojedynczych, o których niedawno jeszcze niemal wspominać nie było wolno. Ostatni, t. j. 3 zeszyt pisma poświęcony jest Aleksandrowi II.

i procesowi jego zabójców, wraz z odnoszącymi się do ich sprawy listami i zawiera enuncyacye Wł. Sołowjewa, L. Tołstoja i t. p.

Opowiadał nam redaktor *Byłoje* Szczogolew, że w archiwach, do których mógł się dostać — jako pierwszy badacz, widział całe stosy spraw polskich z przeszłego wieku, dotychczas niedostępnych dla nikogo.

Lew Tołstoj zajęty jak obecnie powieścią z czasów wojny polsko-rosyjskiej 1830—1831, zwracał się niedawno do prof. Baudouin de Courtenay po wskazówki z odnośnej literatury źródłowej i historycznej polskiej.

Z pomiędzy artykułów traktujących ostatnimi czasy o naszych sprawach, musimy wspomnieć o artykule prof. Baud. de Courtenay o uniwersytecie Warszawskim w *Naszej Żizni*, a także o artykule prof. Kariejewa z bardzo dobrze zgrupowanymi argumentami na korzyść autonomii Królestwa.

Wkrótce też wyjdzie z pod jego pióra artykuł tejsamej treści i w formie najpopularniejszej w jednem z pism ludowych moskiewskich.

Starzy Szlüsselburczycy, po wielu latach wypuszczeni na świat Boży, sprawiają wielkie wrażenie swą dziwną niezłomnością. Jeden z nich Morozow po przebyciu 25 lat w tym worku kamiennym wydaje tu obecnie swoje dzieła, w więzieniu pisane, między innymi bardzo podobno ciekawą rozprawę o apokalipsie, którą uważa za traktat astrologiczny z wieku IV. naszej ery.

Idea sojuszu słowiańskiego — propagowana przez gazetę *XX Wiek*, przedwczesna jeszcze chyba, nie znajduje szerszego uznania wśród publiczności. *St. Wroński.*

# GRENZKATER.

Kater znaczy po polsku kot męski, czyli kocur. Służy zaś Niemcom ta nazwa jako symbol uczucia niemiłego, które jest skutkiem obżarstwa, lub opilstwa. Istnieje zatem Weinkater po winie, i Bierkater po piwie, i afrykański, gdy Izba sprawdza rachunki kolonialne i francuski, od zakończenia konferencyi w Algeziras. Ale one wszystkie przerasta i wzmaga się ciągle najniemilszy, najpodlejszy, i — mówiąc sło-

wami wszechniemieckiego retora, po prostu nieprzyzwoity Grenzkater.

Krąży on wszędzie tam, gdzie szowinizm pruski swoją kulturą uszczęśliwia szczepy ościenne, więc w Szleswiku północnym i po wsiach Lotaryngii, a najbardziej na przestrzeni ogromnej, od gór Sląskich do równin nadbałtyckich. Zajmuje granice najważniejsze i trapi nie tylko Niemców kresowych, lecz także innych w samem łonie ojczyzny, przez współczucie dla tamtych, a niemniej, bo naraża na wydatki!

Ta melancholia kresowa, to niecierpliwienie się Niemców, że dotąd nie załatwili tak niewygodnych zagadnień, wywołało już całą literaturę. Radzą tedy i rozumują, ale rada coraz trudniejsza, rozumowanie coraz zawilsze.

Przecież zrobiono wszystko, co tylko zdawało się potrzebnem i możliwem. A jednak kwestya kresowa, jak była, tak jest dotąd, owszem dziś więcej, niż przedtem, otwartą. Łagodzi ją jedynie rzeczywiste uszanowanie, które żywią ludzie na prawo i na lewo dla bagnetów niemieckich, właśnie na owych kresach szczególniejszym błyszczących blaskiem.

Ale to rzecz bardzo prosta, że nikt z pośród sąsiadów nie ma ochoty pierwszy zadzierać z ogólnie i dokładnie znaną potęgą germańskiego imperyum. Nie może być inaczej.

Za to dziwnym bardzo i w dziejach nowożytnych niesłychanym jest opór tak długi własnych poddanych przeciw sile ducha i materyi, użytej z hojnością i sztuką, niedościgłą dla innych.

Rok mija po roku, prawo następuje po prawie, męczą się ministrowie, męczy sejm pruski i parlament Rzeszy i uczeni za »zielonym stołem«, a chłop w Apenrade mówi po duńsku i dzieci Wrzesińskie po polsku, nawet, o wstydzie, w praniemieckiej Alzacyi, po niemiecku spiewa lud piosenki o Francyi, ukochanej Francyi.

Więc książek stosy i broszur setki i mowy na zebraniach; pytają co począć, nie tylko, żeby dopiąć celu, lecz także, by nie poszedł na marne ten olbrzymi kapitał pracy i pieniędzy, już włożony w nieudane przedsiębiorstwo kresowe.

Jeździłem po nieszczęsnych kresach — woła w piśmie ludowem Teuton zbolały — i wszędzie na widok tego, co się tam dzieje, miotały mną uczucia najsmutniejsze. Nad granicą duńską, gdym słyszał dźwięki obce i spoglądał na ten szczep ma-

leńki, dotąd żywotny, palił mnie wstyd. W Metzu i Strassburgu podziwiałem gmachy wspaniałe, wzniesione tam przez naszych i dobrobyt rosnący ludności, wprost psutej przez rząd, co jej schlebia, a gotowej dziś do powrotu pod sztandary francuskie. Tam owładnął mną gniew.

Ale, gdym powrócił na wschód nasz kochany, przyjrzałem się ruchowi polskiemu w Katowicach, Poznaniu i Toruniu i pomyślałem, że tu już tkwi sto lat naszej pracy, a na Śląsku lat setki, i że, licząc tylko czasy ostatnie, utopiliśmy w tych kresach blisko pół miliarda pieniędzy. Wtedy wyznaję, że ogarnęła mnie rozpacz.

Tak być dalej nie może. Cóż powiedzą nasze dzieci i wnukowie nasi, gdy nie oddamy im kresów ojczyzny w takim stanie, w jakim być powinny, t. j. niemieckich ziemią i ludem, od dziecka do starca.

Najpilniejszą sprawa ziemi. Lecz i ona nie łatwą. Pieniądze tu nie starczą, choć mamy ich w bród. Złoto samo nie poradzi. Trzeba mu dopomódz.

W ten sposób biada niemiecki publicysta, a z nim razem inni. Najwymowniej zaś, bo oparta na cyfrach, brzmi skarga pruskiego ministerstwa. Wytłoczyła ją swieżo drukarnia rządowa do użytku sejmu, na 484 dużych stronicach, p. t. Memoryał ministeryalny o wykonaniu ustawy z dnia 26 kwietnia 1886 roku, określającej kolonizacyę niemiecką w prowincyach zachodnio-pruskiej i poznańskiej.

Tytuł obiecujący, a jeszcze więcej pobieżny rzut oka na nagłówki rozdziałów i tabel. Streszczone są tam wyniki prac kolonizacyi w roku 1905 i odtworzony obraz ogólny jej działalności od chwili założenia.

Nie pierwszą zresztą, w swoim rodzaju, jest ta pulikacya rządowa. Co roku drukuje sama »kolonizacya« swoje sprawozdania, które obecnemu memoryałowi posłużyły za podstawę. Ale co roku staje się statystyka w tej mierze ciekawszą, a najnowsze, w memoryale zestawione jej wyniki, posiadają znaczenie osobne, ile że, jak dziś stwierdzonem, wywołały w kołach rządowych zamiar stanowczych, radykalnych zmian w polityce ekonomicznej na kresach wschodnich. Jakiemi zaś mają być te zmiany i jak się na nie zapatruje opinia niemiecka, zobaczymy poniżej. Zaglądnijmy wpierw do cyfr i uwag memoryału,

a niemniej i do komentarzy, którymi zaopatrzyły go rozmaite publikacye niemieckie.

Cyfry brzmią zrazu okazale. W ciągu dwudziestolecia wykupiła kolonizacya około 300.000 hektarów. To obszar poważny, większy niż ordynacya Zamoyskich w Królestwie.

Lecz oto zaraz odzywa się komentarz i to podwójny, rządowy i prasy. Rząd w swojem sprawozdaniu skarży się, że dwie trzecie owej ziemi należało już poprzednio do Niemców. Samych dóbr rycerskich sprzedali Niemcy 189.

A prasa dodaje: — Byłoby ich jeszcze więcej, byłyby to niemal wszystkie dwory niemieckie na kresach, gdybyście tylko przyjmowali każde ofiarowane wam kupno. Na sprzedaż, byle drogo, jest dziś każdy posterunek niemiecki na wschodzie. I nie tylko prasa tak mówi!

Z wyżyn tronu, z ust samego monarchy zabrzmiało napomnienie do ziemian germańskich, by nie frymarczyli tą glebą, o którą toczą się zapasy.

Ale któż ich powstrzyma, komuż uwierzą, że przyjemniej wytrwać na zadłużonym po uszy, dla spekulacyi kupionym folwarku, gdy ten sam rząd co ich gromi, wyciąga ku nim worek złota i płaci, płaci, bez końca i miary.

Memoryał opowiada nam, jak kolonizacya płaci. Z początku najwyżej po 700 marek za hektar, w roku zaś ubiegłym w Poznańskiem przeciętnie po 1365 marek. A zatem w ciągu lat niewielu cena niemal zdwojona, gdy od razu, pierwotnie już była wysoką. Czyż dziwnem, że kolonizacya po prostu nie może się opędzić od Niemców, coraz natarczywiej rzucających jej swą ziemię w ręce.

Nieraz opędza się przecież, gdy cena zbyt przesadna, gdy wiadomo, że właściciel ma pieniądze i kredyt. Nie zważa na groźbę, że kiedy rządowi wieś nie miła, będzie miłą Polakowi. Niebaczna, bo oto jeden z agentów polskich ogłasza, że sam już sto tysięcy mórg wykupił od Niemców i odprzedał Polakom. Więc żartem nie są takie groźby i ceny za ziemię nie można zniżać. Owszem należy ją podwyższać, wyśrubować tak wysoko, by wreszcie nikt, prócz państwa nie był dość bogatym do kupowania ziemi kresowej.

Ale na to trzeba znów i ciągle milionów, może wreszcie miliardów, a za te góry złota osięga się jako pierwszy, bezpo-

średni wynik, emigracyę samoistnej, prywatnej kolonizacyi niemieckiej.

Pozostaje rządowa, która dotąd sprowadziła, ogromnym nakładem, kilkadziesiąt tysięcy chłopów niemieckich na owe kresy nieszczęsne, wydające rocznie nadwyżkę narodzin polskich, większą niż ów sprowadzany przybytek niemiecki.

Bo germańska rzesza spekulantów nie tylko, że chętnie pozbywa się ziemi kresowej, ale nawet, gdy na niej zostaje, jakoś nie chce rodzić tak, jak rodzą Polacy. Nie chce i kwita. Poradzić na to nie potrafi nawet książę Bülow, choć wyzwał swoich od zajęcy, a lud polski od królików. Więc frasuje się rząd i wstydem okrywa, jako, że nieudana sprawa sprawcy zawsze dokucza.

A komentarze rosną i szerzą się po kraju, i do starych przybywają nowe. Tu *Berliner Zeitung* wylicza niemieckie handle, które nie zniosły współzawodnictwa sklepików i «vereinshauzów«, powstałych z ramienia rządowego, tam znów socyalistyczny *Vorwärts,* uczciwa, katolicka *Kölnische Volksztg*, zajadły, lutersko-pruski *Geselliger* i filosemickie *Pos. Neueste Nachrichten* stwierdzają każde w swoim tonie, coraz widoczniejszą chęć prywatnych żywiołów niemieckich składania całej pracy narodowej, na barki urzędowe. Chór zaś gazet śląskich wtóruje im żałośnie, wołając: — nie było u nas sprawy polskiej nigdy, przenigdy, a teraz jest i zagnieździła się na dobre.

I ponad to grzmi wielki bęben hakaty i trąby grają larum a w głównej kwaterze gorączkowo pracują wodze nad kuciem nowych planów, lepszych obrotów, straszniejszych jeszcze niż dotąd, machin bojowych. Weźmy do ręki jeden z ich dziennych rozkazów.

Na kresach — piszą — coraz goręcej, powietrze coraz duszniejsze. Po burzach, które już przeszły, zbierają się nowe, ciężarne piorunami, ani na chwilę nie rozjaśnia się niebo, znikąd promienia słońca, znikąd zapowiedzi pogodnego błękitu, dnia wesela i szczęścia, gdy na niwie granicznej jeden tylko będzie pasterz i jedna owczarnia, zgodna, pobożna, nasza, czarnobiała, pruska.

Twardnieją serca i zacina się zawziętość, a kto w tych walkach obawia się razów, lub nie spodziewa się zysku dla siebie, ten wymyka się chyłkiem, albo też otwarcie.

Zydzi najpierwsi. Co roku ich mniej na kresach polskich.

Dawniej spotykano ich po wsiach. Dziś i z miast znikają. Są miasteczka, gdzie ich już wcale niema, n. p. w Bninie pod Poznaniem. W stolicy wielkopolskiej przed laty trzydziestu na każde dziesięć tysięcy mieszkańców było ich 1279, zaś w roku 1905 tylko 424. Jedno miasto w Galicyi liczy nieraz więcej Żydów w swych murach, niż cała dzielnica poznańska.

Tak biadają gazety niemieckie, zawodzą mówcy na zebraniach i wiecach. A potem grożą i ciskają przekleństwa przeciw słabym na duchu. Im grono mniej wytworne, tem owe skargi i groźby szczersze. Na głuchej prowincyi, w małych miasteczkach, gdy letnią porą w ogródkach gromadzą się «Vereiny», tam polski przechodzień nieraz może usłyszeć najpiękniejszą spowiedź pragermańskiej duszy. Tam nie krępują ni kogo żadne względy. Przypatrzmy się zatem przez chwilę takiemu obrazkowi z życia.

Oto powstaje wśród zebranych jakiś rudowłosy apostoł i zaczyna mówić o kresach. Najpierw chwali to, co już zrobiono dawniej i w czasach ostatnich. Dla oka przyjemnym jest widok prowincyi, w której tyle rzeczy już niemieckich. Wojsko i urzędnicy i kolej i poczta i szkoła — to wszystko nasze niemieckie. Można przejechać przez ten kraj, nie domyśliwszy się nawet, że on jeszcze wcale nie nasz. Ale kto nie tylko tu przejeżdża, lecz zostaje i mieszka, ten za chwilę dowiaduje się, jak bardzo owe pozory mylą. Tu na kresach wschodnich siedzi półczwarta miliona ludzi obcej rasy, którzy istnieją, działają i krzewią się dalej. Na zniemczenie tych milionów nie znaleźliśmy dotąd środka. Zawiodło wszystko, czego próbowano. Owszem, każda z ustaw niemczących, wywołuje wśród Polaków odruchy nowej energii.

I mówiący wpada w złość. Potrząsa rudą grzywą, która jakby z płomienia, otacza jego oblicze. Wzywa do boju cały naród germański, a potem znów biada, że synowie Arminiusa tak mało dbają o treść prawdziwą narodowej pracy, zadawalniając się pozorami.

Lecz, gdy tak mówi, wpośród zebranych odzywają się głosy protestu. Jakiś starszy kupiec oświadcza, że, co zanadto, to niezdrowo, a że właśnie w sprawie polskiej hałasuje się za wiele i że taka polityka, jak obecna, szkodzi, co prawda, Polakom, ale Niemcom nie pomaga. On sam teraz traci rocznie

część dawnych zysków, bo żaden Polak nie zbliży się do jego składu. Byłoby lepiej zachowywać się nieco oględniej.

Zaczyna się dyskusya, zdania są podzielone. Wreszcie większość godzi się na zdanie rudego apostoła, że wszystko pójdzie lepiej, byle izba uchwaliła prawo przymusowego wykupna ziemi polskiej. Gdy ziemi mieć nie będzie, gdzież podzieje się Polak? Nawet w miastach kresowych będzie mu ciasno, bo wielu z nich żyje głównie ze wsi.

Tak na zebraniu w ogródku nadnoteckim załatwiono sprawę kresową.

Ale rząd w Berlinie mniej łatwe miał już i mieć będzie w tym kierunku zadanie. Memoryał wydrukował i rozdał go posłom, a z filarami stronnictw zaczął rokowania o przeprowadzenie takiej ustawy, którąby nareszcie załatwiła stanowczo coraz nieznośniejszy dylemat polityczno-agrarny.

Zapomniał wszelako, że patryotyzm niemiecki na punkcie kresów wschodnich jest potulnym, dopóki złoci go hojność państwowa, lecz staje się wielce krnąbrnym, gdy pieniężne ponosić ma ofiary. Bo zaledwie projekt rządowy stał się jawną tajemnicą, aliści zewsząd posypały się przestrogi i nawet zapowiedzi bezwzględnego oporu.

Wiadomem jest, że agraryusze niemieccy, że konserwatywna gwardya rządowa ani słyszeć nie chce o przymusowem wywłaszczaniu Polaków. Ustałaby konkurencya w handlu ziemią nastąpiłby przewrót cen, a z nim przesilenie rolnicze w dwóch dużych dzielnicach, którego skutki odbiłyby się i dalej.

Najciekawsze zaś, że i liberalne gazety, zazwyczaj dla rolnictwa słabe okazujące sympatye, tym razem poddały plan rządowy ostrej krytyce. Nawet dość blizki kanclerzowi, przynajmniej na punkcie polityki antypolskiej, *Berliner Tageblatt* zdobył się na odprawę, dziwnie brzmiącą w jego łamach. Nazywa on plan rządu radykalnym, oświadcza, że jest mu stanowczo przeciwnym i przestrzega przed niebezpiecznymi wynikami.

A jednak i on i większa część z pomiędzy przeciwników projektu radaby pozbyć się widma polskiego jak najprędzej, chciałaby nieznośny polski cierń usunąć koniecznie z ciała niemieckiej ojczyzny. Tylko nie tak, by usuwając cierń, rozranić to ciało straszliwie.

Więc kłopot i smutek powstaje w duszach niemieckich.

Nie zważają one na głosy roztropne we własnym narodzie, które wspominają dawne czasy, bez kolonizacyi i pacierza niemieckiego i hakaty, a podobno nie gorzej działo się Niemcom na wschodzie niż dzisiaj.

Takie głosy puszcza szowinizm pruski mimo uszu. Rozpętawszy hydrę walki rasowej, spętać jej nie chce i zresztą nie może. Ale nie tai już przed sobą samym, że z rozrostem jej przybywa mu trosk i że potrzeba mu będzie nowych a nadzwyczajnych wysiłków, nie tylko woli, ale i rozumu, by sobie nie szkodząc, wroga jeszcze srożej uciskać.

Na te smutki germańskie spoglądają także ci, których sama nazwa jest dla Niemców odrazą...

I gdy napór coraz straszniejszy, obrona coraz uciążliwsza, z ran otwartych krew wypływa i soki żywotne, a słabsi na duchu pytają się trwożnie, zali wytrzymamy, wtedy, acz pociecha daleko i widma nowych nieszczęść roją się przed okiem, widzimy, że i nad tamtyn obozem nie różowieje dotąd jutrzenka tryumfu, lecz w ciemnej pomroce zawiści, krąży zmora nocy bezsennych, widziadło natrętne, złowrogi, ogromny, Grenzkater.

*Franciszek Morawski.*

# Przegląd prasy słowiańskiej.

Jak wypadki odbijają się w prasie ruskiej? Rewolucya stłumiona, jej miejsce zajęła anarchia. Inaczej przecież trudno nazwać tych wielkoksiążęcych, oligarchicznych rządów, uświęconych błogosławieństwem św. Synodu a wykonywanych przy pomocy rozbestwionego czynownictwa oraz armii zdemoralizowanej poczuciem haniebnej wojny z Japonią. To już nawet nie teokratyczny caryzm a teokratyczna wielkoksiążęca oligarchia, która chce za wszelką cenę swój, tak zgubny dla państwa żywot przedłużyć, a zresztą nic do stracenia niema. Bo cóż może stracić dzisiejsza Rosya? Wielkopaństwowe znaczenie przepadło, flota — na dnie morza, lub na usługach wroga, armia źle uzbrojona, niewyćwiczona, lud ciemny, biedny, przestraszony, inteligencya zdenerwowana, kraj zrujnowany, budżet od całego szeregu lat szachrowany, dziś przerażający deficytem — słowem bankructwo wielkie, wszechstronne, zupełne, jakiego

dzieje prawie że nie znają. Więc hulaj dusza!... Takie wrażenie robi na nas dzisiejszy rząd, a właściwie bezrząd rosyjski. Może niesłusznie. Przyszłość dopiero okaże, gdyż w dzisiejszem zamieszaniu olbrzymiego państwa rosyjskiego oryentować się jest nadzwyczaj trudno. Prawdziwą niesprawiedliwością dziejową jest to, że taki sam stan przeżywać muszą narodowości nic wspólnego z rosyjskim organizmem ani z rosyjską ideą narodowo-państwową nie mające, a właściwie mieć nie chcące, jak n. p. Ukraińcy. Co ich właściwie obchodzi dzisiejszy haniebny upadek teokratycznego absolutyzmu, kiedy oni go nie tworzyli, nie chcieli, kiedy ich idea państwowa szła w zupełnie innym kierunku? Skąd oni odpowiadać mają za to wszystko, co się w Rosyi stało, życiem i mieniem? Odpowie na te pytania dopiero historya, ale świadomość tej krzywdy tkwi w teraźniejszości. Czyta się ją ze słów i pomiędzy słowami dzienników, tygodników i miesięczników ukraińskich, a czytając je pomimowoli przychodzi do głowy inne pytanie: takie młode a takie gorzkie!... Rzeczywiście większość nowej, zaledwo kilka miesięcy istniejącej prasy ukraińskiej w Rosyi, niema tego młodzieńczego zapału, tej ufności w swoje siły, tej wiosennej świeżości, jakiejby od niej spodziewać się można. Cechuje ją raczej gniew, oburzenie i poczucie jakiejś ogromnej krzywdy, która się dzieje na prawo i na lewo, u dołu i u góry — wszędzie. Mrowie przechodzi, czytając opisy tłumienia buntów, karania agitatorów i znęcania się nad niewinną ludnością przez czynownictwo, które mści się w ten sposób za swój zapowiedziany upadek i przez wojsko, które chce niejako zrehabilitować swoją grubo sdyskredytowaną waleczność.

W rezultacie — przyzwyczajono ludność nawet do tych okropności i osiągnięto stan najgroźniejszy — apatyę. Z gazet ukraińskich wypływa, że ruchy ludowe, które z taką siłą wystąpiły były w guberniach ukraińskich, ustąpiły nie przed bagnetem, knutem i tym podobnymi środkami, tylko przed nadzieją na Dumę, której widomym znakiem są odbywające się właśnie wybory. A więc n a d z i e j a uspokoiła chwilowo naród, lecz biada, gdyby ta nadzieja zawiodła! Przed tem ostrzega rząd prasa rosyjska w ogóle, a ukraińska w szczególności.

W wyborach Ukraińcy biorą czynny udział. Prawie wszędzie Ukraińska Demokratyczna partya porozumiewała się z Partyą konstytucyjno-demokratyczną rosyjską, z Polakami i Żydami i stara się przeprowadzić posłów, którzy będą «prawdziwymi obrońcami wolności».

Jak będzie wyglądać ukraińska reprezentacya w Dumie, trudno na razie powiedzieć, gdyż gazety podają posłów Ukraińców razem z Moskalami. Wyjdą zapewne wieśniacy, ale czy dopuści rząd do wyboru inteligencyi, niewiadomo. Dwóch kandydatów (prof. Ł u c z y c k i e g o i N a u m e n k ę) pozbawiono prawa wyborów, jako takich, którzy są oskarżeni. W każdym razie zwycięstwo posłów postępowych, którzy wyszli na podstawie kompromisu będzie zwycięstwem Ukraińców. «Przedewszystkiem zależy nam na tem, powiada *Ridnyj Kraj,* ażebyśmy byli pewni, że więcej nie wrócą do nas takie czasy. Musimy zaprowadzić w państwie taki ład, aby siła i władza należały do ludu. Do tego jeszcze daleko. Rosya przebyła dopiero pierwszą połowę walki. Jeszcze tysiące i tysiące ludzi siedzi po tiurmach, albo przepada w dalekich krajach. Jeszcze nad całą Rosyą świszcze nahajka i brzęczą kajdany. Walka rozpocznie się na nowo, kiedy

się Duma zbierze. Ale walka inna. Nasi posłowie muszą mieć wiele sił, wiele odwagi i wiele hartu ducha».

Tak więc ogólno-ludzkie powiedzmy ideały wzięły górę w akcyi wyborczej nad uczuciami i ambicyami narodowemi. Oby tylko na tem Ukraińcy źle nie wyszli! Ale to już od nich nie zależy. A zresztą będą jeszcze o jedno doświadczenie bogatsi, z którego skorzystają w niedalekiej przyszłości.

Bardzo pocieszającym objawem jest budząca się wśród ludu świadomość narodowa. *Ridnyj Kraj* i inne czasopisma donoszą o licznych obchodach rocznicy Szewczenkowskiej po wsiach, które urządzał sam lud. Niekiedy brali udział księża, odprawiając po cerkwiach żałobne msze i wygłaszając kazania. W wielu miejscowościach nauczyciele ludowi mieli odczyty o życiu i dziełach Szewczenki. Z nietajona radością donoszą też gazety ukraińskie o budzącym się ruchu narodowym po seminaryach duchownych. Seminarzyści należą do licznych a bardzo pilnych czytelników nowych ukraińskich gazet, tak, że można w blizkiej przyszłości spodziewać się innego duchowieństwa, jak dzisiejsze. Chociaż przyznać trzeba, że nawet pośród dzisiejszego prawosławnego kleru na Ukrainie znajdują się jednostki szlachetne, mądre i ożywione lepszemi chęciami. Ale, jako rzadkie okazy rząd zabrał je do — więzień. Mimo to n. p. księża w Borznie rozdają pomiędzy lud drukowaną odezwę, w której występują przeciw antyżydowskim wybrykom. Przecież Jezus i Marya, powiadają, byli też Żydami, a Jezus nakazywał miłość bliźniego: czy tak Jego rozkazów słuchacie?

Dotychczas wychodzi w Rosyi 15 czasopism w języku ukraińskim. Każdy tydzień przynosi nowe. Rozumie się, że prasa ukraińska, licząca swe życie na tygodnie, a co najwyżej na miesiące, nie może dorównywać starej prasie rosyjskiej — ale przyznać trzeba, że i tak dała nadzwyczajne rezultaty. Dzienniki, miesięczniki, tygodniki, polityka, literatura, nauka, humor — oto działy, które dotychczas zastąpiono. Czyta je przedewszystkiem lud i niższe warstwy, inteligencya może być, że na razie prenumeruje więcej z patryotycznego obowiązku, gdyż zbyt przyzwyczaiła się do prasy rosyjskiej. Ale za lat kilka wychowa się nowe pokolenie, wyhodowane na lekturze rodzimej, która do tego czasu rozwinie się zapewne nadzwyczajnie.

W Połtawie nie pozwolono zaprowadzić ukraińskich wykładów w szkole Inia Kotlarewskiego. Ukraińskie gazety z oburzeniem notują tę wiadomość, mówiąc: «oto jeszcze jeden dowód, jak carski manifest z 17 paźdź. 1905. stosują władze do żądań ukraińskiego ludu. Ufajmy tylko we własne siły».

Sławny uczony prof. Sumcow umieścił z tego powodu artykuł w *Jużnym Kraju*, w którym między innymi powiada: «Wszelka przemoc jest brzydką i wstrętną a na przemoc nad językiem całego narodu nawet nazwy nie mamy. Człowieka można zabić, ale narodu nie, tembardziej jego języka, który jest nieuchwytną duchową siłą. Mowa narodu jest czemś niezwyciężonem. To tak potężna obrona, że wobec niej wszelkie fortece i pancerniki są niczem. Jest to skarb drogocenny, a wszelkie obrazy tegoż są grzechem przeciw Duchowi Świętemu». Wracając do odmownej odpowiedzi ministerstwa oświaty (?!) w sprawie zaprowadzenia języka ukraiń-

skiego w szkole, powiada do połtawskich Ukraińców: bierzcież listy wyborcze i piszcie tych, którzy obiecali bronić praw waszych, między niemi i powszechnej oświaty narodowej, ażeby każdy człowiek, każde dziecko pobierało naukę w swojej ojczystej mowie. Inne drogi zawiodą was w takie manowce, że nie wyjdziecie z nich tak prędko.

Inter arma silent musae. To zdanie odnoszę do artystycznej części ukraińskich wydawnictw. Pochłonięci przez gwałtowny wir wypadków, stracili ukraińscy autorowie interes do prawdziwej sztuki i nie odczuwają jej, o ile im nie daje jakiegoś życiowego impulsu. Sztuka czysta, oderwana, wyższa nad dzisiejszą chwilę — nie istnieje dla nich na razie. Co gorzej nienawidzą jej nawet. (Jest to zresztą zrozumiałe, chociaż nieusprawiedliwiające). Stąd w miesięcznikach owe nowele i wiersze, nic wspólnego z poezyą i sztuką niemające. Stąd owe recenzye płytkie i śmieszne. Nie wszyscy zaś potrafią dzisiejszą chwilę ujmować w tak piękne, trwałe i zdaje się wieczne formy jak n. p. Kociubyński. («Śmiech»). Trzeba być mistrzem.

---

W Galicyi ruch za reformą wyborczą nie ustaje. Wstrzymały go chwilowo święta i roboty wiosenne w polu, ale kiedy pierwsze minęły, a drugie mijają — rozpoczyna się na nowo. Znowu gazety ogłosiły cały szereg wieców za powszechnem i. t. d. głosowaniem, znowu tu i tam popisuje się żandarmerya, otwierają się więzienia i rozpoczynają procesy. Jak zaś lud stał się ruchliwym i na każde wezwanie gotowym materyałem, świadczy n. p. pogrzeb F. Nedilskiego, jednego z rannych przez żołdactwo w Ludzkiem. Po ciężkich mękach umarł on w szpitalu Stanisławowskim a pogrzeb jego stał się olbrzymią manifestacyą. *Słowo Polskie* naliczyło 7.000 uczestników; w rzeczywistości było znacznie więcej. Trumnę niesiono na cmentarz, oddalony prawie o milę od szpitala, przed trumną niesiono wieńce czerwone i wygłoszono cały szereg mów. U domów powiewały czarne chorągwie, szły «Sicze» a warsztaty kolejowe wysłały delegacyę z 2.000 osób. Kondukt prowadzono obok sądu, z okien którego przypatrywali mu się ci, którzy mieli sądzić nieboszczyka, gdyby go Bóg nie był powołał na swój sąd najwyższy.

Projekt reformy nie wywarł korzystnego wrażenia, gdyż dla Galicyi ma specyalne wybory, z pominięciem równości. To też lud na wiecach i prasa domagają się powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego prawa głosowania, zmniejszenia okręgów wyborczych i zabezpieczenia mniejszości ruskich po miastach. *Diło* dało manifest do wszystkich Rusinów Galicyi, który się kończy słowami: «Reforma wyborcza znajduje się teraz w Radzie państwa, oddana osobnej komisyi. Otóż sprawa nie jest jeszcze rozstrzygnięta. Od Rady państwa zależy na razie, czy będzie uchwalona i jak dla poszczególnych narodów wypadnie. Pamiętajmy więc, że nam chwili lekceważyć nie wolno. Prawa zdobywają tylko ci, którzy mają siłę i umieją o nie walczyć do upadłego. Niechajże i nasza siła rośnie, a rosnąć ona będzie, jeżeli my wszyscy, inteligent, czy wieśniak, mieszczanin czy robotnik staniemy ramię do ramienia — będziemy świadomi i solidarni. A świadomi i solidarni nawet tam, gdzie walka o nasze zdeptane prawa i sprawiedliwość wymagać mogłyby ofiar».

W partyjnem życiu Rusinów galicyjskich zauważyć można stanowcze zerwanie z moskalofilami, tak że ci ostatni odmówili nawet sali Narodnego Domu na wiec w sprawie reformy wyborczej. Zarysowuje się też coraz wyraźniej partya chłopska socyalistyczna, której organem jest *Bojewyj prapor*.

Kwietniowy zeszyt *Ukrainische Rundschau* przynosi artykuł p. Kusznira w sprawie uniwersyteckiej, z którego możnaby wnosić, że Rusini powinniby dążyć do rutenizacyi obecnego uniwersytetu we Lwowie. Otóż zdania tego nie podzielamy a spodziewamy się, że i większość społeczeństwa ukraińskiego również go nie podziela. Nie możemy tracić sił na zdobywanie polskich pozycyi kulturalnych, lecz powinniśmy ich użyć na budowę swoich własnych. Czyniąc inaczej działalibyśmy w duchu wszechpolskim, który przecież zwalczamy i potępiamy. Rutenizacya lwowskiego uniwersytetu, jeżeliby mogła się nawet udać to chyba za lat bardzo wiele, a nam uniwersytetu trzeba jak najprędzej. Nie należy więc podejmywać tej myśli, ani ze względów zasadniczych, ani też praktycznych. «Не чужого ми бажаєм, а свого то права». Nie sięgamy po polski stan posiadania, tylko chcemy zdobyć swoje własne prawa.

Bukowińscy Rusini wykazać się mogą dwoma sukcesami: nadzieją na podział dyecezyi prawosławnej na rumuńską i ruską i mianowaniem nowych inspektorów dla szkół ruskich.

W sprawie pierwszej była u cesarza deputacya pod przewodnictwem Wasylki, która oświadczyła, że Rusini bukowińscy wyczerpali już wszystkie środki w obronie swoich praw narodowych w cerkwi prawosławnej i że pozostał im ten jeden — zwrócić się do cesarza, jako do najwyższego zwierzchnika cerkwi prawosławnej w Austryi o pomoc i obronę, prosząc o utworzenie osobnej dyecezyi ruskiej.

Cesarz przyjął deputacyę bardzo łaskawie i obiecał, że każe sprawę przychylnie zbadać i załatwić.

Mianowano kilku inspektorów dla szkół ruskich, wbrew rumunizatorskim staraniom a ku ogólnemu zadowoleniu Rusinów, którzy rzeczywiście szkolnictwem ludowem na Bukowinie mogą się poszczycić. A szkoła ludowa — to podstawa bytu narodowego! *N. M.*

W *Prawitielstwiennym Wiestniku* ogłoszono już ustawy, mające krępować prasę rosyjską, pomimo t. z. konstytucyi. Między innemi jest tam postanowienie, grożące grzywną i więzieniem za podjęcie innego wydawnictwa na miejsce zawieszonego, choćby nawet wydawcą była inna osoba. *Odgołoski Żyzni* nazywają ten artykuł «zabójczym dla prasy w literalnem tego słowa znaczeniu». Ostro występują przeciw rządowi z powodu nowych przepisów *Nasza Żizń*, *Riecz*, *Strana*, *Dwadcatyj Wiek* i inne.

Czem bliżej zagajenia Dumy, tem większego znaczenia nabierają rozmaite interwiewy z przodownikami stronnictw rosyjskich:

*Narodnaja Gazeta* przytacza rozmowę z D. N. Szipowem. Uznaje on, że «Związek 30-go października» rozbił się już, ale przypuszcza, że stronnictwo to zorganizuje się na nowo, lecz z nowym już żywiołem. Ma przekonanie, że partya konstytucyjno-demokratyczna przerodzi się w Dumie państwowej i niewątpliwie rozpadnie się na dwie grupy, z których lewa stanowić będzie skrajną opozycyę przeciwrządową, zaś prawa, umiar-

kowana, stanie się właściwie owym związkiem 30 października, który miano na widoku przy jego tworzeniu i który będzie miał na celu twórczą pracę.

*Dwadcatyj Wiek* (następca *Rusi* i *Mołwy*) zamieszcza interwiew z Nabokowem, z którego wyjmujemy dwa ustępy:

— Czy mogą, według pańskiego zdania, przedstawiciele stronnictwa konstytucyjno demokratycznego przystąpić w Dumie do urzeczywistnienia swego programu przy istnieniu dzisiejszej ustawy o Dumie?

— Skutkiem ustawy o Dumie oraz Manifestu 5 marca, Duma pozbawiona jest możliwości decydowania o prawach zasadniczych. Ale to nie pozbawia ją możliwości zabrania się do urzeczywistnienia jednego z głównych punktów swego programu, a mianowicie prawa o głosowaniu powszechnem. Zresztą posiada ona prawo udoskonalenia samej ustawy o Dumie. To też powszechne prawo wyborcze oraz ustawa o Dumie mogą być przedmiotem pierwszej działalności Dumy.

Na końcu rozmowy zapytał dziennikarz:

— Co może przedsiębrać Duma w razie wybuchu konfliktu? Na czem może się oprzeć, nie posiadając siły materyalnej?

— Jeżeli te lub inne żądania Dumy będą odpowiadały pragnieniom kraju, to zaufanie większej części ludności będzie największem poparciem działalności Dumy...

— Kwestyę przysięgi według mego zdania, można rozstrzygnąć w ten sposób: po Manifeście 30 października pojęcie o nieograniczonej władzy zwierzchniej, ściśle związane dotychczas z pojęciem o «samowładztwie», upadło samo przez się. Obecnie wyraz «samowładztwo» zachował tylko swoje znaczenie historyczne, określające jedynie niepodległy stosunek naszej władzy zwierzchniej do innych państw. W ten sposób przysięga, złożona «samowładztwu» w jego znaczeniu dzisiejszem nie jest w sprzeczności z programem konstytucyjnym naszego stronnictwa. Zresztą posłowie Dumy, należący do stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego, zapewne zwrócą się do ludności w tym względzie z odpowiednią odezwą».

Oczekujemy więc niecierpliwie trzeciego zjazdu «Kadetów», zwołanego na 4 maja.

*Dwadcatyj Wiek* interwiewował też Rodiczewa, na temat, od czego zacznie Duma swe prace?

«Pierwsze posiedzenia zejdą na pracach organizacyjnych, wyborze prezesa Dumy, prezesów sekcyi, podziale na sekcye, na zapoznaniu się wzajemnem deputowanych. Oczywiście, już podczas tych zajęć będzie można określić nastrój Dumy, jej stosunek do rządu. Możliwe są zatargi nawet w drobiazgach. Na przykład, jeżeli policya będzie chciała rządzić w gmachu Dumy, nie słuchając poleceń prezesa, lub administracya będzie się wtrącała do wyznaczania miejsc i t. p. W zachowaniu się wobec takich zatargów może wyrazić się już nastrój Dumy.

«Do Dumy zjadą się przedstawiciele najróżnorodniejszych interesów ze wszystkich krańców państwa. Każdemu będzie się zdawało, że jego interesy są najważniejsze i od nich powinna zacząć Duma. Przed chwilą był właśnie u mnie jeden z mieszkańców Odesy, mowa jego była jednym jękiem nad nieszczęśliwem miastem. Wreszcie nie należy zapominać, że w Dumie w znacznej liczbie będą włościanie. Czem będzie blok włościański,

absolutnie dotychczas nie można przewidzieć. Nie ulega wątpliwości, że będą w nim żywioły, zarówno z prawicy, jako też z lewicy. Możliwem jest także, a nawet więcej niż prawdopodobnem, że prawi i bezpartyjni, pod wpływem atmosfery ogólnej, pójdą nieco na lewo.

«O nastroju zebrań społecznych nic nigdy z góry powiedzieć nie można. Na zebraniach ziemskich często dziwił nas ogromnie ten nastrój, któryśmy spotkali. Jechaliśmy w nadziei spotkania się z jednem, a znajdowaliśmy wręcz przeciwne.

«Tak być może i tutaj. Rząd widocznie przygotowuje całą kartaczownicę projektów, które są przeznaczone do rozważenia w Dumie. Czy jednak Duma zechce się nimi zajmować — to pytanie.

— Prawdopodobnie jednym z pierwszych kroków Dumy będzie urzeczywistnienie «swobód»?

— Oczywiście, że jest to jedno z najpierwszych jej zadań. Ułożenie praw nie będzie nawet wymagało zbyt wielkiej pracy, ponieważ wszystkie prawa o swobodach oddawna już zostały ułożone, a nawet ostatecznie zredagowane w różnych organizacyach związkowych».

Petersburskie *Słowo* ogłasza interwiew z Guczkowem. Czytamy w nim między innemi:

«Sądzę, że w najbliższej przyszłości będziemy świadkami najsilniejszych wstrząśnień w kraju i że walne starcie nastąpi przedewszystkiem w łonie samej Dumy. Powstanie wielki zatarg pomiędzy Dumą a rządem i jeżeli w Dumie nie będzie na tyle żywiołów spokojnych i statecznych, któreby tarcie ułagodziły swą wiedzą i taktem, natenczas może wybuchnąć pożar. Nas wszystkich łączy nienawiść wspólna do starej formy rządów. My «październikowcy», powstaliśmy przeciw niej wcześniej od «Kadetów», ale kadeci wyrwali nam przed wyborami nasz program i podstawili go wyborcom, nadawszy mu pstrokate zabarwienie nienawiści — i zyskali większość».

Jest to — komiczne; ale weźmyż to na seryo. Skoroście ludźmi tego samego programu jak «kadeci» a więc — o cóż z nimi walczycie?! Interwiew ten, jest tylko nowym dowodem, że Guczkow sam zawiódł się najbardziej na «październikowcach», których chciałby widzieć różniącymi się od «kadetów» tylko taktyką, a tymczasem «Związek 30 października» posunął się nie ku konstytucyjnym demokratom, lecz ku... czarnym sotniom i Guczkow został naprawdę kwiatkiem przy kożuchu. (Porównaj artykuł «*Trzy zjazdy*» w niniejszym zeszycie).

Wiadomo, jak szybko wyrodził się «Związek 30-go października» ze stronnictwa umiarkowano-konstytucyjnego w czynowniczo-reakcyjną tłuszczę. Zarząd Związku wydał właśnie broszurę przeciw autonomii Kongresówki. Szczupłość miejsca nie pozwala nam przytaczać argumentów autora czy autorów, godnych kultury dziegcia i knuta. Znamy już zresztą te «idee» czynownicze. Nowym jest chyba argument, wskazujący na rewindykacyę narodową Śląska, jako na dowód polskiej zachłanności, wobec «narodów ościennych». Przeciw broszurze wystąpiły w obszernym artykule *Russkije Wiedomosti*; pozyskaliśmy w tem piśmie nowego sprzymierzeńca w walce o autonomię.

W *Rieczi* zabiera głos Piotr Struwe z powodu zwycięztwa opozycyi przy wyborach w Petersburgu:

«Petersburg to miasto urzędnicze, nierosyjskie, niemieckie na poły» — taką jest ta «fable convenue», za pomocą której nasi reakcyoniści i półreakcyoniści zacierali to nieprzyjemne wrażenie, jakie sprawiły wyniki wyborów w Petersburgu. A teraz Moskwa, serce Rosyi, z taką samą, a nawet większą jednomyślnością, wydała wyrok podobny! Nie dość tego! W całym szeregu gubernialnych zebrań wyborczych włościanie z całą świadomością i z religijnem niemal poświęceniem się idei wolności narodowej łączyli się z «inteligentami», dla wielkiej sprawy przebudowy Rosyi. Jest to wypadek, którego wielkiego znaczenia nie należy powiększać! Stało się coś niebywałego. «Po raz pierwszy» w historyi Rosyi i, «nareszcie» «inteligencya», «ubiór niemiecki» i jak jeszcze inaczej charakteryzować ten typ kulturalny, który długo w swem sercu pieścił ideał wolności i tęsknił doń — został rzeczywiście zrozumiany przez «naród», «półkożuszek», «siermięgę», t. j. ten typ kultury, w którym «rzeczywiści rosyjscy» oszczercy Rosyi, zawsze pokładali nadzieję w swych niewolniczych dążnościach.

«Wybory kwietniowe są wielkim wypadkiem historycznym właśnie dlatego, że stanowią same przez się «cały przewrót kulturalny», po dokonaniu którego niema odwrotu do starych rządów. Cały «ancien régime» opierał się na tem, że w Rosyi były dwie jednakowo bezprawne, a zarazem nierozumiejące się polityczne «narodowości», «naród» i «inteligencya». W kwietniu 1906 r. ściana, rozdzielająca obydwie te narodowości runęła, a wraz z nią upadł i cały gmach samowładztwa. To, co się stało, oznacza nie tylko państwową «reformę», nie tylko polityczną «rewolucyę», ale jeszcze coś większego; kulturalny zespół, zlanie sią dwóch świadomości narodowościowych, albo raczej, narodziny jednolitej narodowości, we właściwem tego słowa znaczeniu, narodowości, jako posiadającego swą godność i wolę narodu. Narodowości dotychczas nie było, gdyż naród był «niczem» w państwie. Obecnie naród zechce być i będzie w państwie: «wszystkiem» on powie: państwo — to ja i powiedzenie to będzie ostateczne, niezłomne».

W zeszłym numerze przytoczyliśmy z dziennika *Nasza Żiźń* charakterystykę stronnictw rosyjskich, istniejących w Królestwie Polskiem. Obecnie dodajemy do niej nowe szczegóły ze *Strany*. Zdaniem korespondenta warszawskiego tej gazety, wszystkie trzy wspomniane stronnictwa, będąc formalnie samodzielnemi, w rzeczywistości są nie tylko blizko spokrewnione, pod względem ideowym, lecz także połączone ze sobą bardziej realnymi węzłami. Wszystkie one zbierają się w jednym lokalu (Zgromadzenia rosyjskiego), mają wspólnych członków, rozpowszechniają swe proklamacye przez tych samych ludzi. Najwięcej energii i zapału wykazało «Towarzystwo rosyjskie», dlatego też warto mu się bliżej przyjrzeć. Korespondent zapoznaje z niem swych czytelników na podstawie protokółów samego «Towarzystwa» i sprzedawanej w «Zgromadzeniu» broszurki Rakulewskiego: «Мысли по поводу русскаго митинга въ Варшавѣ 6 ноября 1905 г.» «Towarzystwo» powołuje się na manifest z 30-go października albo przez nieporozumienie, albo pragnąc przynęcić naiwnych, bo gdy na mityngu 19-go listopada prof. Sozonowicz zaproponował by manifest ten przyjąć za program Towarzystwa, wówczas przewodniczący prof. Nikolskij

odpowiedział w imieniu komitetu, że nie trzeba żadnego programu politycznego, że «najszerzej pojęte jednoczenie się ludzi rosyjskich jest możliwe tylko na gruncie nacyonalnym, a Towarzystwo właśnie ma na celu «obronę nacyonalnych, ekonomicznych i religijnych interesów ludności Привислянскаго края». «Nie partyjne zadania i cele — mówi p. Rakulewskij — ale chęć podzielenia się swą troską nacyonalną sprowadziła ludzi rosyjskich do sali Zgromadzenia». Rzecz w tem, że inteligencya rosyjska «sadzi się na komplementy pod adresem Polaków». «Teraz głośno krzyczą, szczególniej ziemcy, o autonomii polskiej. Chcą oni w jakimś celu i za coś zrobić przysługę przyjacielską Polakom, pragną się do nich zbliżyć». Jest to polityka zgubna, gdyż, podług p. Rakulewskiego, Polakom pod żadnym pozorem nie można dowierzać, co się zaś tyczy Привислянскаго края, to «władza miejscowa jest w postępowaniu z nim zupełnie «correct» i jeżeli obecnie ogłoszono stan wojenny we wszystkich dziesięciu guberniach Привислянскаго края to bezpośrednią przyczyną tego są sami Polacy». Dlatego też, gdy na mityngu 19-go listopada adwokat Rozanow próbował wypowiedzieć kilka słów przeciwko szczuciu na Polaków i proponował pójść w ślady Moskwy, która odniosła się do nich przyjaźnie, «odezwały się głosy: «precz z Moskwą!» w znaczeniu: precz z przewrotnym sądem moskiewskim o Polakach». W rezultacie zgromadzeni uchwalili, by posłać do gazet odpowiedni telegram pochwalający postępowanie władzy i potępiający skierowane przeciw niej ataki prasy. Tak zdławiono «intrygę polską», która istotnie mogła sprowadzić na Rosyę wielkie nieszczęście, bo «przy autonomii... czynownictwo rosyjskie będzie wyrugowane». «Towarzystwo» — mówi słusznie korespondent *Strany* — podług wszelkiej sprawiedliwości powinno rozdzielić z władzą odpowiedzialność za wszystkie śliczności stanu wojennego, za więzienia, za tortury w kazamatach, za wyroki śmierci. Tylko dlatego tak długo zatrzymywaliśmy na niem uwagę».

Z powodu tej korespondencyi redakcya *Strany* otrzymała z Warszawy następujący telegram: «Oburzony prowokatorską korespondencyą, pełną oszczerstwa na «Towarzystwo rosyjskie w Warszawie, utworzone na zasadach manifestu 30-go października», a zamieszczoną w gazecie *Strana* 16-go marca, komitet Towarzystwa protestuje przeciwko przypisywaniu Towarzystwu obcych mu zadań i zwalania na nie odpowiedzialności za wprowadzenie stanu wojennego i represyi». Na ten protest korespondent *Strany* odpowiada, że sąd swój o Towarzystwie oparł na dokumentach drukowanych i dostępnych dla każdego, że nie cofa żadnego zarzutu i cieszy się z protestu, który wskazuje, że korespondencya sprawiła należyty skutek. «Jeśli zaś fizyognomia Towarzystwa — kończy swą odpowiedź korespondent — okazała się tak nieprzyjemną, że samo ono, ujrzawszy swe odbicie w zwierciadle, nie mogło się powstrzymać od splunięcia, to to doprawdy już nie moja wina».

Wskutek niezwykle żywego zainteresowania się sprawami społecznemi, które charakteryzuje dzisiejszą Rosyę, powstało w niej mnóstwo czasopism, odpowiadających najrozmaitszym odcieniom opinii publicznej i poświęconych rozwiązywaniu zadań chwili obecnej.

Z pośród tych organów prasy na pierwszy plan wybiły się dwa tygodniki. Są to: *Moskowskij Jeżeniedielnik i Polarnaja Zwiezda.*

Pierwszy z nich chce walczyć o te same kulturalne i społeczne ideały, które przyświecały ś. p. ks. S. N. Trubeckiemu, i pragnie być kontynuatorem jego *Moskowskoj Niedieli*, nie wypuszczonej przez cenzurę poza ściany drukarni. Jakież są te ideały? odpowiedź znajdujemy we wstępnym artykule pierwszego numeru *Moskowskago Jeżeniedielnika*. Dotychczasowy ustrój samowładny w Rosyi, który zawsze stał «gwałtem, przekupstwem i strachem», który «schlebiał interesom klas posiadających i panujących, a pozostałe zmuszał do drżenia o swą skórę», ma oddawna na sumieniu śmiertelny grzech historyczny, polegający na «zupełnem i wszechstronnem zaprzeczeniu tych podstaw moralnych, które stanowią siłę i tężyznę społeczeństwa ludzkiego. «Ustrój ten w imię «samodzierżawia» odrzucał uniwersalne zasady porządku prawnego, w imię «prawosławia» uniwersalne zasady moralności chrześcijańskiej, wreszcie w imię «narodowości» deptał narodowości, nie przyznawał nadnarodowej kultury i wyparł się uczuć ludzkich. Przemijające miejscowe wartości — archaiczną formę rządu, bizantyńskie skażenie chrześcijaństwa, właściwości panującego plemienia podnosił do godności niezaprzeczonego ideału; był antyprawnym, antychrześcijańskim i nieludzkim». To też musiał w końcu runąć, jak dom, zbudowany na piasku, a na jego gruzach powstanie nowa Rosya, w której nie będzie ani «uciskanych klas, ani uciskanych narodowości». «Schlebianie chłopom — czytamy dalej w tym artykule — schlebianie robotnikom, uniżoność w formie demagogii, — oto co zatruwa naszą atmosferę społeczną. Z różnych stron słyszymy: «Przestań być osobnikiem, bądź masą; zlej się z proletaryatem, bo w przeciwnym razie stracisz wszelką wartość. Miarą dobra i zła jest wola większości, to czego chce lud». Podobny stosunek inteligencyi do ludu *Moskow. Jeżeniedielnik* najzupełniej słusznie nazywa niewolniczym i twierdzi z nie mniejszą słusznością, że inteligencya nie powinna biernie czekać na wyrażenie woli ludowej, ale ma ją sama określić, ma oświecać masy ludowe, a co najważniejsze, ma im przypominać, że «są świętości, na które nikt nie może się targać, że są niezachwiane zasady moralne, których bezwarunkowo nie wolno łamać ani rządzącym ani ludowi». Wychodząc z założenia, że odrodzenie Rosyi powinno być dziełem całego narodu, *Mosk. Jeżeniedielnik* oświadcza się za czteroprzymiotnikowem prawem wyborczem. Tu, zdaniem omawianego tygodnika, należy się zastanowić tylko nad jedną kwestyą: czy pożytecznie byłoby wprowadzić natychmiast we wsi rosyjskiej bezpośrednie głosowanie? Redakcya z naciskiem zaznacza, że w reprezentacyi ludowej widzi nie cel, ale środek do wprowadzenia w życie najważniejszych reform, a w szczególności osiągnięcia prawdy w stosunkach socyalnych. Chłopu trzeba dać ziemię i oświecić go, robotnikowi — zapewnić ludzkie warunki istnienia. A równocześnie z troską o klasy uciśnięte powinna iść troska o uciśnięte narodowości. «Szczególniej przezornymi — mówi Redakcya — powinniśmy być w stosunku do narodu, który stoi na względnie wysokim stopniu rozwoju — do narodu polskiego. Jednolity skład narodowy Królestwa Polskiego w związku z tą przewagą kulturalną wyrobi jemu i Finlandyi zupełnie wyjątkowe stanowisko wśród nierosyjskich narodowości Imperyum. Myśmy powinni dać Polsce sejm z prawem wydawania ustaw w kwestyach, mających znaczenie miejscowe: będzie to akt sprawiedliwości, a zarazem mą-

drości państwowej». Żeby Rosya mogła odrodzić się pod względem państwowym, musi ona mieć trwały fundament, który może jej dać tylko odrodzenie duchowe. To zaś jest możliwe tylko wtedy, gdy państwo nie czyni zamachów na myśl i sumienie swych obywateli: «Powinno ono raz na zawsze wyrzec się opieki nad myślą i kontroli nad wierzeniami». «Kościołom i innym gminom religijnym powinna być dana pełna autonomia w kwestyach ich życia wewnętrznego. I prawosławny kościół nie powinien pod tym względem stanowić wyjątku: winien on uwolnić się od poniżającej go protekcyi i opieki biurokratycznej».

Widzimy tedy, że program nowego pisma jest na wskroś humanitarny, to też potrafiło ono przyciągnąć do siebie spory zastęp współpracowników, wśród których często spotyka się bardzo wybitne nazwiska, że wymienimy tylko prof. ks. E. N. Trubeckiego (brat zmarłego, redaktor pisma), prof. M. M. Kowalewskiego i prof. Iwaniukowa. Z Polaków pracuje w tym tygodniku dwóch: prof. Zdziechowski i znany czytelnikom *Świata Słowiańskiego* adwokat Lednicki. Ostatni wydrukował w drugim i trzecim numerze obszerny artykuł, poświęcony sprawie polskiej, w którym udowadnia, że «autonomia polska — to kwestya rosyjska, kwestya nie tylko wewnętrznej polityki rosyjskiej, ale i międzynarodowego, światowego znaczenia».

*Polarnaja Zwiezda* redagowana przez Piotra Struwego, byłego redaktora *Oswoboždienia*, ma bronić «idei osobnika, kultury, wolności, demokracyi i sprawiedliwości spolecznej z punktu widzenia jednolitego kulturalnie-filozoficznego poglądu na świat». Chociaż większość współpracowników *Polarnoj Zwiezdy* należy do jednej partyi, pismo to nie jest bynajmniej czysto partyjnem. Są w niem oczywiście artykuły jednostronne, ale nie stanowią one większości. W pierwszych numerach znajdujemy dwa ciekawe artykuły p. S. Kotlarewskiego, w których rozpatruje on kwestyę nacyonalno-prowincyonalną w programie «kadetów» i omawia możliwość i korzyści sojuszu Rosyi z Anglią i Francyą, artykuł p. E. Grimma o roli idei socyalistycznej w rewolucyjnym ruchu rosyjskim i artykuł redaktora p. t. «Indywidualizm i socyalizm», w którym ocenia on zasadnicze podstawy filozoficzne rozmaitych kierunków w socyalizmie, a zarazem zwraca uwagę na brak zasad w praktyce u wielu socyalistów.

Z pośród nowopowstałych tygodników zasluguje jeszcze na zaznaczenie *Biez zagławia*, wychodzący pod redakcyą p. S. N. Prokopowicza. Do redakcyi weszło sporo byłych współpracowników *Oswoboždienia*, którzy wystąpili z partyi «kadetów». *Ny.*

W prasie **czeskiej** wysuwa się na pierwszy plan ankieta, urządzona przez tygodnik *Maj*. Jest to pismo poważne, używające też nielada poważnej firmy. Belletryści czescy tworzą stowarzyszenie zawodowe «Maj» i utrzymują własną spółkę wydawniczą, jako stowarzyszenie zarejestrowane oficyalnie z ograniczoną poręką. Nakładem *Maja* wychodzi tedy od czterech lat w Pradze *Maj*, redagowany starannie przez Franciszka Heritesa. W komitecie redakcyjnym zasiada sam Vrchlický, a obok niego Dr. Jerzy Guth, Antoni Klášterský i imiona znane doskonale zajmującym się bliżej czeskiem piśmiennictwem. Pismo wykracza rzadko poza poezyę,

belletryę i sprawy «zawodowe» belletrystów. Naraz ogłosiło ankietę na dwa pytania:

a) czy możebnem jest wspólne postępowanie u narodów słowiańskich państwa austryackiego i w jakim kierunku, w której dziedzinie?

b) jak wyobraża Pan sobie najskuteczniejsze urządzenie i wykonanie tego wspólnego postępowania?

Rozesłano listy gęsto na wszystkie strony i odpowiedzi jest też mnóstwo. Są takie, jak zwykle w ankietach; każdy podnosi to, z czem miewa do czynienia i podaje to, jako środek uniwersalny. Na ogarnięcie całości i wysnucie syntezy żadna ankieta nie pomoże, bo taką rzecz musi zrobić człowiek, a nie ludzie. Czekamy, co sama redakcya powie nam na podstawie zebranego od korespondentów materyału. Ale... redakcya sama popełniła błąd zasadniczy, wykluczywszy stanowczo i bezwarunkowo z ankiety wszystko, co nie mieści się w czarnożółtych granicach. Ponieważ zaś wspólne postępowanie Słowian w Austryi musi być zależnem od poglądów na całokształt Słowiańszczyzny i z tamtych dopiero może się dedukować jako środek do celu — a zatem wpadł *Maj* w błędne koło, bez wyjścia, bo żąda, żeby obmyślać środki, nie wyłuszczając celu.

Naszem zdaniem wspólne postępowanie u słowiańskich narodów Austryi możebnem jest o tyle, o ile przyświecałby im wspólny cel, a tego nieda się określić bez uwzględnienia stosunków i spraw nie tylko austryackich.

Zagaił ankietę w Nrze 28 (z 23 marca) Antun Aškerc, znany już naszym czytelnikom rymopis słowieński; proponuje zjazdy, naukę języków pobratymczych, poruszanie opinii publicznej w narodach romańskich i obmyślenie «wspólnego słowiańskiego języka dyplomatycznego». Na drugiem miejscu przemawia Dr. Alfred Zgórski, dyrektor Banku krajowego ze Lwowa. Twierdzi, że można działać wspólnie w dziedzinie ekonomicznej, tylko trzeba mieć do tego program, a celem obmyślenia, należy.... zwołać zjazd. Poseł słowieński z Gorycyi Dr. Henryk Tuma jest tego zdania, że należy się bronić przed zalewem germańskim, radzi pozakładać cały szereg stowarzyszeń i związków, a Czechom doradza emigracyę na Bałkan i utorowanie tam dróg dla czeskiego eksportu. Dr. Ikarion Swiaszczeckij, «galicyjski Rosyanin» ze Lwowa, pisze mniej więcej w tym sensie, że gdy wszyscy ludzie będą cnotliwi, i Słowianom będzie na świecie dobrze i ma w tem oczywiście zupełną słuszność.

W Nrze 29 (z 30 marca) wyrzeka znów na brak wspólnego słowiańskiego języka p. Józef Lenarčič, słowieński prezes Izby handlowej i mniema, że język rosyjski powinien być obowiązkowym w szkołach. Dr. Franc Urbanič, sekretarz Akademii i profesor uniwersytetu z Zagrzebia, jest na bardzo dobrej drodze, pisząc: «Jeżeli się da określić (wspólne) interesy i cele, da się też znaleźć i środki», ale sam celów słowiańskich określić nie próbuje! nie proponuje jednak zjazdu do tej roboty. Adwokat czeski Dr. Jan Slavik oświadcza, że dla rozmaitości interesów nie da się prowadzić wspólnej polityki. Ksiądz Urhownik z Lublany wzywa czeski kapitał na pomoc Słowieńcom, proponuje wspólny wielki ogólno słowiański związek szkolny i słowiańską liturgię. Paroch Iriniej Iwanowicz Chapat,

«węgierski Rosyanin», radzi założyć w Wiedniu «Centralną kancelaryę» i «Słowiański komitet wykonawczy».

W Nrze 30 (z 6 kwietnia) czytamy zdanie p. Fr. Procházki, dyrektora Banku w Pradze, że «Słowiańszczyzna ma tysiące wspólnych interesów», w zakresie wzajemnego handlu, kupna i sprzedaży swych płodów i wyrobów. Adwokat tryesteński Dr. Gustaw Gregorin doradza utworzenie organizacyi celem wydawania donioślejszych dzieł poetycznych i naukowych jakiegokolwiek słowiańskiego narodu we wszystkich słowiańskich językach i mniema, że «Maj» mógłby się zamienić na takie stowarzyszenie; główną korzyścią systematycznego tłumaczenia byłoby zwrócenie uwagi Rosyan na małe narody słowiańskie. Słowacki fabrykant, Dr. Emil Stodola doradza założenie związku dziennikarzy słowiańskich (życzenie jego spełnione jest już od czterech lat) i popieranie materyalne wydawnictw słowackich. Poseł czeski Wacław Choc żałuje, że język rosyjski nie jest powszechno-słowiańskim, poza tem jest federalistą i radzi Słowianom «rozejść się pod względem państwowo-politycznym», to znaczy, rozejść się z Wiednia i z pod Wiednia.

W Nrze 31 (z 13 kwietnia) zabiera głos profesor uniwersytetu czeskiego Dr. Karol Kadlec, uczony rozgłośnego miana, wierzy także w skuteczność zjazdów, proponuje zaprowadzenie stałych rubryk o Słowiańszczyźnie w słowiańskich gazetach, stypendya dla uczącej się młodzieży, naukę języków, turystykę i jak najrozleglejszą organizacyę. Ale nie ma otuchy w postęp idei słowiańskiej, bo za mało jest idealistów, świat zepsuty i t. d. Nasz poseł Teofil Merunowicz wzywa czeski kapitał do Galicyi, poza tem pozostawia «piastowanie pobratymczych uczuć» literaturze i sztuce; w polityce nie da się na stałe kroczyć razem, ale należałoby przynajmniej walczyć wspólnie o autonomię przeciw centralistycznej biurokracyi. Intendant teatru lublańskiego Franciszek Govékar cieszy się, że «kulturalna jedność pomiędzy Słowieńcami, Chorwatami, Serbami i Bułgarami jest rzeczą niemal gotową» (jakżeż się łu-dzi!); robotę słowiańską przekazuje i on zjazdom, a inicyatywy żąda od Czechów. Czech Dr. Henryk Šolc spostrzegł się, że «idei narodowej nie można rozwiązywać z ograniczonego stanowiska jednego państwa», ale stosując się do woli redakcyi, zastanawia się nad «austroslawizmem» i sądzi, że tylko w miarę wyłaniania się kiedy niekiedy wspólnego interesu można uprawiać wspólną austro-słowiańską politykę. Korespondent ten rzuca głęboką uwagę, że częstokroć dążą narody słowiańskie różnemi drogami do tego samego celu i nie gorszy się wcale rozmaitością objawów politycznych, które są właściwie tylko odmienną taktyką. Literat czeski Antoni Macek nie ma zaufania do odświętnego uprawiania słowiańskiej wzajemności przy uroczystych okazyach i zwraca uwagę, że wiele zależy od tego także, kto, jacy ludzie uprawiają wzajemne stosunki i powiada: «Jeżeli sympatye narodowe będą w doskonałej harmonii ze sympatyami do prac i osób, natenczas da się coś zrobić ze słowiańskiego współdziałania; wtedy też praca *Slovanskeho Přehledu* p. Černego doczeka się lepszego ocenienia». (Brawo!)

W Nrze 32, (z 20 kwietnia), jest jeden tylko głos, jednego z redaktorów *Marodnich Listów*, Jaromira Hrubego, któremu *Maj* użyczył najwięcej miejsca. I on zaczyna od tego, że spraw Słowian w Austryi nie

da się oddzielić od spraw reszty Słowiańszczyzny, występuje stanowczo przeciw «austroslawizmowi». Twierdzi, że wiedeńska biurokracya wymyśliła nowy jakiś naród słowiański «Rutenów», a próbowała wytworzyć naród «bośniacki» i próbuje ulepić na Bałkanie «Macedońców». Austroslawizm jest narzędziem zasady d i v i d e e t i m p e r a. Rozwiódłszy się o środkach podniesienia narodu czeskiego, powiada słusznie, że przez to samo przysłużą się Czesi Słowiańszczyźnie. Czytamy następnie:

«Każdy człowiek musi być członkiem pewnego narodu, różniącego się kulturą od innych. Ilość narodów zmniejsza się wprawdzie stale; słabe narody znikają w większych, silniejszych kulturą i może nadejść raz doba, że będzie na ziemi tylko jeden naród. Ale ja, jako Słowianin, nie widzę przyczyny, czemuby tym jedynym na całej ziemi (v š e z e m s k ý m) narodem nie miał być naród słowiański». Redakcya *Maja* opatrzyła te słowa od siebie przypiskiem: «Całkiem słusznie».

Potem następują krótkie uwagi o wzajemności handlowo-przemysłowej, tłumaczeniach, teatrach, wystawach, zjazdach i wzajemnej obronie w parlamencie wiedeńskim. Dłużej zabawia się korespondent na ulubionym Czechom polu filologicznem. Sprawa wspólnego języka już przepadła, ale poco tworzyć jeszcze nowe (ruski i słowacki) i czemu się nie starają literaci, żeby języki słowiańskie uczynić podobniejszymi do siebie? Wśród tego wyrzut pod adresem «g a l i c y j s k i c h u k r a i n o f i l ó w», którzy «wolą przyjmować terminy polskie, tworzą wyrazy zgoła nowe, niezrozumiałe ludowi, żeby tylko nie musieć użyć słów rosyjskich, gotowych oddawna i rozpowszechnionych. Chodzi im o to, żeby język ich był jaknajmniej podobny do rosyjskiego». I S ł o w a c y dążą do tego, żeby «zrobić słowacki język piśmienny jak najmniej podobnym do czeskiego».

W zakresie politycznym jest redaktor H r u b y pesymistą. Nawet Związek dziennikarzy słowiańskich rozpada się! Autor twierdzi, że wiekowa niewola sprawiła to, że Słowianie nie mogą żyć obok siebie, jako równi z równymi, lecz stosunki wzajemne między narodami przedstawiają sobie jako niewolę lub panowanie. Kończy słowy: «Ja nie znam lejka, którym możnaby wlać rozumu do czaszek niesfornych narodów słowiańskich».

Tyle dotychczas. Ciąg dalszy zapowiedziany. Chaos już widoczny, a Czesi uważają za potrzebne zbierać go, a gdy on nie da się ułożyć w żaden system, czyż poprzestaną na oświadczeniu, że «niema lejka na słowiańskie czaszki?»

Ankieta ta jest niezmiernie cenna, bo może doprowadzić do tego, że Czesi spostrzegą się może nareszcie, że w ich «wzajemności słowiańskiej» niebyło nigdy i niema nic k o n k r e t n e g o i że muszą przeprowadzić sami u siebie rewizyę swych pojęć słowiańskich. Jako pierwszy krok na tej drodze (chociaż nieświadomy) witamy ankietę gorąco. Jest ona stwierdzeniem, że Czesi zdają sobie już sprawę z braku słowiańskiego p r o g r a m u u siebie i radziby go jakoś wytworzyć.

My, pewni swego, czekamy spokojnie, aż nadejdą czasy, że przyjmie się w całej Słowiańszczyźnie p o l s k i p r o g r a m, ten, któremu poświęcony jest *Świat Słowiański*. Innego niema; kto wie o innym, niech go nam pokaże!

Ankieta *Maja* wytworzyła już utarczki, a to pomiędzy Pragą a Lwowem. Redakcya czeskiego tygodnika skreśliła mianowicie Dr Zgórskiemu ustęp o stosunkach polsko-rosyjskich, a to dało pochop lwowskiemu *Dziennikowi Polskiemu* do wypowiedzenia wszystkiego, co tylko Polak może mieć przeciwko Czechom. Jest tego cały szereg artykułów o słowiańskiej solidarności w teoryi a w praktyce. Odpowiedziały na to *Národní Listy*, a jeżeli utarczki te rozszerzą się i na inne posterunki dziennikarskie, tem lepiej. Polacy i Czesi muszą się porządnie «wygadać», nim dojdą do rzetelnego porozumienia. A niechby się choć rok cały kłucili na całej linii, byle przedyskutować wszystko, co jest do przedyskutowania! Nie boimy się o skutki dziennikarskiej wojenki. Dość spojrzeć na mapę, żeby się przekonać, że po «wygadaniu się» pozostaniemy i tak sojusznikami, a polemika może tylko pogłębić nasze przymierze, bo musi ostatecznie odbić się szkodliwie na tych żywiołach, które są szkopułem dla serdeczniejszych pomiędzy nami stosunków, a których ogniskiem są *Národní Listy*.

Ten główny czeski dziennik solidaryzuje się coraz bardziej ze stronnictwem «istinnych russkich» i jest czeskiem echem *Mosk. Wiedomosti* jeszcze bardziej, niż *Now. Wremieni*. Gringmut dostał w Moskwie tylko jeden głos, ale redaktorzy *Národních Listów* nie mogą sobie wybić z głowy naiwnego przekonania, że on jest najlepszym reprezentantem Rosyi. Po pewnem wahaniu się — przylgnęli obecnie do niego jeszcze silniej. Być może, że to ostatnie podrygi tego prądu. Trzeba też mieć na uwadze, że już od szeregu lat *Nár. Listy* nie kierują bynajmniej opinią publiczną, tylko lawirują pomiędzy ścierającemi się opiniami. W sprawie polskiej coraz bardziej są osamotnione, a ogół przechyla się już zwolna na stronę tego prądu, który przedstawia *Slovanský Přehled*.

Stare, a zasłużone w dziejach odrodzenia kultury pismo, *Lumír*, zamieszcza artykuł swego petersburskiego sprawozdawcy V. Červinki p. t. Rusko na rozcesti (Rosya na rozdrożu), w którym czytamy: «ostatnie dwa, trzy miesiące — od moskiewskiej rewolucyi — stanowią jeden z najgroźniejszych i najkrwawszych okresów prześladowania, jakie wogóle znają dzieje. Ostateczny sąd o nich należy zapewne do historyi, ale już dzisiaj można powiedzieć, że nie jest przesadnem twierdzenie prasy rosyjskiej, że czas ten prześcignął co do grozy okrucieństwa i ilości ofiar, czasy Iwana groźnego i wszelkie wogóle rządy terrorystyczne, jakie kiedykolwiek srożyły się nad tem państwem».

Na **Słowaczyźnie** wre już ruch przedwyborczy w całej pełni. Postanowiono we wszystkich 17 Słowackich okręgach kandydatów narodowych.

Rzesza słowackich wyborców, to lud ciemny, a więc łatwo przekupny; głosami jego wychodzili na krzesła poselskie najgorsi jego wrogowie, dzięki groszowi i temu, co u nas nazwano dowcipnie «kiełbasą wyborczą». Ale powoli, stopniowo, poprawia się to. Kampania przeciw grzechom wyborczym toczy się właśnie, w sposób znamienny. Ludzie podpisują deklaracye tego rodzaju:

«Oświadczamy niniejszem uroczyście i święcie, że odtąd nie będziemy nigdy żądać niczego od naszego słowackiego kandydata, ani grosza kosztów

na podwody, jadło, lub napoje, ale że wszystkie te wydatki — jak przystoi ludziom rozumnym i statecznym — sami poniesiemy».

«I gdy na takiej deklaracyi zbierze się setka lub więcej podpisów, drukuje się w gazetach ze wszystkiemi nazwiskami podpisanych. Pierwsze oświadczenie tego rodzaju wyszło od gminy Hrnčiarovce (w komitacie presburskim).

Odezwa stronnictwa narodowego podaje następujący program polityczny: Szkoły ludowe i średnie z językiem wykładowym słowackim; dopuszczenie go do urzędów; powszechne, równe i tajne prawo głosowania bez cenzusu inteligencyi; swoboda zgromadzeń; reforma administracyi; równouprawnienie językowe w sądownictwie w stosunku do stron; autonomia gmin i okręgów; reforma podatkowa; zaprowadzenie podatku progresywnego z opustami dla nieurodzajnych krain górskich; ustawa przeciw lichwie i ułatwienie kredytu dla mniejszej własności ziemskiej; szkoły rolnicze; regulacya rzek; urządzanie wzorowych gospodarstw; ochrona ustawodawcza przemysłu i rzemiosł; subwencye państwowe dla instytucyi kulturalnych słowackich i zwrot szkód wyrządzonych dawniejszemi konfiskatami słowackich zakładów publicznych.

Do kampanii wyborczej przystępują Słowacy łącznie z Serbami i Rumunami. *Slovenský Týždenník* i *Narodnie Noviny* ogłosiły zarówno wspólną odezwę «narodowości».

*Slovak w Amerike*, podał w Nrze 19 wiadomości, że podczas studenckiej awantury na lwowskim uniwersytecie zabito czterech studentów. Jak łgać, to już sobie nie żałować! Nawiasem mówiąc, słowiańskie pisma pisząc o Polsce, łżą z reguły potężnie i... z wielką uciechą, odpowiednią swej... naiwności. Przykładami ich naiwności niesłychanej, prawdziwie dziecięcej, możnaby zapełnić co miesiąc choćby arkusz druku. Ale te dzieci dorosną i będą kiedyś razem z nami «robić historyę»; dlatego trzeba się z niemi zapoznać zawczasu i patrzeć, jak rosną. Jest w tem nasz, polski interes.

A więc życzymy z całego serca powodzenia słowackim kandydatom, nie pytając zgoła o to, czy nas lubią. Uprawiamy słowianofilstwo, nie żądając legitymacyi z polonofilstwa*).

Rząd chciał na **Słowieńcach** pokazać konserwatywnym stronnictwom całej Austryi, że powszechne głosowanie ma mieć granice i nie będzie tyczyło wcale sejmów krajowych. Sejm lublański zażądał był jeszcze w listopadzie zeszłego roku zniesienia kuryi w sejmowej ordynacyi wyborczej. Wśród najgorętszych rozpraw nad reformą wyborczą w parlamencie, przerwano nagle obrady, ażeby zwołać sejm kraiński i wnieść w nim projekt rządowy, pozostawiający w Krainie kurye, a przydający tylko kuryę czwartą, opartą na powszechnem głosowaniu. Sejm kraiński liczy wszystkiego razem 37 posłów, a mianowicie: 10 krzeseł wielkiej własności, 2 z izby handlowej, 8 miejskich i 16 włościańskich, tudzież jednego wirylistę (biskupa lublańskiego). Rządowy projekt dodaje do tego 10 nowych posłów z kuryi powszechnej, urządzonej w ten sposób, że miasta nie two-

---

*) W ostatniej chwili możemy dodać, że Słowacy zdobyli 8 mandatów.

rzyłyby ani jednego osobnego okręgu, lecz pozostawione przy swych wiejskich okolicach, utonęłyby w wiejskim żywiole, bo żywioł mieszczański stanowiłby w każdym okręgu mniejszość, w niektórych znikomą nawet mniejszość. Wśród włościaństwa słowieńskiego panuje niemal wyłącznie stronnictwo katolickie, ono odniosłoby więc korzyść z nowej kuryi, zyskałoby bez wątpienia wszystkie 10 nowych mandatów, a mając już obecnie większość w sejmie lublańskim, rozporządzałoby na przyszłość aż dwiema trzeciemi częściami głosów. Liberałowie uderzyli więc na larum i chwycili się wypróbowanego austryackiego środka: obstrukcyi z muzyką. Udoskonala się to coraz bardziej: tym razem wprowadzono na salę sejmową nie tylko piszczałki, ale już też bęben pokaźnego formatu i katarynkę. Przygrywano na tych wdzięcznych przyrządach tak długo, aż się doczekano zamknięcia sejmu, który nawet nie zdołał rozpocząć debaty nad wnioskiem rządowym.

Liberali mniemają, że obronili się przeciw «klerykałom». Od czasu mianowania nowego prezydenta kraju wyrzekają na protegowanie «klerykalizmu» przez rząd. Być może, że tak jest. Rząd lubi przechylać się od jednego stronnictwa do drugiego; wszak przedtem, przez długie lata protegował liberalów, jakkolwiek stanowią drobną tylko mniejszość wśród słoweńców. Ale my zwrócimy uwagę na coś innego. Oto Niemcy stanowiący w Krainie zaledwie 2% ludności, mieliby w przyszłym sejmie czwartą część krzeseł, dzięki kuryi wielkiej własności i — geometryi wyborczej. Zatapiając miasta w wiejskim żywiole, uczynił rząd jednak jeden wyjątek: w okręgu kočewskim pozbierał mieściny i miasteczka w jedyny oddzielny okręg miejski, nie przydając do niego ani jednej wioski — bo tam niemieckie mieszczaństwo będzie miało niezawodną przewagę. Warto też zwrócić uwagę, że w Czechach trzymał się rząd przeciwnej zasady, niż w Krainie, bo pooddzielał starannie miasta od wsi: «geometrya» wprost przeciwna, a w sam raz korzystna dla Niemców.

Dnia 25 marca odbyli mężowie zaufania stronnictwa liberalnego walny zjazd w Lublanie. Obradowało około 800 delegatów pod przewodem burmistrza lublańskiego Dra Hribara. Uchwalono ułożyć nowy program, którego opracowanie poruczono komisyi złożonej z 24 członków; program ten ma być przedstawiony powtórnemu zjazdowi, zapowiedzianemu na jesień. Komitet wykonawczy tegoż stronnictwa oświadczył się na posiedzeniu 18 kwietnia za powszechnem prawem głosowania do sejmu kraińskiego, lecz według systemu proporcyonalnego.

Katolickie stronnictwo, zowiące się obecnie «ludowem», powzięło dnia 10 kwietnia uchwałę za głosowaniem powszechnem, równem i bezpośredniem.

Rolę języczka u wagi w walce dwóch stronnictw słowiańskich umieli nieraz odegrać Niemcy. Niemieccy mieszkańcy Krainy — to liberałowie najczystszej wody, łączyli się więc chętnie z partyą *Slovenskego Naroda*. Obecnie wahają się już i są do wzięcia. «Liberalci» podnieśli już alarm, że «klerykały» mają spółkę z Niemcami. Komitet wykonawczy stronnictwa ludowego zaprzecza tej pogłosce z całą stanowczością; jakoś nie łatwo wyobrazić sobie taki »sojusz». Co najwięcej mógłby stanąć tu i ówdzie jaki kompromis wyborczy.

W Nrze 73 *Slovenca*, z 30 marca znajdujemy artykul podpisany lite-

rami L. L., p. t. «Poljaki in Rusi», a stanowiący nowy pomost do nawiązania serdecznych stosunków między nami a Słowieńcami. Oto streszczenie artykułu:

Stosunki polsko-rosyjskie zwracają coraz bardziej naszą uwagę. Ale my nie znamy Polaków. Słyszeliśmy tyle złego o polskiej szlachcie i wierzyliśmy nieroztropnie wszystkiemu. Nam, jako narodowi demokratycznemu, wszelka szlachta wogóle nie jest sympatyczną, bo my znamy szlachtę tylko według typu niemieckiego Raubritera. Niewiedzieliśmy, że jest taka szlachta, któraby miała tyle ofiarności dla narodu, jak polska...» Nie zdajemy sobie sprawy, żo stosunki pomiędzy wieśniakiem a właścicielem dóbr były gdzieindziej, n. p. u nas, niegdyś jeszcze przykrzejsze... ...Przywykliśmy upatrywać w Polsce obraz Słowiańszczyzny starej, upadającej, a w Rosyi — nowej, wzrastającej». Pod wpływem wojny japońskiej «żal było idei, która przepadla i wiary w moc rosyjskiego słowiaństwa». W barwnem obrazowaniu kreśli autor jak silono się pocieszać po każdej złej wieści, nadchodzącej z Rosyi, podczas wojny i po niej, aż gdy ogłoszono konstytucyę, tryumfowano, że «teraz pocznie się dla Rosyi i Słowiańszczyzny nowy dzień! — a tymczasem zaczął się w sam raz piekielny wir. «Rząd niema siły zaprowadzić spokój i stlumić rewolucyę, a rewolucya niema sił przemódz biurokracyę. Rosyi potrzeba nie tylko nieco reform i konstytucyi — trzeba jej całkiem nowego kierunku politycznego i organizacyi, A do tego potrzeba czasu, a złowrogie moce będą w niej władać jeszcze długo».

Po takim toku myśli w ekspozycyi, dochodzi autor do wniosków, które podajemy w całości:

«Być może, że rewolucya rosyjska wysunie na powierzchnię jakiego rodzimego Napoleona czy Tamerlana lub coś podobnego, który stłumi i rewolucyę i historyczną Rosyę. Teraz nie możemy sobie nawet wyobrazić, jakby wyglądał taki geniusz i nie można przewidywać, dokądby zaprowadził Rosyę».

«Ażeby Rosya przetrwała ten okres przewrotu, potrzebuje sporo czasu i pokoju na zewnątrz. Zachodzi atoli niebezpieczeństwo, że niemiecki Drang nach Osten wyzyska chytrze te okoliczności i uderzy nowym naporem na Austryę, a może także na Królestwo Polskie. Zanim Rosya zdąży urządzić się na nowych podstawach i nabrać sił, ażeby się oprzeć niemieckiej nawale, może Słowiańszczyzna łatwo postradać bardzo wiele. Samo istnienie Austryi jest w niebezpieczeństwie. Francyę trawi socyalizm, Rosyę rewolucya, a Niemcom dotrzymuje równowagi jedyna jeszcze Anglia.

«Niebezpieczeństwo to dałoby się zażegnać jedynie tym sposobem, żeby Kongresówka otrzymała rozległą autonomię. Przez to wystawiłoby się za wczasu tamę przeciw niemieckiej nawale, a Rosya zyskałaby czas i spokój od zewnętrznych niebezpieczeństw, ażby się urządziła na nowych podstawach, zebrała swe siły i zorganizowała swe państwo.

«Polacy rozporządzają liczbą. Naród polski liczy blizko 20 milionów — ilość, pozostająca wprawdzie jeszcze daleko poza innymi wielkimi narodami świata, lecz dość znaczna, ażeby coś znaczyć pomiędzy nimi. Pod berłem rosyjskiem jest Polaków około 10 milionów. Gdyby uzyskali rozległą autonomię, własne prawo państwowe, szkoły, urzędy, siłę zbrojną i t. d. byłby to bądźcobądź silny organizm państwowy, a który miałby też oparcie

w Austryi w Galicyi, w Prusiech, na Śląsku, i w Poznańskiem i w polskiej ludności na Litwie, Białej Rusi i Ukrainie, gdzie polską jest jeszcze w niejednej stronie większość szlachty i mieszczaństwa. Miałoby to ogromny wpływ na rozwój zewnętrzny polityki austryackiej, Austrya musiałaby się liczyć ze Słowianami, nabrałaby słowiańskiej cechy. Polacy poczęliby działać na rzecz sojuszu pomiędzy Rosyą, Francyą a Austryą, a ruch wszechniemiecki straciłby w Austryi podstawę.

«Polacy mają też kulturę. Aczkolwiek niższa kultura jest wśród ludu stosunkowo mniej rozszerzona, niż u nas, posiadają kulturę wyższą, piśmiennictwo naukowe, sztukę i t. d., i co tak ważne, posiadają silne i żywe tradycye, które przesiąknęły cały naród, który istotnie żyje w nich.

«Taka autonomia Kongresówki byłaby tedy najlepszą zaporą i tamą coraz lepszą przeciw grożącemu Drang nach Osten, byłaby zbawienną dla Austryi, której grozi największe niebezpieczeństwo właśnie od idei wszechniemieckiej.

«A za plecyma Kongresówki mieliby mieszkańcy rozległej Rosyi dosyć czasu, żeby urządzić na nowej podstawie organizacyę państwa — któreby potem odegrało tę rolę, której sprzeniewierzyła się oficyalna Rosya i jej zgniła biurokracya, przesiąknięty niemieckim duchem».

Tyle artykuł *Slovenca.* Jest w nim zrozumienie rzeczywistych stosunków i rozum polityczny. Gdyby całe dziennikarstwo słowiańskie popierało nas, mogłaby Słowiańszczyzna odnieść wielką korzyść z niniejszych okoliczności. Bo my autonomii i tak dobijemy się w końcu — ale może to nastąpić za późno dla naszych pobratymców, kiedy minie ta chwila, w której i oni mogliby na tem skorzystać*). *K.*

# KRONIKA.

**«La Revue Slave».** Pod tym tytułem zaczął wychodzić w Paryżu miesięcznik, nie mający nic wspólnego z osławioną ligą celtycko-słowiańską Spirydowicza, lecz opierający się o koło, związane z *Rusią (Dwadcatym Wiekom)*, które reprezentuje w nowem piśmie W. Swatkowski.

Pierwszy zeszyt zawiera następujące artykuły: «Unia Słowiańska», przez W. Swatkowskiego; «Sienkiewicz i piśmiennictwo polskie» przez J. du Ponteraye; «Czesi a powszechne prawo głosowania», przez Jana Vanička; «Architektura cerkiewna w Starej Serbii», przez Metę Dimitroviča; «Alexander Iwanowicz Nielidow», przez B. Sokołowicza; «Skupsztyna czarnogórska» przez Włodzimierza Plemina; «Bułgarya na wystawie w Leodyum» przez H. F.; «Chorwacya przed wyborami», przez dra Zvoniniroviča; «Szkolnictwo w Serbii» przez D. S. Popoviča; «Pieśni Bośni i Hercogowiny» przez Iwana Kosiaka, tudzież szereg drobniejszych notatek.

Artykuł wstępny Swatkowsiego daje zupełną rękojmię, że

*) Przeglądu prasy chorwackiej. serbskiej i bułgarskiej nie otrzymaliśmy na czas od referenta; w następnym zeszycie damy przegląd z obydwóch miesięcy.

nie będziemy mieli do czynienia ze słowianofilstwem «kazionnem»; życzymy więc nowemu miesięcznikowi powodzenia.

**Na niesolidarność Słowian** liczyli Niemcy zawsze i sądzą, że mogą na nią liczyć nadal. W kwietniowym zeszycie Preussische Jahrbücher czytamy artykuł Lutza Karoliego, b. posła z Siedmiogrodu, z wywodami, że nawet po zaprowadzeniu powszechnego głosowania nie grozi Niemcom w parlamencie wiedeńskim wcale większość słowiańska.

«Porozumienie Młodoczechów z Niemcami — czytamy tam — nie jest już dlatego wykluczone, ponieważ przedłożenie o ile możności odgraniczyło ściśle okręgi wyborcze nowoczeskie od okręgów ich rywali: radykałów i agraryuszy, czem oczywiście wywołało taki stan, że Młodoczechom musi wiele zależeć na dojściu ustawy do skutku. Niemcy słusznie uważają każdy przybytek mandatów za zdobycz narodową, ale wątpić należy, czy roztropną jest rzeczą ciągłe przeciwstawianie niemieckiego stanu posiadania «słowiańskiemu». Słowiane Austryi to nie jednolita jakaś falanga, to nie rzesza nawet do tego stopnia solidarna, co niemadyarskie narody na Węgrzech Wiadomo przecie nawet poza granicami Austryi, jak bardzo rozbiegają się interesy Polaków i Rusinów galicyjskich — wszakże nawet na wschodnie kresy państwa niemieckiego sprowadza się Rusinów do roboty, jako przeciwwagę polskiego żywiołu robotniczego. 30—31 mandatów, przyznanych Rusinom, znacznie przesuwają rozkład sił w parlamencie. «Słowiańska większość» więc w praktyce okazałaby się fikcyą. Niemniej jednak, jeśli Niemcy nie przestaną wywlekać jej przy każdej sposobności, to gotowa stać się hasłem politycznem. Po cóż ją poddawać przeciwnikom? Nie powinno się niedoceniać takich haseł. Węgrzy chwaląc ustawicznie dzielność ludności, używającej języka niemieckiego, osiągnęli bardzo pomyślne rezultaty i gdyby nie szowinizm skrajnych radykałów narodowych nie wiedzianoby tam nic o żadnym ruchu niemieckim. Niemcy austryaccy biorąc stosunki tak, jak one istnieją, znajdą niezawodnie w Rusinach szczerego sprzymierzeńca, a piętnując ich jako przeciwników, z racyi słowiańskiego pochodzenia, sami sobie wyrządzają szkodę. Że zresztą parlamentarna większość niemiecka nie może być uważana już sama w sobie za rękojmię niemieckiej zwierzchności, dowiodła tego era Taaffego».

**Prof. Maryan Zdziechowski** zaproszony został do stałego współpracownictwa w tygodniku *Demain*, wychodzącym w Lyonie, organie postępowych katolików francuskich, cieszącym się wielkiem powodzeniem we Francyi, redagowanym przy współudziale p. Anatola Leroy-Beaulieu; prof. Zdziechowski ma informować francuskie pismo o ruchu religijnym w Słowiańszczyźnie. Ogłosił dotychczas dwa artykuły o Rosyi: Le mouvement religieux en Russie i La politique chrétienne de Solovieff.

W Wiedniu miał prof. Zdziechowski odczyt w Leo-Gesellschaft na temat: «Der Antichrist Vladimirs Solovieffs». Odczyt ten wyjdzie w kwartalniku tegoż stowarzyszenia *Die Kultur*.

## (*Ł.*) *Ruska kronika.*

**W sprawie ruskiego uniwersytetu** podajemy następujące fakty:

Na lwowskim uniwersytecie było w zimowem półroczu 862 słuchaczów narodowości ruskiej. Liczba przewyższająca prawie w dwójnasób uniwersytet w Czerniowcach, a dorównująca wielu zagranicznym. Na samym prawniczym fakultecie jest więcej Rusinów, jak wszystkich akademików Włochów w Austryi.

A oto spis profesorów uniwersyteckich i politechnicznych narodowości ruskiej (ukraińskiej), jako dowód na to, że siły na obsadzenie nowego uniwersytetu znalazłyby się. I tak: w Czerniowcach jest prof. Milkowicz (historya) i Kałużniacki (slawistyka), na politechnice we Lwowie prof. Medwecki i Wołoszczak (naturalna), w Pradze, Horbaczewski (chemia) i Puluj (fizyka), w Zagrzebiu — Zobkiw (prawo), w Kijowie: Antonowicz (historya), Łuczyćki (historya), Peretz (literatura), Zapolski (historya), Daszkiewicz (literatura), Łewyćki (historya), Petrowski (psychiatria) i inni, w Char-

kowie: Sumcow (folklor), Bahaloj (historya), Łewyćki (ekonomia), Czybywski (prawo), Zajkiewicz (astronomia), Bilousow (anatomia), Potebnia (naturalna).

W Odessie jest 22 profesorów ukraińców, w Moskwie 2, w Tomsku 2, w Petersburgu 4, w Warszawie 2 (Romaszkiewicz i Aleksandrenko), w Paryżu 1 i t. d.

**Teatralia.** Na budowę ruskiego teatru we Lwowie zebrano w marcu b. r. 1.728 K 88. hal. Razem dotychczas 172.371 K. 63. h.

Na Bukowinie powstał ruski ludowy teatr, który objeżdża miasta i miasteczka, ciesząc się sympatyą niższych warstw i wiejskiego ludu.

Ruski narodowy teatr (galicyjski) daje od dwóch miesięcy przedstawienia we Lwowie w żydowskiej sali Jad-Charuzim, gdyż moskalofile nie chcą odstąpić wielkiej sali Narodnego Domu, a Ukraińcy swojej nie mają. Prasa lwowska, ruska i polska wyraża się o grze i reżyseryi z wielkiemi pochwałami, a dr. Moraczewski w *Krytyce* przyznaje, że sztuk ludowych żaden teatr tak nie zagra. Główną zasługę trzeba przyznać dyr. Sadowskiemu i sławnej artystce Zańkoweckiej. Sadowski wniósł ze sobą ogromną znajomość nie tylko techniki scenicznej, nie tylko wykształcenie artystyczne, ale i gruntowną wiedzę życia ludowego, tak, że subtelność obserwacyi i umiejętność przedstawienia najdrobniejszych szczegółów tegoż, uderzają widza na każdym kroku. Zańkowecka zaś dała takie postacie na scenie, o jakich dotychczas pojęcia się nie miało. Pomijam głos, postać, ruchy, mimikę, wszystko na miarę, nie krawca, lecz geniusza, a podniosę nadzwyczajny temperament, który do tego stopnia porywa widza, że na komedyi trudno wstrzymać się od śmiechu, w dramacie zaś zdarzają się wypadki (podczas «Nieszczęsnego kochania»), że wśród aktu trzeba było spuszczać kurtynę, gdyż ludzie mdleją ze wzruszenia, (I to we Lwowie!) Teatr ruski, korzystając z uprzejmości dyr. Pawlikowskiego, dał dwa przedstawienia na scenie polskiego teatru miejskiego. Pierwsze nie ściągnęło zbyt wielu widzów, ale zaraz na drugiem zapełniono widownię po brzegi. Na przedstawienia te przybył namiestnik ze żoną i Marszałek krajowy. Na trzecie przedstawienie były już i afisze rozlepione, gdy w tem komisya teatralna powiedziała: «nie pozwalam!» (Również tylko we Lwowie coś podobnego jest możliwe.)

Jeden z zakordonowych, ukraińskich teatrów, Łewyćkiego wyjechał do Paryża i cieszy się tam również nadzwyczajnem powodzeniem.

Sąd konkursowy wydziału krajowego pod przewodnictwem radcy Wereszczyńskiego, a przy współudziale członków prof. Kolessy, Studyńskiego, Dniestriańskiego, Ohonowskiego, Kokorudza i radcy Hlidzuka rozstrzygnął konkurs dramatyczny ruski w ten sposób, że pierwszą nagrodę otrzymał Hnat Hotkiewicz z Charkowa za dramat na tle rewolucyi w Rosyi «Łycholittia», drugą i trzecią redaktor *Rusłana* Łopatyński, a czwartą Osypowicz ze Stanisławowa za sztukę p. t. «Ona».

**W Kijowie** urządzono pierwszą wystawę ukraińskiego, domowego przemysłu. Mieści się ona w 7 salach miejskiego muzeum i obejmuje bogate kollekcye kilimów XVIII i XIX stulecia, dywanów, tak zwanych płacht (rodzaj makatów, używanych zamiast spodnic), wyszywek od XVII stulecia do dzisiejszych czasów, pisanek (3000), wyrobów z drzewa i z gliny, a w końcu obrazów, fotografii i t. d., odnoszących się do etnografii i domowego przemysłu. Ze sprawozdań dowiadujemy się, że ziemstwo połtawskie bardzo gorliwie opiekuje się przemysłem domowym, że przedmioty, które wysłało na wystawę, zostały rozchwytane, i że nie przyjmuje nawet wszystkich zamówień, które licznie napływają, gdyż szkoły przemysłowe nie są w stanie tak wielkiej ilości wykonać. Na wystawie zwracały na siebie szczególną uwagę meble staroświeckie, ukraińskie, plany budynków w stylu ukraińskim, parkiet na wzorach pisanek i t. d.

**W Kamieńcu Podolskim** metropolita Parteniusz przeczytał na Wielkanoc po raz pierwszy ewangelię w języku ukraińskim. Wywarło to na obecnych ogromne wrażenie.

**W Odeskiej «Proświcie»** odbywają się każdej środy akademiczne referaty, jak np. «Antropologiczne przymioty Ukraińców, Polakówi Rosyan», «Literacka działalność Staryćkiego», «Polsko - ukraińskie stosunki w Galicyi», «Ukraińskiekozactwo» i t. d. Towarzystwo ma swój piękny chór, który ożywia wieczorne zebrania członków. Przy «Просьві-cie» jest już ukraińska księgarnia i sprzedaż gazet, otwarto także czytelnię i bibliotekę, do której zakupiono właśnie za 1200 rubli bogaty księgozbiór ś. p. Smoleńskiego. Wielki lokal towarzystwa okazuje się już dzisiaj zbyt szczupłym i wydział szuka mieszkania, w którem byłaby sala najmniej na 300 osób Robi się też starania o założenie prywatnej, ukraińskiej szkoły.

## *Czeska kronika.*

**Wyprawa czeska na Oświęcim i Zator**, odbyła się pod wodzą dra Bogumiła Baxy, dnia 27 kwietnia 1906 r. w *Narodnich Listach*. Na wypadek wyodrębnienia Galicyi trzeba bowiem ratować za wczasu czeskie prawo państwowe, a mianowicie prawa korony czeskiej do śląskich niegdyś księstw Oświęcimskiego i Zatorskiego. Autor oświadcza, że kraiki te muszą być wcielone do Czech, zanimby się przystało na wyodrębnienie Galicyi.

Cóż my na to? Wiemy, że praktyczność czeska kończy się zawsze tam, gdzie się zaczyna polityka i że skutkiem tego zachodni nasi bracia lubują się wielce w roztrząsaniu spraw... bezprzedmiotowych. Do troski o powszechny język słowiański, o «słowiańską» religię, o puryzm językowy, o zmodernizowanie Husa i t. d., przybywa troska o Oświęcim i Zator, jako nowa sprawa w szeregu takich, które polityków realnych ni ziębią, ni parzą.

Z politycznych względów szkoda czasu na tę sprawę; tylko więc i wyłącznie z naukowych, historycznych względów zwracamy uwagę dra Baksy na trzy braki w jego wywodach. Uszło mianowicie jego uwagi, że:

1) Oświęcim i Zator, to pierwotnie wcale nie śląskie, lecz krakowskiej ziemi grody, podarowane dopiero przez Kazimierza Sprawiedliwego księciu raciborskiemu.

2) Układ wyszehradzki 1335 roku nie był wcale odstąpieniem Śląska, lecz tylko zezwoleniem, żeby książęta śląscy mogli legalnie hołdować królom czeskim. Miało to zależeć od ich woli, czy wolą podlegać polskie koronie, czy czeskiej.

3) Królowie czescy nie protestowali nigdy, gdy który z książąt śląskich powracał pod zwierzchność polskiej korony; nie było też najmniejszych wątpliwości co do Oświęcimia i Zatora, których książęta (mocą właśnie wyszehradzkiego traktatu!) mieli prawo dać pierwszeństwo Polsce przed Czechami. (Było też więcej takich wypadków). Dopiero, kiedy w r. 1772 chodziło o «rewindykacyę» Galicyi, użyto w Wiedniu rzekomych praw korony czeskiej celem upozorowania... bezprawia rozbiorów. Wywód czeskich pretensyi do Oświęcimia i Zatora wyszedł z tej samej kuźni, co wywód praw węgierskich do «Galicyi i Lodomeryi»; naukowa wartość obydwóch jednaka, a geneza... nie zaszczytna.

Powiadają, że mądry nawet z głupstwa skorzystać potrafi. W razie spełnienia projektu dra Baxy będziemy mieli granicę czeską tuż pod Krakowem, boć już najbliższa nasza sąsiadka, poczciwa Skawina, należała sobie do księstwa Zatorskiego. Czyby tedy już nie lepiej przyłączyć i Kraków do czeskiej korony, a jeszcze lepiej całą Galicyę? Ale w Kongresówce jest także kawałek Śląska (księstwo Siewierskie), a księstwo Płockie bywało też czeskiem lennem... Ostatecznie, o ile chodzi o redakcyę *Świata Słowiańskiego*, my stanowczo nic nie mamy przeciw przyłączeniu całej Polski do Czech lub viceversa i udzielamy chętnie potomkom naszym pełnomocnictwa do porozumienia się w tej sprawie z potomkami dra Baxy.

**O obrazę cesarzów Ferdynanda I-go** († 1564) **i Ferdynanda II-go** († 1637) oskarżyła prokuratorya księgarza Franciszka Horalka. Obraza miała nastąpić w mowie kandydackiej podczas wyborów w okręgu miejskim w Kolinie. Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe. Gdyby zechciano wysnuć z tego konsekwencye, byłby zagrożony nie tylko p. Ho-

ralka, ale także... studya historyczne, których swobodne uprawianie byłoby możliwe tylko w republikach.

**W Łodzi** zacznie wychodzić pismo czeskie *Českoruské Listy*, jako organ czeskiego przemysłu w państwie rosyjskiem. Koncesyę otrzymał Bogumił Procházka z Łodzi.

**Dr K. Kramář** wydał broszurę polityczną p. t. «*Poznamký o české politice*» Stwierdza, że stonnictwo młodoczeskie znajduje się w upadku; żałuje, że dało się popchnąć nieraz do radykalizmu, a potem zostało przelicytowane przez innych; biada, że od śmierci Juliusza Gregra (1896) są dwie polityki czeskie: osobna wiedeńska i osobna prazka, a niema człowieka, któryby je sprzągł syntetycznie; narzeka, że nie zadowolono się swego czasu rozporządzeniami językowemi Badeniego, lecz wystąpiono wówczas jeszcze z 35 innymi «punktami» (dla popularności wśród kół radykalnych), czem nastraszono Niemców, a hr. Badeniego przyprawiono o upadek. Zanosiło się następnie nieraz jeszcze na poprawę stosunków, gdy w tem kwestya «zde!» (zamiast «hier» przy zebraniach wojskowych) poruszyła koła wojskowe, patrzące dotychczas nienawistnie na obstrukcyę niemiecką. Padli wtenczas Thun i Kaizl. Nastąpiła obstrukcya czeska, lecz prowadzono ją bez systemu, nie dość celowo. Bilans aktywów 15-letniej polityki wypada w przedstawieniu autora tak chudo, że uważał za stosowne pomieścić w nim i to, co jest dopiero obiecane, bo inaczej zawierałby tylko następujące pozycye: technika czeska w Bernie, gimnazyum w Opawie, seminaryum nauczycielskie w Polskiej Ostrawie, kilka kolei lokalnych i regulacya niektórych rzek. Na tem koniec właściwie, boć wliczona przez dra Kramářa do bilansu czesko niemiecka ugoda na Morawach nie jest młodoczeską zasługą, a galerya nowożytna w Pradze jest «utrakwistyczna». Dr Kramář uląkł się konsekwencyi własnych wywodów i wolał bilans upiększyć.

Na przyszłość oświadcza się autor przeciw obstrukcyi, a za polityką wolnej ręki; jest też przeciwny «austroslawizmowi», teoryi, która przeznacza Czechom w urzeczywistnieniu idei słowiańskiej z pomocą państwowości austryackiej rolę Piemontu, bo jego zdaniem rolę przewodnią w Słowiańszczyźnie może odegrać tylko Rosya. Po załatwieniu sprawy czeskiej można będzie pomyśleć o federacyjnym ustroju Austryi, która zdaniem czeskiego statysty dzieliłaby się na cztery «grupy» (skupiny): czeską, galicyjsko-bukowińską, alpejską i jugosłowiańską. Broszura kończy się wezwaniem stronnictw do jedności.

Ma wogóle o wiele większą wartość w swej części historycznej, niż w następnej. Bo też i autor rodził się bardziej na profesora, niż na polityka; skłonny do doktrynerstwa, do generalizowania i najprostszych konstrukcyi, nie oryentował się nigdy w skomplikowanych objawach politycznego wiru; spostrzegał się, o co właściwie chodziło, dopiero wtenczas, gdy wir się już uspokoił i dana «kwestya» przeszła do przeszłości. Bywał zawsze spóźnionym. I niniejszą broszurę wydał o rok za późno.

† **Karol Liebscher,** cieszący się sławą pejzażysty, ur. 1851, zmarł dnia 20 kwietnia nagle w Pradze. Można o nim powiedzieć, że odrysował i wymalował całe Czechy, bo nie tylko do kilkuset swych pejzażów czerpał rodzime tematy, ale był też illustratorem monumentalnych dzieł «Čechy» i «České hrady a zamky» (nakł. Otty w Pradze). Malował też widoki z zatoki Quarnera (Abacya) i z Bośni, gdzie podróżował. Sięgnął też do rodzaju «dioramy».

**Trzystu powodów na jednego pozwanego.** Sprawa opowiedziana pod tym nagłówkiem w «Kronice» poprzedniego zeszytu zakończyła się uwolnieniem prof. Masaryka.

## *Słowacka kronika.*

**Z ostrzyhomskiego seminaryum** wydalono kleryka, któremu dano na piśmie, że «odznaczał się czystością obyczajów i starał się poważnie o wyrobienie w sobie kapłańskiego powołania» — za patryotyczne słowackie usposobienie, ażeby dać słowackiej młodzieży duchownej «odstraszający przykład».

**Biskup koszycki, Bubič,** największy madiaron, chlubił się, że z 72 kościołów swej dyecezyi wygnał język sło-

wacki i księży narodowych; wydał też rozporządzenie, że w każdym kościele musi się przynajmniej dwa razy na miesiąc śpiewać po madiarsku. Bawił się w patryotę madiarskiego, i na tem urósł. Zarządzał galeryą i muzeum Eszterhazych, bo miał też ambicye naukowe; wydawał nawet dzieła naukowe i został członkiem Akademii budzyńskiej.

Dochodów miał 130.000 koron rocznie, ale z roku na rok więcej długów.

Obecnie wyszły na jaw skandale, rozpusta, sprzeniewierzenia własności kościelnej i muzealnej. Prace naukowe pisywał za niego niejaki dr Władysław Toldy; trwało to przez 20 lat. Toldy zyskał mu sławę, a sam teraz cierpi nędzę wraz z rodziną, nieopłacany już przez Bubiča.

Miejsce jego w Koszycach zajął ks. Fischer-Colbrie, kapłan z powołania.

Rzecz prosta, że gdzie rząd chce się «oprzeć» na duchowieństwie, t. j. używać go do swych celów, muszą się pojawić karyerowicze, którzy udanym zapałem dla spraw rządowi miłych dochodzą do zaszczytów, drwiąc sobie w duchu i z Kościoła i z rządu. Również rzecz prosta, że niema dwóch katechizmów, osobnego do spraw publicznych, a osobnego do prywatnych. Ksiądz, dający się używać do wyrządzania krzywd narodowych, a więc do postępowania niechrześcijańskiego, musi być podejrzanego chrześcijaństwa.

### *Słowieńska kronika.*

**Miroslav Vilharj**, poeta słowieński, będzie uczczony pomnikiem w Postojny; odsłonięcie zapowiedziano na sierpień. Pieśni Vilharja przeszły do ludu, a niektóre zyskały znaczenie powszechno narodowych, jak np. «Mila, mila lunica», pieśń zaś «Po jezeru bliz' Triglava» stała się jakoby hymnem słowieńskim.

Pomnik jest dziełem rzeźbiarza Repiča.

**Szkolnictwo w Tryeście** i okolicy jest zupełnie na łasce i niełasce włoskich władz miejskich. Miasto to z okręgiem portowym tworzy odrębny «kraj koronny», mający jedną szczególność: oto niema w nim krajowej ustawy szkolnej. Państwo korzysta z tego, o ile chodzi o pielęgnowanie niemczyzny i utrzymuje w Tryeście nie tylko państwowe niemieckie szkoły średnie, ale też ludowe. Są to jedyne w całej monarchii państwowe szkoły tego rodzaju. Obok rządu jest drugą władzą szkolną magistrat tryesteński. Od 12 stycznia 1906 miało się to zmienić, a zwierzchność nad szkolnictwem okręgu (poza miastem) miał objąć osobny radca rządowy, mianowany w tym celu. Ten, jako reprezentant nie Tryestu, lecz Austryi, miałby się zaopiekować szkołami słowieńskimi. Radca nowomianowany przyjechał tedy, ale rząd boi się zatargu z władzami miejscowymi i nie dano znać oficyalnie kierownikom szkół w okręgu o zaszłej zmianie. Radca, mający sobie poruczony dozór szkolnictwa (Schulaufsicht) czeka, aż który z kierowników wiejskich szkółek wystosuje do niego jakie pismo urzędowe po słowieńsku. Opowiadają, że prosił o to pewnego starego kierownika, tłumacząc mu, że nie może mu się stać nic złego, bo i tak wkrótce ma pójść na emeryturę — niech więc odniesie się do niego po słowieńsku! Ale ponieważ jednak zarządzenie to jest tylko «prowizoryczne», nikt jakoś nie ma odwagi narazić się panom Tryestu, póki nie jest pewny poparcia z Wiednia. Dostojnicy tryesteńscy twierdzą głośno, że i tak pozostanie wszystko po staremu.

W samem mieście Tryeście niema żadnej szkoły słowieńskiej.

**Društvo slovenskih profesorjev** (Stowarzyszenie nauczycieli szkół wyższych) powstało teraz dopiero z siedzibą w Lublanie. Ale bo też to są nauczyciele szkół nie słowieńskich — gdyż Słowieńcy nie mają dotychczas ani jednej!!! Słowieńscy profesorowie radzi są, gdy mogą dostać się do szkoły chorwackiej, gdy nie muszą wykładać w niemieckiej. Ciekawa też historya, że na zebraniu założycieli dnia 22 kwietnia był obecny — reprezentant rządu! Z 200 Słowieńców, mogących być członkami stowarzyszenia, zgłosiło się 190. Wobec faktycznych stosunków musi towarzystwo mieć zastrzeżone w statucie, że działalność jego obejmuje całą Austryę. Językiem urzędowym stowarzyszenia jest słowieński i serbochorwacki.

**Technicy słowieńscy** poczęli wydawać pierwsze w słowieńskim języku pismo zawodowe, miesięcznik p. t. *Slovenski Tehnik,* który wychodzi jednak nie w Lublanie, lecz w Pradze. Celem spopularyzowania zawodów technicznych, dodaje się *Tehnika,* jako bezpłatny miesięczny dodatek, do następujących innych pism: *Slovenec, Slovenski Narod* (dzienniki w Lublanie) *Edinost* (Tryest), *Soča* (Gorycya), *Mir* (Celowiec), *Slovenski Gospodar* (Maribor) i *Domovina* (Cylea).

**W Ricmanjach** nie zmieniło się nic na lepsze. Dzieci nieochrzczonych jest już 110, a w połowie kwietnia odbył się 68-my z rzędu «cywilny» pogrzeb.

**Podręcznikami szkolnymi** dla szkół średnich zajęli się słowieńscy profesorowie szkól średnich w Lublanie. W obradach bierze udział rządowy inspektor szkolny, który zaznaczył, że przedsięwzięcie ułożenia słowieńskich podręczników jest władzom miłe; może więc doczekamy się słowieńskiej szkoły średniej.

## *Chorwacko-serbska kronika.*

**W Bośni** ma nastąpić od 1 lipca odłączenie sądownictwa od administracyi i niezawisłość sądów.

**Ahmed beg Čengić** z Borija, jeden z najwpływowszych wyznawców Proroka w Bośni, zmarł niedawno. Stary beg, sławny z odwagi jeszcze w walkach z Czarnogórcami, nie pogodził się nigdy z okupacyą austryacką. Nie chcąc patrzeć na nowe porządki, nie wydalał się od 28 lat poza obejście swego domu. Dom ten słynął z gościnności i stał otworem dla wszystkich, bez różnicy wiary, a zwłaszcza ubogich.

**Honorarya pisarzów dramatycznych** liczą się w zagrzebskim teatrze w szczególny sposób, a mianowicie po 50% od kasy za dwa pierwsze przedstawienia, a 10% od następnych. Jeżeli teatr jest pełny, ma autor z dwóch pierwszych wieczorów około tysiąca koron. Płaci się więc wcale dużo za utwory słabe, które nie dożyją dalszych przedstawień, podczas gdy dzieła trwalszej wartości dają autorom dochód już nie o wiele większy, zważywszy, że miasto nie takie duże, publiczności teatralnej nie zbyt wiele, a dalsze przedstawienia liczą już mniej widzów. Ten systém honoraryów sprzyja spekulacyi, po prostu tandecie literackiej, tem płodniejszej im płytszej. Zwrócono na to słusznie uwagę w poważnym dwutygodniku literackim *Glas Matice Hrvatske* i wykazano na konkretnym przykładzie, że dobry autor miałby więcej dochodu, gdyby brał po 25% od każdego wieczoru.

W Pradze płaci się 400 koron za pierwszy wieczór, 200 K. za drugi, a 7% od kasy za następne wieczory. Również zły system, a do tego — skąpiej niż w Zagrzebiu, chociaż teatr trzy razy większy.

W Krakowie płaci się 10% od każdego przedstawienia jednako. Byłby to system najlepszy, gdyby honoraryum było... większe! Ale bo też Kraków jest stanowczo najuboższem ze wszystkich większych miast słowiańskich, mając najgorsze warunki ekonomiczne. A jednak... *si muove!*

**Serbskie piśmiennictwo prawnicze** datuje się od r. 1869, kiedy założono czasopismo *Sudski list,* poświęcone praktyce sądowej. Wkrótce poczęła wychodzić *Pravda,* pismo bardziej teoretyczne, a już w r. 1870 pojawiło się trzecie pismo prawnicze, *Govornica,* uprawiające także politykę. Trzy pisma naraz — jakże miała je utrzymać serbska palestra? To też wszystkie trzy miały krótki żywot i zaraz potem, po tej obfitości, w r. 1871 — nie było żadnego pisma prawniczego. Stan ten trwał aż do roku 1880. Natenczas pojawia się *Porota,* dążąca do przedmiotowego naukowego rozważania spraw z zakresu publicznego prawniczej dziedziny. Wychodziła niespełna dwa lata. Na gruzach jej, w r. 1882 powstaje *Srpski Pravnik,* pragnący zastosować wyniki nowoczesnej nauki w życiu społecznem; wychodził atoli tylko do połowy 1883 r. W roku 1885 powstało *Pravo,* ograniczające się do prawa serbskiego, ale też dążące do pogłębienia go i rozwoju, marzące o tem, żeby serbskie prawo przodowało narodom bałkańskim; i to pismo istniało niecałe dwa lata. W r. 1887 zaczął wychodzić *Branič,* poczem w roku 1891 wznowiono na krótko *Pravo,* a w r. 1892 założono *Pravnika,* którego w tym samym jeszcze roku zamknięto. Następuje

sześć lat pauzy. W r. 1898 wstaje z popiołów *Branič*, który utrzymał się tym razem przy pomocy rządu, aż do końca 1901 r. Z końcem następnego roku powstaje znów nowe pismo: *Glas prava sudstva i administracije*, ale ani to się nie utrzymało. W r. 1903 zjawia się po raz trzeci *Branič*, jako pismo dla nauk prawniczych i państwowych i — wychodzi jeszcze. Wydział prawniczy belgradzkiego uniwersytetu wydaje od niedawna *Arhiv za pravne i društvene nauke*, obszerny miesięcznik naukowy o pięcioarkuszowych zeszytach.

Od r. 1869 wychodziło więc w Serbii dziewięć pism prawniczych. Nie zdołały się utrzymać, bo były przedsięwzięciami jednostek. *Porota* już w r. 1881 nawoływała do założenia stowarzyszenia prawników — napróżno. Dopiero w r. 1892 zawiązało się takie towarzystwo, ale historya jego kończy się zarazem na samem założeniu. Wreszcie w r. 1897 udało się utworzyć «Udruženje javnik pravozastupnika u Kraljevini Srbiji», które utrzymało się i wydaje *Braniča*, jako swój organ.

Ciekawy to ustęp z kroniki pracy kulturalnej w Serbii, dowodzący, jak łatwo i tam na południu o indywidualne, a jak trudno o zbiorowe zorganizowanie przedsięwzięcia; a tylko te drugie mogą być trwałe i naprawdę przydatne.

Szczegóły te czerpiemy z wybornie redagowanego miesięcznika chorwackiego *Savremenik* (Nr 5).

## *Bułgarska kronika.*

**Slavjansko blagotvoritelno družestvo w Sofii** postanowiło wydawać pismo poświęcone idei słowiańskiej, p. t. *Slavjanski Glas*.

**Wzrost miast bułgarskich** odbywa się szybko. Sofia liczyła w roku 1880 tylko 20.850 mieszkańców, w r. 1887 postąpiła na 30.428, w roku 1892 na 46.593, a z końcem roku 1900 liczyła ich 67.789; obecnie zaś (według obliczenia z grudnia 1905 r.) ma 82.187 mieszkańców. Ludność stolicy Bułgaryi wzrosła tedy od roku 1880, w ciągu 25 lat, o 62.000, a w samem ostatniem pięcioleciu o 15.000. Plovdiv zyskał od roku 1884 pokaźną liczbę 12.000 mieszkańców; liczy obecnie 45.000 ludności. Warna, mająca ludności 37.000, wzrosła od r. 1881 o 13.000, a Ruszczuk, liczący obecnie 33.000, wzrósł od tegoż czasu o 7.000

**Arcybiskup plowdiwski**, Menini, pracuje nad unią cerkwi bułgarskiej z Rzymem. Ma oczywiście więcej przeciwników, niż zwolenników. Sofijski półurzędowy *Den* wystąpił przeciw niemu z ostrym artykułem, twierdząc, że katolicka propaganda w Bułgaryi odbywa się nie na religijnem tle, lecz na politycznem i traktuje biskupa, jako agenta... wiedeńskiego rządu (!).

O ile znamy stosunki, niema w Bułgaryi z kim zawierać unii, bo cały kraj, (nie wyjmując nawet swego duchowieństwa!!) jest najzupełniej indyferentnym w rzeczach wiary; nikt w nic nie wierzy, a sprawy kościelne służą tylko za pozory do osięgania celów świeckich i to czysto materyalnych. Unia cerkiewna wiodła w Bułgaryi zawsze do przykrych kompromitacyi, bywając tylko nowym środkiem do intryg nienawidzących się wzajemnie władyków. O naukowym ruchu teologicznym niema w Bułgaryi nawet mowy! Szkoda więc czasu na układy z ludźmi, dla których przedmiot układów jest... czwartym wymiarem.

**Wojnę handlową** ma obecnie bułgarya z Turcyą. Spór powstał o interpretacyę umowy cłowej, zawartej w r. 1900, a mianowicie o cło na bydło. Nie pobierała go Turcya dotychczas wcale, aż teraz nagle zażądano go w urzędach celnych tureckich. Odpowiedzieli na to Bułgarzy odkryciem zarazy bydlęcej w okolicy Konstantynopola i zamknęli swe granice dla dowozu bydła z Turcyi. Rząd turecki nie ociągał się z wzajemnością i zamknął również swoje rogatki dla bułgarskich handlarzy bydła. Z Sofii wystosowano notę, która ma być od razu ultimatum i przedstawił ją Porcie ajent bułgarski dyplomatyczny w Konstantynopolu, Načević, w pierwszej połowie kwietnia. Delegaci bułgarscy, prowadzący w Konstantynopolu układy o rewizyę układu cłowego, mają być odwołani, jeżeli Turcya nie otworzy na nowo granic dla bułgarskiego bydła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr Feliks Koneczny.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.

**Druk ukończono dnia 10 maja 1906.**